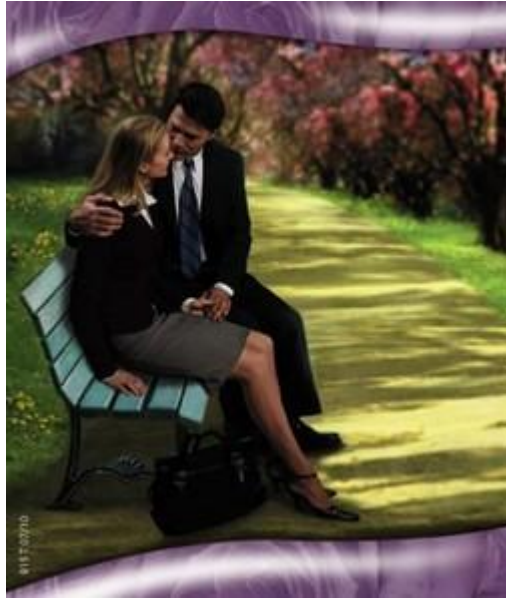




*Barbara McMahon*



*Weekend nad oceanem*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lianne O'Mallory siedziała na werandzie owinięta starą kołdrą. Wiatr znad oceanu nasycił powietrze słonym zapachem. Wtulona w ciepłe przykrycie, wpatrywała się w szarą toń. Pół godziny temu przestał padać deszcz. Zaciągnięte chmurami niebo stapiało się na horyzoncie z wodą. Ponury dzień, równie ponury jak jej nastrój.

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Pociągnęła nosem, powstrzymując się od płaczu.

Spojrzała na opustoszałą plażę, starając się nie myśleć o tym, co powiedziała doktor Wright. Mimo to orzeczenie lekarskie wciąż rozbrzmiewało w jej głowie: histerektomia.

Lianne zamrugała powiekami, z trudem powstrzymując łzy. Operacja w tym wieku? Przecież ma dopiero dwadzieścia osiem lat. Wciąż miała nadzieję, że kiedyś spotka wspaniałego mężczyznę, wyjdzie za mąż i urodzi dzieci. Jej marzenia nigdy się nie spełnią, jeśli zdecyduje się na operację. Zawsze myślała, że ma dużo czasu, a teraz okazało się, że ten czas liczy się w miesiącach.

Bóle menstruacyjne sprawiały, że co miesiąc przez kilka dni nie była w stanie normalnie funkcjonować. Jeśli chce uwolnić się od bólu, powinna zgodzić się na operację. Przycisnęła termofor do brzucha. Nawet proszki przeciwbólowe i ciepłe okłady nie uśmierzały bólu całkowicie.

Oczywiście nie zamierzała podejmować życiowej decyzji po wysłuchaniu diagnozy jednej lekarki. Jednak miała zaufanie do wiedzy i doświadczenia doktor Wright i była przekonana, że inni lekarze powiedzą to samo.

Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Wczoraj przyszła do doktor Wright przekonana, że po pięciu latach stosowania różnych leków lekarka zaleci jej nową terapię. Po usłyszeniu niepozostawiającej złudzeń diagnozy wsiadła do samochodu i pojechała przemyśleć wszystko w domu nad oceanem, który należał do jej

rodziny od kilku pokoleń. To był jej azyl.

Duży dom składał się z pięciu sypialni i kuchni, która mogła pomieścić ponad dwadzieścia osób. Ich rodzina jest naprawdę ogromna! Ale w październiku nigdy nie było tu tłoczno. Wtedy wielki dom stawał się ustronną kryjówką.

Lianne nie powiedziała jeszcze o tym, co usłyszała, nawet Annalise. Jej siostra natychmiast by tu przyjechała, a Lianne chciała teraz być sama. Nie mogła rozmawiać nawet z najbliższą osobą na świecie.

Znów zadzwoniła jej komórka leżąca na blacie w kuchni. Lianne nie mogła się przemóc, by zrzucić z siebie ciepłe przykrycie i wstać. Monotonny szum fal działał na nią uspokajająco. Miała ochotę siedzieć tak aż do końca świata.

Telefon zamilkł. Nikt nie wie, gdzie ona jest. Po wyjściu z gabinetu lekarskiego zadzwoniła tylko do pracy z wiadomością, że nie będzie jej przez dwa dni. Potem pojechała prosto nad ocean. Prędzej czy później musi zacząć odbierać telefony, by rodzina i znajomi nie przestraszyli się, że coś jej się stało. Ale jeszcze nie teraz.

Telefon znów się rozdzwonił. Westchnęła i wstała z fotela. To na pewno Traynor Elliott. Jej szef nigdy nie daje za wygraną. Lepiej odebrać, bo nie wiadomo co strzeli mu do głowy.

- Tak - powiedziała do słuchawki.

- Gdzie jesteś, do diabła, i dlaczego akta Schribnera nie leżą na swoim miejscu? - warknął Tray.

- Wzięłam dwa dni urlopu. Akta są u Jenny - odparła równie opryskliwie. Nie była w nastroju, by znosić humory szefa. Miała własne problemy. - Wzięłam urlop nie po to, żeby pracować. Masz około setki pracowników, Tray. Niech któryś z nich poszuka tych cholernych akt!

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza.

- Co się stało? Jesteś chora? - spytał po chwili Tray. - To nie w twoim stylu zniknąć nagle z biura.

Wzięła głęboki oddech. Nie miała zamiaru rozmawiać o swoich prywatnych sprawach z szefem.

- Niedługo wracam. Na pewno poradzicie sobie beze mnie. - Odłożyła słuchawkę.

Potem zadzwoni do Annalise. Prawdę mówiąc, trochę zazdrościła siostrze.

Annalise i Dominic pobrali się pięć lat temu. Mieszkali w luksusowym apartamencie przy Dupont Circle w Waszyngtonie. Oboje odnosili sukcesy w pracy i spędzali wakacje w najbardziej egzotycznych zakątkach świata. Dominic był specjalistą od usuwania usterek w systemach komputerowych i często wyjeżdżał za granicę w interesach. Annalise i jej mąż tak się kochali, że Lianne czasem zazdrościła siostrze szczęścia.

Gdyby to ona pięć lat temu wyszła za mąż, na pewno miałyby do tej pory dzieci. Annalise tłumaczyła, że ona i Dominic nie są jeszcze gotowi do podjęcia takiej decyzji. Lianne zawsze pragnęła mieć dużo dzieci. Uwielbiała spotykać się ze swoimi siostrami i braćmi podczas różnych świąt i uroczystości rodzinnych. Jednak na razie nie myślała o małżeństwie, gdyż jej uwaga była skupiona na karierze zawodowej. Założenie rodziny odkładała na później. Teraz okazało się, że zwlekała zbyt długo.

Położyła kódrę na drewnianym krześle. Pora coś zjeść. Gdyby się lepiej czuła, wybrałaby się do pobliskiej restauracji na krokiety z krabów lub grillowaną rybę. Jednak dziś musi zadowolić się zupą z grzankami.

Jutro będzie lepiej, jak zwykle mawiać jej babcia. Przynajmniej taką trzeba mieć nadzieję.

Traynor Elliott powoli odłożył słuchawkę. Był zdumiony zachowaniem zwykle spokojnej i opanowanej starszej asystentki z działu analiz. Lianne pracowała w jego firmie od pięciu lat. Często zasięgał jej rady w kryzysowych sytuacjach. Żaden inny analityk nie dorównywał jej trafnością uwag i przenikliwością. Co się stało, że

dziś jest taka zdenerwowana?

Powinien teraz wziąć od Jenny akta Schribnera. Może przy okazji dowie się, o co chodzi.

Jenny długo przeszukiwała stertę dokumentów leżących na jej biurku.

- Mam! - zawołała triumfalnie, kiedy Tray zaczynał już tracić cierpliwość.

Wziął grubą teczkę i wrócił do gabinetu. Gdzie, do diabła, jest Lianne? Przecież on jej potrzebuje. Nie mówiła, że jest chora. A może coś się stało komuś z jej rodziny? Niewiele wiedział o jej życiu osobistym poza tym, że pochodziła z Marylandu i miała ogromną liczbę siostr i braci, z których większość pracowała w Waszyngtonie.

Usiadł przy biurku i otworzył teczkę, jednak nie mógł skoncentrować się na pracy. Sięgnął po telefon i wystukał numer Lianne. Zaklął pod nosem, gdy okazało się, że komórka jest wyłączona.

Dziesięć minut później zamknął teczkę Schribnera i wstał.

Jego firma Protection Inc. specjalizowała się w zapewnianiu ochrony osobom podróżującym w rejony o podwyższonym ryzyku niebezpieczeństwa. Agenci zajmujący się Schribnerem poradzą sobie z problemami.

Przypomniawszy sobie, że kilka razy odwoził Lianne do domu. Wiedział, że mieszka niedaleko Key Bridge. Kilka minut później wszedł do budynku i wjechał na górę. Zadzwoił, a potem przyłożył ucho do drzwi - cisza. Wyciągnął telefon i wystukał numer jej komórki - wciąż wyłączona. Gdzie, do diabła, jest Lianne?

Lianne zjadła zupę i obejrzała książki stojące na półkach. Kryminały, romanse - czytała to wszystko po kilka razy. Taka lektura jej nie wciągnie. Było ciemno, ale za wcześnie, by kłaść się spać. Westchnęła cicho, podchodząc do telefonu. Trzeba zadzwonić do siostry.

Annalise była tak zszokowana diagnozą doktor Wright, że chciała natychmiast wsiąść do samochodu i przyjechać do siostry. Jednak Lianne przekonała ją,

że nie ma takiej potrzeby.

- Zawsze chciałam mieć taką wielką rodzinę jak nasza - żaliła się. - Czy możesz sobie wyobrazić życie bez tych wszystkich dzieciaków biegających po domu, dziadków, cioć i wujków?

- Prawdę mówiąc, mogę - odparła Annalise. - Mieszkamy we dwójkę z Dominikiem.

- Ale jesteś mężatką. Gdybyś chciała, mogłabyś mieć dzieci. Ja nawet się z nikim nie spotykam.

- To dlatego, że za dużo myślisz o Trayu.

- Wcale nie myślę o moim szefie - obruszyła się Lianne.

Momentalnie stanął jej przed oczami wysoki, ciemnowłosy i nadzwyczaj przystojny Tray. Niejednej kobiecie potrafił zawrócić w głowie, ale wszystkie jego romanse bardzo szybko się kończyły.

- Nie to mam na myśli, głuptasie. Chciałam powiedzieć, że za bardzo przejmujesz się pracą. Jesteś jeszcze większą pracoholiczką niż Dominic. Dziwię się nawet, że nie siedzisz w tej chwili w biurze.

- Teraz to ty mówisz głupio. Wcale nie przesiaduję wiecznie w biurze. - Pracowała z Trayem częściej niż inni analitycy, ale to dlatego, że była mu potrzebna. - Lubię swoją pracę, ale kiedyś chciałam wyjść za mąż i mieć dzieci.

- W takim razie musisz postawić Trayowi warunki. Powiedz, że będziesz pracować osiem godzin dziennie, a nie przez całą dobę. Jeszcze masz trochę czasu. Lekarka nie powiedziała ci, że za tydzień masz się poddać operacji.

- Za tydzień nie, ale niedługo. Firma się rozwija. Tray ma coraz więcej klientów. Mamy naprawdę świetne wyniki.

- Znakomicie. W takim razie Tray może zatrudnić więcej osób. Ty musisz wyjść za mąż i założyć rodzinę.

Lianne westchnęła.

- Mam na siłę wychodzić za mąż? Przecież dziś kobieta nie musi być mężat-



ką, żeby urodzić dziecko. - Zawsze marzyła, że poślubi kogoś z miłości, jak jej siostra.

- Chyba nie myślisz o banku spermy? - spytała Annalise z niedowierzaniem.

- Nie. Nie chciałabym wychowywać sama dziecka. Czy wyobrażasz sobie nasze życie bez taty? Skrzywdziłabym moje dziecko, świadomie skazując je na życie bez ojca.

- Masz pięciu braci, z których każdy mógłby zastępować ojca. Podobnie jak Dominic.

- Wujek to nie to samo co prawdziwy ojciec. Z drugiej strony cenię niezależność i chcę wrócić do pracy po urodzeniu dziecka. Co by było, gdyby mój mąż się na to nie zgodził? Najlepiej znaleźć kogoś, kto ma predyspozycje, żeby być dobrym ojcem, i chce mieć dziecko, ale nie zamierza się ożenić.

- Myślę, że masz na tyle silny charakter, że dasz sobie radę - odparła Annalise. - Mając męża, nie musiałabyś wcale rezygnować z własnych planów.

- Masz rację, ale mój wybór musi być bardzo przemyślany.

Następnego ranka Lianne obudziła się wcześniej. Słońce wynurzało się zza horyzontu i zapowiadał się ładny dzień. Jednak wciąż dokuczały jej skurcze. Jęknęła cicho, kuląc się na łóżku.

Wstała godzinę później. Teraz czuła się okropnie. Zażyła proszki przeciwbólowe i ledwie zdążyła się położyć, ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła.

Na ganku stał Tray Elliott. W garniturze, z rozwiązanym krawatem i nieogolony wyglądał wyjątkowo pociągająco.

- Co tu robisz? - spytała.

- Przyjechałem się z tobą zobaczyć.

- Jak mnie odnalazłeś?

- To ciekawa historia. - Zerknął na jej strój. - Wstajesz czy się kładziesz?

Potrząsnęła głową, przyciskając do siebie kołnierz szlafroka.

- To nie jest dobry dzień, Tray. - Chciała zatrzasać drzwi.

Przytrzymał je, po czym wszedł do środka.

- Zdaje mi się, że potrzebujesz pomocy - powiedział. - Twoja siostra powiedziała mi, gdzie jesteś. Nie wiedziałem, że jesteście bliźniaczkami. To był szok.

Skinęła głową.

- Dziwię się, że w ogóle wiedziałeś, że mam siostrę. Skąd wytrzasnąłeś jej adres?

- Podałaś jej dane jako osoby, którą trzeba zawiadomić w razie nagłego wypadku.

- Czy zdarzył się jakiś wypadek?

- To ty mi powiedz. Dlaczego nie jesteś w łóżku? Wyglądasz strasznie.

- O, dziękuję. Właśnie powinnam się położyć.

Chwycił ją na rękę.

- Gdzie mam iść? - zapytał.

Chciała zaprotestować, ale w tej pozycji przestały jej dokuczać skurcze.

- Sypialnia jest na górze - oznajmiła.

Powinna wytłumaczyć mu, dlaczego wczoraj zniknęła z pracy.

- To się więcej nie powtórzy - powiedziała.

- Co takiego?

- Wczoraj wyszłam niespodziewanie, bo miałam poważny problem.

- No cóż, nasza firma specjalizuje się w rozwiązywaniu poważnych problemów. Opanowaliśmy tę sztukę do perfekcji. Zaraz urządzimy burzę mózgów. O co chodzi?

Uśmiechnęła się. Tray ma prawo być dumny ze swojej firmy - odniosła wielki sukces. W całym Waszyngtonie uważano ją za symbol gwarancji bezpieczeństwa.

- Niestety firma nie może mi w żaden sposób pomóc.

- Zobaczymy.



Tray był kompetentny i wzbudzał zaufanie. Ciemne włosy potargane przez wiatr nadawały jego twarzy chłopięcy wygląd. Zamrugła oczami. Poznała go, gdy miał trzydzieści lat. Nawet wtedy nie był młodym chłopcem. Skoro znają się tak długo, to chyba może powierzyć mu swój sekret?

- No dobrze - powiedziała. - Wczoraj dowiedziałam się, że muszę poddać się histerektomii. Zawsze chciałam mieć dużo dzieci. Jeśli szybko się nie postaram, nie będę miała nawet jednego.

Był zaskoczony, ale nawet nie mrugnął okiem.

- Mam coraz większe kłopoty ze zdrowiem. Lekarka mówi, że w ciągu miesiąca powinnam zdecydować się na operację. Jak może mi pomóc firma?

Niespodziewanie wyciągnął rękę i odgarnął włosy z jej policzka. Lianne przeszły dreszcz. To jest Tray, jej szef, mentor i przyjaciel. Siostra ostrzegła ją, że za dużo o nim myśli.

- To nie jest dla nas typowa sytuacja - rzekł półgłosem.

- Oczywiście. Ale powiedziałam ci, skoro tak bardzo chciałeś wiedzieć. - Darczyła go szacunkiem i podziwiała za talent, z jakim umiał wybrnąć z najtrudniejszych sytuacji. Jednak nawet Tray nie potrafi czynić cudów. - Nie martw się, to jest mój problem, a nie twój.

- Pracujesz u mnie, więc to jest też mój problem.

- Poradzę sobie - oświadczyła. Nagle poczuła się niezręcznie. Zawsze łączyła ich tylko praca, a teraz Tray jest w jej sypialni i dotyka jej tak, jak szef nie powinien dotykać pracownicy. - Prędzej czy później muszę zgodzić się na operację. Tylko chciałam mieć najpierw dziecko. - Jej głos załamał się. Nie, nie może płakać.

- Co za ironia! - zauważył.

- Co takiego?

- Nic. Nie masz jakiegoś chłopaka?

Potrząsnęła głową.

- A kiedy miałabym się z nim spotykać? Może nie wiesz, że mój szef zatrud-

nia niewolników.

- No wiesz, trzeba pracować.

- Za dwóch czy za trzech? - odparowała.

- Nigdy nie narzekałaś...

- Bo uwielbiam swoją pracę. Jednak muszę pomyśleć o sobie. Bardzo chcę mieć dziecko.

Dotknął jej ramienia. Lianne znów przeszzył dreszcz.

- Mam paru przyjaciół, z którymi mógłbym cię zapoznać. Mark Wyatt był kiedyś żonaty i chyba chwalił sobie ten stan.

- I co?

- Żona zostawiła go w zeszłym roku. Mógłby ci się spodobać. Jest w moim wieku, nie ma jeszcze dzieci. Może byłby zainteresowany.

- To nie brzmi zbyt romantycznie.

- No ale ty nie masz czasu. Musisz się spieszyć. Jeśli potrzebny ci dawca spermy, to nie możesz przebierać jak w ulegawkach.

- Tray, nie mogę uwierzyć, że tak mówisz. To okropne. Nie potrzebuję dawcy spermy. Chcę kogoś, kto razem ze mną będzie wychowywać dziecko. Gdybym znalazła odpowiedniego mężczyznę, to chciałabym wyjść za mąż, ale jeśli nie, to i tak pragnę, żeby ojciec przez całe życie interesował się dzieckiem i kochał je tak jak ja.

- Musisz się zastanowić, czy warto decydować się na samotne macierzyństwo.

- Tak, to prawda.

- Chcesz coś zjeść, żeby mieć więcej sił do myślenia?

- Umiesz gotować?

- Umiem zrobić jajecznicę i grzanki.

- W kuchni są tylko płatki owsiane i herbata.

- Dam sobie radę. Połóż się.

Wstał i opuścił sypialnię, a Lianne westchnęła. Czy tak łatwo znajdzie kogoś, w kim mogłaby się zakochać? Tray obiecał, że pozna ją z przyjacielem. Siostry też

na pewno jej pomogą. Znajomi już dawno temu chcieli jej kogoś przedstawić, ale ona nigdy nie miała na to czasu.

Wolałyby nie wracać szybko do pracy, tylko odpocząć parę dni nad oceanem. Ale jeśli Tray ma zamiar ją z kimś poznać, to może trzeba się pośpieszyć.

Tray przyniósł na górę owsiankę i herbatę. Podczas śniadania przyglądał się jej uważnie. Była mu wdzięczna, że tak się nią zajmuje. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała. On, który walczył z terrorystami i kidnaperami, miałby opiekować się chorą koleżanką? Chyba nie zna go tak dobrze, jak się jej zdawało.

- Przyglądasz mi się, żeby zdać przyjacielowi dokładną relację z braków mojej urody? - zapytała wreszcie.

- Nie. Staram się zapamiętać wszystko, co może go w tobie zachwycić. Jesteś ładniejsza, niż mi się wydawało.

Uśmiechnęła się.

- Nie jestem pewna, czy mam ci podziękować.

- No wiesz. Nie łączą nas takie więzy, żebym miał zwracać uwagę na twoją urodę.

- Od tego masz przyjaciółki. Wiem, że są piękne.

- Nie wszystko złoto, co się świeci - odparł, podnosząc do ust kubek z herbatą.

Przez jego twarz przemknął cień. Czy Tray właśnie zerwał z przyjaciółką? Z kim ostatnio się spotykał? Suzette czy Suzanne. Czasem słyszała, jak rozmawia z nią przez telefon. Tray także nie opowiadał o swoich sprawach osobistych w biurze. Nagle uświadomiła sobie, jak mało o nim wie. To dziwne, przecież pracują razem już tak długo.

- Jak wygląda ten Mark? - spytała.

- Jest mojego wzrostu, ma jasne włosy, interesuje się futbolem. Chodzimy razem na siłownię.

- Co jeszcze?

- Zajmuje się reklamą.

- Jest z Waszyngtonu?

- Nie, ze środkowego zachodu, ale mieszka tu już dziesięć lat. Studiował na Georgetown University. Moglibyście mieć wspaniałe dzieci.

- To się okaże - mruknęła. - Czy dostałeś akta Schribnera?

Kiedy zaczęli rozmawiać o pracy, Lianne zdołała zapomnieć o problemach osobistych. Ku jej zdziwieniu po śniadaniu Tray wcale nie miał zamiaru wyjeżdżać. Zasugerował, by Lianne jeszcze trochę się przespała i nabrała sił. Kiedy się zbudziła, zrobił jej herbatę, a potem pojechał po zakupy. Lunch okazał się bardziej treściwy niż śniadanie, a na kolację była prawdziwa uczta.

Wieczorem wyjechał, ale mimo protestów Lianne oświadczył, że przyjedzie rano.

Następnego dnia czuła się znacznie lepiej. Teraz przez miesiąc będzie miała spokój.

- Nie musisz już przy mnie siedzieć - powiedziała przy śniadaniu.

- Mam parę spraw do załatwienia w biurze - odparł powoli.

- Jedź. Jutro na pewno wrócę.

- Mogę poczekać. Odwiozę cię do domu.

- Nie ma potrzeby. Zresztą i tak muszę wrócić swoim samochodem.

- Na pewno dasz sobie radę?

- Tak.

Chwilę później odprowadziła go do samochodu.

- Jutro będę w pracy - obiecała.

Skinał głową.

- Tylko nie zostawiaj mnie za długo z Jenny.

- Ona nie jest taka zła. Boi się ciebie. Bądź dla niej miły, to wszystko będzie dobrze.

- Zawsze jestem miły. - Położył rękę na jej ramieniu.

Lianne miała ochotę przytulić się do niego. Nie była pewna, czy jej szef jest miły, ale czasem potrafił być naprawdę dobry.

Tray wracał do Waszyngtonu, rozmyślając o sprawach, które musi załatwić po powrocie. Może nie było potrzeby szukać Lianne, ale chciał się upewnić, że nic się jej nie stało. Przeraził się, widząc, że jest chora. Zawsze wydawało mu się, że jest taka silna. Jej choroba sprawiła, że odkrył w sobie instynkt opiekuńczy, którego istnienia nawet nie podejrzewał. Spotkanie z jej siostrą także było niespodzianką. Najpierw myślał, że jego asystentka wyszła za mąż i chce rzucić pracę. Ucieszył się, że jednak jest inaczej.

Wiadomość o tym, że Lianne bardzo pragnie dziecka, także była zaskoczeniem. Oczywiście ma prawo do prywatnego życia, ale po raz pierwszy dostrzegł w niej kobietę. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

Wiedział to już wtedy, gdy zmarła jego matka i zniknął ojciec. Teraz także miał tego dowód. Lianne bardzo pragnie dziecka, lecz jest sama. A Suzanne zaszła z nim w ciążę i zdecydowała się na zabieg.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W czwartek rano Lianne zjawiała się w pracy. Z kubkiem kawy w ręku zastanawiała się, gdzie powinna najpierw zadzwonić, gdy do pokoju wszedł Tray.

- Cieszę się, że jesteś - powiedział. - Jak się czujesz?

- Dobrze, dziękuję. - Speszyła się, przypominając sobie, jak Tray przygotowywał dla niej posiłki.

- To świetnie. Jestem umówiony na lunch z Markiem. Pomyślałem, że moglibyśmy pójść razem.

- Dzisiaj? - Była zaskoczona, że tak szybko zaczął działać.

Myślała, że to były tylko puste obietnice.

- Oczywiście. Mark będzie o dwunastej - dodał.

Zadzwonił telefon i zaczął się normalny dzień.

W miarę jak zbliżała się dwunasta, Lianne była coraz bardziej zdenerwowana. Zaraz pozna kogoś, kto być może będzie ojcem jej dziecka. Czy się pobiorą? Zawsze myślała, że wyjdzie za mąż wtedy, kiedy się zakocha. Teraz czuła się jak kobieta pragnąca usidlić mężczyznę. Czy postępuje źle, za wszelką cenę starając się o dziecko?

Jest niezależna, ma dobrą pensję. Nie potrzebuje mężczyzny, który by ją utrzymywał. Jednak musi się z kimś spotykać, jeśli chce mieć dziecko. Potrzebuje mężczyzny, który byłby dobrym ojcem, a może i kochającym mężem?

Dokładnie o dwunastej do jej pokoju weszli Tray i wysoki, jasnowłosy mężczyzna. Lianne uśmiechnęła się, czując się jak aktorka, która przed wyjściem na scenę zapomniała swojej roli.

Tray przedstawił jej Marka.

- Może zechcesz zjeść z nami lunch? - zapytał, jakby wszystko nie było z góry ukartowane.



- Z przyjemnością - odparła.

Mark spojrział na Traya z lekkim zaskoczeniem, a ona udała, że tego nie zauważyła.

Podczas lunchu czuła się nieswojo. Wkrótce jednak atmosfera się rozluźniła, bo przyjaciel Traya okazał się miły i bezpośredni. Nie mogła się oprzeć, by nie porównywać obu mężczyzn. Tray jest ciemnowłosy, spokojny, zamknięty w sobie. Mark ma pogodniejsze usposobienie i wygląda, że jest nią zainteresowany. Może jednak coś z tego wyniknie?

Kiedy skończyli jeść, Tray oznajmił, że musi wracać do biura, bo oczekuje ważnego telefonu z Europy.

- Bardzo się cieszę, że musiał już iść - powiedział Mark, gdy Tray opuścił restaurację.

- Tak? - zdziwiła się Lianne.

- Czekałem na odpowiedni moment, żeby zaprosić cię na kolację.

- Och, dziękuję. - Żaden scenarzysta lepiej by tego nie wymyślił.

- Może dziś wieczorem? - zaproponował.

- Świetnie - odparła z uśmiechem, serce jednak nie zabiło jej mocniej.

Nie była oszołomiona ani zachwycona. Mark jest sympatyczny, więc może to się zmienić. Miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się tylko w bajkach.

Gdy wróciła do biura, Tray był na naradzie. Chciała zawiadomić go, że umówiła się na kolację, ale nie mogła powiedzieć tego jego sekretarce. Miała nadzieję, że Tray domyśli się, o co chodzi, jeśli zostawi mu zaszyfowaną wiadomość.

Po południu zajrzał do jej pokoju.

- No i co? - spytał, unosząc w górę jej karteczkę.

- Kolacja dziś wieczorem - odparła.

Skinał głową i wyszedł. Była rozczarowana, że nie spytał o szczegóły. Przecież to był jego pomysł, więc dlaczego reaguje tak obojętnie? Westchnęła, pochyla-

jąc się nad dokumentami. Wkrótce okaże się, czy w ogóle coś z tego wyjdzie.

Zadzwonił telefon.

- Tu Lianne - powiedziała, spoglądając na zegarek. Za godzinę skończy pracę.

- Wiesz, myślałam, że wpadniesz do mnie po powrocie - rzuciła bez wstępów siostra.

- Przyjechałam bardzo późno, a dziś od rana jestem w pracy.

- Oczywiście. Dzwoniłam wcześniej, ale byłaś zajęta. Dobrze się czujesz?

- Tak. - Lianne westchnęła cicho.

Była ciężko chora, gdy miała okres, a potem wszystko wracało do normy.

- Myślę, że powinnaś więcej obracać się w towarzystwie, żebyś mogła kogoś poznać.

- Wyobraź sobie, że dziś idę na randkę.

- Naprawdę? Z kim? - ucieszyła się Annalise.

- Tray poznał mnie ze swoim przyjacielem.

- Jak to?

- Powiedziałam mu o wszystkim.

- Przyjechał do ciebie, prawda? Domyślałam się, że tak będzie. Zmusił mnie, żebym powiedziała mu, gdzie jesteś. Nie gniewasz się na mnie?

- Nie, wszystko w porządku. Zwierzyłam się mu ze swoich nieszczęść, a on zaproponował, że przedstawi mi swojego przyjaciela, który jest rozwiedziony i chciałby się ożenić. Dzisiaj zjedliśmy razem lunch i Mark zaprosił mnie na kolację.

- Nie chciała mówić siostrze, że Tray opiekował się nią przez dwa dni, bo Annalise mogłaby wyciągnąć błędne wnioski.

- Szybki facet. Podoba ci się?

- Jest miły.

- Co takiego? Miły? Jeśli jest tylko miły, to znaczy, że nie jest dla ciebie.

Lianne się roześmiała.

- Nie wyglupiaj się. Chcę, żeby mój mąż był miły. Myślisz, że powinnam spo-

tykać się z jakimś arogantem?

- A jaki jest twój szef?

Lianne zamarła.

- Dlaczego pytasz?

- Myślę, że powinnaś mieć kogoś takiego jak on. Mamy taki sam gust, a on jest bardzo podobny do mojego męża.

- Tray wcale nie jest podobny do Dominica.

- Na pozór nie, ale obaj są stanowczy i pewni siebie. Wydaje mi się, że potrafiliby poradzić sobie ze wszystkim.

Lianne skinęła głową.

- Chyba tak. Ale na pewno nie jestem w jego typie. Jego ostatnia dziewczyna była smukła, piękna i bardzo inteligentna.

- Ty też jesteś ładna i inteligentna.

Lianne się roześmiała.

- Tylko że nie smukła. Ale nie mam zamiaru się z nią porównywać. Tray nie jest dla mnie. Niestety muszę już kończyć. Jak wrócę z randki, opowiem ci o Marku.

Odłożyła słuchawkę i znów pochyliła się nad dokumentami. Ona i Tray? Co za pomysł! Są znajomymi z pracy, nic poza tym.

Późnym wieczorem wróciła do domu. Mark zaprosił ją do jednej z najmodniejszych restauracji w Waszyngtonie, która nawet w środku tygodnia była zatłoczona. Lianne zastanawiała się, jakim cudem udało mu się zarezerwować stolik.

Zrzuciła buty i weszła do kuchni. Potem nastawiła czajnik i wyjęła z szafki herbatę. Napar z rumianku pozwoli jej się zrelaksować. Ziewnęła, czując ból mięśni na policzkach. Już dawno nie musiała tak często się uśmiechać. Matka zawsze powtarzała jej, że powinna być uprzejma.

Zadzwonił telefon. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła mrugające światelko na

automatycznej sekretarce.

- Jak było? - zapytał Tray.

Lianne nie spodziewała się, że do niej zadzwoni. Była przekonana, że to Annalise.

- Dobrze.

- Tylko dobrze?

- Jest miły.

- Ale?

- Czy musi być jakieś ale? - spytała wykrętnie.

Mark jest przyjacielem Traya.

- Tak mi się zdaje.

Lianne zawahała się przez chwilę. Nie ma sensu kłamać. Sprawa była oczywista.

- Mark jest miły, ale wciąż myśli o swej byłej żonie. Nie mogłam już słuchać o tym, że jego żona jest aniołem, tylko on nie potrafił tego w porę dostrzec.

- Co za głupiec! - oburzył się Tray. - Opowiadał o niej przez cały wieczór?

- Nie. To właśnie jest najsmutniejsze, że kiedy zaczynał rozmowę na inny temat, to i tak w końcu mówił o niej. Potem uświadamiał to sobie i zaczynał mówić o czymś innym, i znów było to samo. Wydaje mi się, że nie może o niej zapomnieć.

- Spotkasz się z nim jeszcze?

- Nie.

Zapadła cisza.

- Może ktoś jeszcze przyjdzie mi do głowy - rzekł po chwili Tray.

- Nie przejmuj się. Annalise powiedziała, że przedstawi mi kilku kolegów z pracy. To wszystko moja wina. Uwielbiam swoją pracę, ale powinnam była pomyśleć wcześniej o życiu osobistym.

- To była dopiero pierwsza próba.

- Mówisz tak, jakbym miała stoczyć jakąś walkę. - Nie chciała, żeby to działało

się w ten sposób. Zawsze pragnęła zakochać się jak jej siostra, a teraz wszystko jest takie wymyślone i zaplanowane. Gdzie tu miejsce na szczęście? Czy cena, jaką przyjdzie zapłacić za posiadanie dziecka, nie okaże się zbyt wysoka?

- To jest swego rodzaju walka. Musisz znaleźć odpowiedniego kandydata na męża.

- Uhm. Wiem, że za wcześnie tak myśleć, ale co będzie, jeśli nie znajdę nikogo, z kim miałabym ochotę pójść do łóżka?

- Czy na tym polegał problem z Markiem?

Lianne zastanawiała się przez chwilę.

- Tak, Nie wyobrażam sobie, żebym mogła być z nim tak blisko.

- To była dopiero pierwsza randka.

- Nie sądzę, żeby potem coś się zmieniło.

- Na pewno kogoś znajdziesz. Może spodoba ci się któryś ze znajomych siostry. Jeśli nie, to mam jeszcze kilku przyjaciół, którzy nie są żonaci.

- Może nie chcą się żenić tak jak ty.

- Myślisz, że się nie ożenię?

- Masz już trzydzieści sześć lat, Tray. Spotykasz się z najpiękniejszymi kobietami na świecie. Chyba masz wielkie wymagania. Poza tym bardzo dużo czasu spędzasz w pracy. Życie osobiste wymaga czasu.

- To nie znaczy, że kiedyś nie zechcę się ożenić.

Lianne weszła do kuchni wyłączyć gwiżdżący czajnik.

- Myślisz, że jeden człowiek może być równie szczęśliwy z różnymi ludźmi na świecie?

- Chyba tak.

- Gdyby można było być szczęśliwym z tylko jedną osobą, to chyba trudno byłoby ją spotkać. Czy gdyby to się nie udało, to tacy ludzie byłiby do końca życia nieszczęśliwi?

- Za dużo dziś filozofujesz. Idź spać. Zobaczymy, co jutro powie twoja sio-

stra.

Lianne zaparzyła herbatę i weszła do salonu. Potem zgasiła światło i odsłoniła zasłony, spoglądając na oświetlone miasto. Popijając ciepły napar, zastanawiała się, jakie ma szanse, żeby spotkać mężczyznę swojego życia.

Dlaczego siostra mówi, że powinna poszukać kogoś podobnego do Traya? Oczywiście Tray jest bardzo przystojny i seksowny, ale przede wszystkim uważa go za szefa. Kiedy podjęła pracę w Protection, postanowiła, że nie będzie angażować się w żadne związki z kolegami z pracy. Biurowe romanse mają zwykle smutne zakończenie. Praca była dla niej zbyt ważna, by ryzykować, że ją straci.

Co by było, gdyby jednak nawiązała romans z Trayem? Zapewne szybko by się skończył. Jej szef co kilka miesięcy ma nową przyjaciółkę. Nie miała ochoty być jego kolejną narzeczoną. Wypiła herbatę i położyła się do łóżka. Jutro okaże się, czy dostrzeże jakieś inne perspektywy.

W sobotę posprzątała mieszkanie. Potem przebrała się w dżinsy i różową bluzkę i wybrała się do siostry.

W dzielnicy, w której mieszkali Annalise i Dominic, było dużo eleganckich sklepów, kafejek na ulicy i etnicznych restauracji. Tak trudno było znaleźć miejsce do zaparkowania, że Lianne postanowiła wziąć taksówkę. Niestety ledwie dotarła na miejsce, już zaczęło padać. Nie uda się pójść na spacer i posiedzieć w kawiarni na powietrzu.

Annalise otworzyła drzwi i uściskała siostrę.

- Wejdz do środka - powiedziała. - Dominic wyjechał na kilka dni, więc będziemy same. Co za pogoda! Myślałam, że wybierzemy się na spacer.

- Ja też. - Uśmiechnęły się do siebie. Zawsze miały podobne pomysły.

- Zamówimy coś do domu. Dla ciebie karmelowa macchiato, prawda? - powiedziała Annalise.

- A dla ciebie kawa z podwójną pianką - odparła Lianne, zdejmując kurtkę. -



Gdzie tym razem pojechał Dominic?

- Do Brukseli. Tam jest jakaś ważna konferencja NATO. Ma dopilnować, żeby wszystkie superkomputery działały bez zarzutu.

- Nie chciałaś z nim jechać?

- Tym razem nie. Właśnie kończę przeprowadzanie wielkiej transakcji i chcę być przy finiszu.

Annalise zajmowała się sprzedażą nieruchomości w dzielnicy Waszyngtonu zamieszkaną przez pracowników ambasad i członków Kongresu.

- Zamówię kawę - powiedziała - a potem porozmawiamy o twoich problemach. Na pewno wymyślimy jakiś sposób, żeby je rozwiązać.

- Doktor Wright mówi, że nie ma gwarancji, że uda mi się zająć w ciążę - odparła Lianne - ale jeśli pragnę mieć dziecko, to powinnam przynajmniej spróbować.

- Czy podała jakiś termin operacji? - spytała Annalise.

- Nie, ale z każdym miesiącem odczuwam coraz większe bóle. W tym tygodniu nie mogłam nawet pójść do pracy. Doktor Wright twierdzi, że jak najszybciej powinnam zdecydować się na operację.

- Zaczekaj jeszcze trochę. Mój kolega w biurze jest w naszym wieku. Nigdy nie był żonaty, więc nie będzie zanudzać cię opowieściami o byłej żonie.

- Myślisz, że chciałby się ożenić i mieć dzieci?

- Na pewno, jeśli spotka odpowiednią kobietę.

Lianne nie w pełni dowierzała siostrze, ale czy miała coś do stracenia? Jeśli okaże się, że ten mężczyzna przypadnie jej do serca, będzie jej dozgonnie wdzięczna.

- Opowiedz mi o nim - poprosiła.

Tray rzucił ołówek na biurko i wstał, a potem zaczął krążyć po pokoju. Nie mógł się skoncentrować. Praca nie cieszyła go tak jak zwykle. Był wytrącony z równowagi i nie potrafił się skoncentrować. W nocy nie mógł spać. Wiedział, że

powinien pogodzić się z utratą dziecka, którego nawet nie zobaczył. Za oknem zaczynał deszcz i było bardzo zimno, jego zaś przechodził dreszcz na myśl o tym, co zrobiła Suzanne.

To całkiem naturalne, że porównuje ją z Lianne. Jedna kobieta bez skrupułów odebrała dziecku szansę przyjścia na świat, podczas gdy druga z całego serca pragnęła je urodzić. Dlaczego los pozwolił Suzanne zajść w ciążę, a odmówił tego szczęścia Lianne?

Rozmowy z Lianne w domu nad oceanem pozwoliły mu odzyskać wiarę w kobiety. Jego asystentka za wszelką cenę chce mieć dziecko. Podobnie jak jego matka, która zdecydowała się zaryzykować własnym życiem. Takie kobiety zasługują na szacunek. Pragnął pomóc Lianne. W pracy rozwiązywał wszystkie trudne problemy. Dlaczego teraz nie mógł znaleźć wyjścia z sytuacji?

Haniebny postępek Suzanne zrujnował jego plany na przyszłość. Był przekonany, że znalazł kobietę, którą może szanować i ułożyć sobie z nią życie. Myślał, że będą mieć dzieci, które odziedziczą po nim firmę, a jego wujek doczeka się wnuków. Marzył o tym, że będzie miał z kim spędzać wakacje, obchodzić święta, a w trudnych chwilach nie zostanie sam. Także dlatego tak ciężko pracował, żeby jego dzieci miały wszystko.

Suzanne zniszczyła jego marzenia. Znowu poczuł gniew. Ta zimna i wyrachowana kobieta zdecydowała się na usunięcie ciąży, by nie stracić figury i uniknąć porannych mdłości. Nie powiedziała mu nawet, że jest w odmiennym stanie. Bardzo cierpiał z powodu tego, co się stało. Wykreślił Suzanne ze swego życia. Od dziesięciu miesięcy nie spotykał się z żadną kobietą. W pracy zawsze umiał przewidzieć zagrożenie. Dlaczego w życiu prywatnym zawiodła go intuicja i nie odgadł zamiarów dawnej przyjaciółki?

Zacisnął rękę w pięść. Nie może nic zmienić, może tylko żałować tego, co się stało.

Dzwonek telefonu wyrwał go z ponurych rozmyślań.

- Tu Mark - odezwał się przyjaciel. - Zawaliłem sprawę.

Tray oparł się o biurko.

- O czym ty mówisz? - spytał, udając, że nie wie, o co chodzi.

- Wczoraj zaprosiłem Lianne na kolację i przez cały wieczór opowiadałem jej o Wendy. Zachowałem się jak kretyn.

- I co było potem?

- Nic. Odwiozłem ją do domu. Wczoraj do niej dzwoniłem, ale włączyła sekretarkę. Dzisiaj dzwoniłem dwa razy. Nie odbiera telefonów. Chyba nie chce ze mną rozmawiać, co?

- Zaczekaj dzień czy dwa i znów zadzwoń. Jeśli nie odbierze, to daj spokój - poradził Tray.

Wiedział, że Lianne nie chce więcej umawiać się z Markiem, ale żal mu było przyjaciela.

- Chyba tak. Albo może najpierw powinienem zapomnieć o Wendy. Myślałem, że już mi się udało, ale okazuje się, że nie.

Kiedy skończyli rozmawiać, Tray był zadowolony, że nie przeżywał tak długo rozstania z Suzanne. Miał nadzieję, że nigdy nie będzie zachowywać się tak jak Mark.

Wziął do ręki teczkę i wstał. Pójdzie sprawdzić, czy Lianne przypadkiem nie ma w pracy. Często przychodziła w sobotę do biura. Potrząsnął głową - nie, to bez sensu. Nie powinien jej teraz szukać. Wystarczy, że zobaczy się z nią w poniedziałek. Mimo to szedł w kierunku jej pokoju.

Lianne nie było.

Chciał wyjść, gdy nagle zauważył kartkę leżącą na podłodze obok drukarki. Dziwne. Lianne zawsze miała taki porządek w pokoju. Podniósł kartkę i położył ją na biurku. Ze zdumieniem zauważył, że jego asystentka sporządziła listę cech, jakie powinien posiadać ojciec jej dziecka.

Odłożył teczkę, zamknął drzwi i usiadł przy biurku, wpatrując się w listę.

Wysportowany (nie powinien prowadzić siedzącego trybu życia)

O szerokich zainteresowaniach (żeby mógł uczyć nasze dziecko)

Powinien interesować się ważnymi wydarzeniami w szkole (mecze, wycieczki, bale)

Wykształcony (ukończone wyższe studia!)

Zainteresowany sztuką (galerie, Smithsonian Institution, Kennedy Center)

Przywiązany do rodziny (powinien aktywnie uczestniczyć w wychowywaniu dziecka)

Tray przestudiował listę. Niektóre punkty wprowadziły go w zdziwienie, ale większość była jasna. Lianne przedstawiła kryteria oceny ojca jej dziecka. Zaśmiała się ironicznie. Ilu mężczyznom spodobałoby się, że są oceniani według wyznaczonych kryteriów, a nie według tego, jaki mają wygląd czy charakter?

Z zacięciem zaczął oceniać siebie według sporządzonej listy. Spędzał dużo czasu przy biurku, ale nie uważał się za człowieka prowadzącego siedzący tryb życia. Chodził na siłownię, zimą jeździł na nartach, latem lubił żeglować. Jego praca także wymagała dużo ruchu.

Było już po siódmej, kiedy skończył robić notatki na jej liście. Teraz wiedział, jak rozumuje Lianne. Zmiał papier w kulkę i wrzucił go do kosza.

Myślał, że dobrze zna Lianne, skoro pracują razem tyle lat, a tymczasem jej lista wprowadziła go w zdumienie. To, że ją sporządziła, nie było niczym dziwnym, bo zawsze lubiła sporządzać listy. Ale jak różnorodne cechy uważała za bardzo ważne! Za to nie było ani słowa o tym, jakim jej partner ma być kochankiem czy towarzyszem. Czy tak bardzo troszczyła się o dziecko, że przestała myśleć o sobie?

Wziął teczkę i wyszedł. W biurze było cicho. Ci, którzy dziś przyszli do pracy, już zdążyli wyjść. Zostali tylko nocni strażnicy obsługujący monitory. Minął ich salę, spoglądając przez szklaną szybę na pracowników skrupulatnie wypełniających swoje obowiązki. Znał ich wszystkich tak, jak można znać ludzi, z którymi się pracuje.

I tak samo znał Lianne. Teraz zaintrygowało go jej życie prywatne. Dlaczego, szukając ojca dziecka, w ogóle nie pomyślała o sobie? A może pisała o tym na drugiej kartce, której on nie widział? Miał ochotę sprawdzić to w jej komputerze. Jednak to byłoby naruszenie prywatności, więc nigdy na coś takiego by sobie nie pozwolił. Wciąż zastanawiał się jednak, jakich cech wymagałaby od kochanka.

Nigdy przedtem o niej w ten sposób nie myślał. Wyobraził sobie jej policzki zaczerwienione z podniecenia, błyszczące oczy i kuszący zmysłowy uśmiech, kiedy leży na łóżku z włosami rozsypanymi wokół głowy.

W niedzielę Lianne wstała o ósmej rano i wzięła prysznic. Miała przed sobą cały dzień. Wczorajsza randka znów okazała się pomyłką. Może jest zbyt wybredna, aby znaleźć sobie sympatię? Ale co może poradzić na to, że chce, by jej dziecko miało wspaniałego ojca? Czy to jej wina, że nie może go znaleźć? Mark nie był interesującym mężczyzną, nie mówiąc o tym, że wciąż kochał byłą żonę. Peter, kolega z biura Annalise, był zbyt niedojrzały, by nadawać się na ojca. Niektórzy mężczyźni dorastają dopiero wtedy, gdy urodzi im się dziecko. Nie mogła ryzykować, że Peter będzie rywalizować o jej względy z dzieckiem!

Poza tym żaden z tych mężczyzn nie wydawał się jej pociągający. Skoro nie miała ochoty się z nimi całować, to jak miałyby pójść z którymś z nich do łóżka?

Szybko zjadła śniadanie i włożyła wełniane spodnie i sweter. Wpadnie do biura, by sprawdzić najświeższe informacje na temat wizyty przywódcy jednego z afrykańskich krajów, który ma przyjechać w przyszłym miesiącu. Nie interesowała się specjalnie wydarzeniami na świecie, ale chciała, by jego wizyta w stolicy Stanów Zjednoczonych przebiegła bez zakłóceń.

Weszła do biura i od razu zabrała się do pracy. Było prawie południe, gdy zrobiła sobie przerwę. Może pójdzie do delikatesów za rogiem, żeby kupić kanapkę i poobserwować mężczyzn. Miała wrażenie, że dostaje obsesji na ich punkcie.

Kiedy wstała zza biurka, dostrzegła w koszu zmięty papier. Skąd się tam

wział? Przecież nie wrzucała nic do kosza. Zaintrygowana wyjęła papier i rozprostowała go. To jest jej lista - z dopiskami Traya!

Od razu poznała jego charakter pisma. Najpierw przeraziła się, co mógł sobie pomyśleć. Jednak kiedy zaczęła czytać, okazało się, że Tray zrobił adnotacje do każdego punktu. Przez chwilę była zdezorientowana. Nigdy nie wyobrażała sobie, że to on mógłby być ojcem jej dziecka.

Jednak spełniał wszystkie warunki. Wiedziała o tym. Był wykształcony i przykładął dużą wagę do edukacji. Dofinansowywał studia swoim pracownikom i co roku zatrudniał na staż wyróżniających się studentów. Miał szerokie zainteresowania, dzięki czemu potrafił nawiązać kontakt ze wszystkimi klientami, którym zapewniał ochronę, niezależnie od tego, czy to byli prezydenci, czy też wielcy biznesmeni. Wiedziała też, że Tray ma karnet do filharmonii i opery. Czasem oddawał bilety swoim pracownikom, kiedy nie mógł z nich skorzystać.

Spojrzała przez okno, przypominając sobie słowa siostry: „Za dużo myślisz o Trayu”. Wcale nie myślała o nim w ten sposób. Łączyła ich tylko praca. Co nie znaczy, że nie miałyby ochoty na przykład się z nim całować.

Oparła czoło o szybę. Nigdy nie myślała w ten sposób o swoim szefie, bo to byłoby zbyt niebezpieczne. Podobał jej się, owszem, jednak praca była dla niej ważniejsza niż romanse. Często docierały do niej plotki o jego przyjaciółkach, z którymi nie mogłaby się równać. Zresztą wcale tego nie pragnęła. Uwielbiała swe zajęcie, cieszyła się, że Tray pyta ją o zdanie i wysłuchuje jej uwag. Lubiała zwłaszcza wieczory, kiedy siedzieli do późna w biurze i rozwiązywali wspólnie problemy przy kolacji.

Lianne nie była prózną dziewczyną, dla której wygląd był ważniejszy od rozumu. A z takimi kobietami lubił się spotykać Tray. Jednak ucieszyła się, gdy w domu nad oceanem powiedział jej, że jest ładna.

Schowała papier do kieszeni, ubrała się i wyszła z biura. Nie powinna rozmyślać dłużej o swoim szefie. To nie jest kandydat na ojca jej dziecka. Mimo to żaden



mężczyzna, z którym się ostatnio spotykała, nie dorastał mu do pięt.

Może na tym polega problem: Tray podniósł poprzeczkę tak wysoko, że nikt nie jest w stanie sprostać wymaganiom Lianne.

Przez całą niedzielę żałowała, że poszła do biura. Wyrzuciła kartkę i potem dwa razy wyjmowała ją z kosza. Wreszcie schowała ją do szuflady pod stertę swetrów. Mimo to pytania krążyły w jej głowie. Czy Tray naprawdę myślał o tym, by zostać ojcem jej dziecka?

W takim razie dlaczego nic jej nie powiedział?

O Boże! A co by było, gdyby powiedział? Nagle ogarnęła ją panika. Ledwie się powstrzymała, by nie zadzwonić do siostry. Ma inny sposób na poradzenie sobie ze stresem. Wsiądzie do samochodu i pojedzie do domu nad oceanem.

Było już ciemno, gdy dotarła na plażę. Szum fal podziałał na nią kojąco, gdy skręciła na podjazd i zatrzymała się przed domem. Tutaj nie będzie rozmyślać o Trayu, tylko zastanowi się, jak znaleźć idealnego ojca dla swojego dziecka.

W poniedziałek rano zjawiała się w pracy przekonana, że poradzi sobie ze wszystkimi kłopotami. Kiedy włączyła komputer, do pokoju weszła Jenny.

- Lianne, coś jest nie tak z Trayem - powiedziała z przerażoną miną.

- Co to znaczy?

- Zniosłam mu wydruk, o który prosił w piątek przed wyjściem z pracy. Myślałam, że chwyci go i powie, że nie mógł się doczekać, a on kazał mi odejść i nie wpuścił mnie do gabinetu. Jeszcze nigdy tak się nie zachował.

- A gdzie jest Emily, jego sekretarka?

- Nie było jej w pokoju.

Coś podobnego! Lianne wstała.

- Daj mi ten wydruk. Zniosę mu.

Za chwilę była w sekretariacie Traya. Emily wciąż nie było. Zapukała do drzwi.

- Tray, przyniosłam wydruk Sandersona.

- Daj mi spokój - odpowiedział.

Zamrugła i wsadziła głowę przez uchylone drzwi. Tray stał przy oknie z ręką opartą o framugę. Odwrócił do niej głowę.

- Prosiłem, żeby nikt mi nie przeszkadzał - rzucił gniewnie.

Lianne weszła do gabinetu i położyła dokument na biurku.

- Co się stało? - zapytała.

Zmarszczył brwi, przyglądając się jej przez dłuższą chwilę. Potem jego oczy przeszły ból.

Lianne się przestraszyła. Nigdy nie widziała Traya w takim stanie.

- Dzisiaj rano zmarł mój wuj. Właśnie się o tym dowiedziałem. - Odwrócił się, spoglądając w okno. - Jeszcze kilka dni temu rozmawiałem z nim przez telefon. Mówił, że wszystko jest w porządku. O Boże! Miał dopiero pięćdziesiąt dziewięć lat. Był za młody, żeby umrzeć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Bardzo mi przykro - bąknęła, nie wiedząc, jak ma się zachować. Nigdy nie spodziewałaby się, że coś może wyprowadzić Traynora Elliotta z równowagi. - Byliście z sobą blisko?

- Wuj mnie wychował.

- Och! - Przed oczami stanął jej ojciec. Byłaby zrozpaczona, gdyby coś złego mu się stało.

Instynktownie zbliżyła się do Traya i oparła się o jego ramię.

Po chwili westchnął i powiedział:

- Muszę jechać, żeby załatwić pogrzeb. Nie mamy żadnej rodziny.

- Gdzie on mieszkał? - spytała.

- W Richmond. Tam się wychowałem. Byłem u wujka w sierpniu. Jeszcze kilka dni temu rozmawiałem z nim.

Wiedziała, że Tray cierpi, i bardzo mu współczuła.

- Pojadę z tobą - powiedziała.

- Dlaczego? - spytał, nie poruszając się.

- Bo nie powinieneś w takiej chwili być sam. Chyba że wolisz jechać z kimś innym. Może z Emily albo z Suzette?

- Ona miała na imię Suzanne. To ostatnia osoba na świecie, która mogłaby mi towarzyszyć. Emily ma własną rodzinę, jest tylko moją sekretarką.

A ja jestem tylko starszym analitykiem, ale chcę z tobą jechać, pomyślała,

- W takim razie jadę - oznajmiła. - Zawiadomimy Emily, a potem musimy się spakować.

Spojrzał na nią.

- Naprawdę chcesz jechać?

- Tak. - W tak ciężkiej chwili nie powinien być sam. - Ty też mi pomogłeś, kiedy źle się czułam. Przynajmniej w ten sposób mogę ci się odwdziaczyć.

- Dobrze. Najpierw pojedziemy do ciebie, a potem do mnie. Droga do Richmond zajmie nam trochę więcej niż godzinę.

Lianne weszła do swojego mieszkania, zapakowała czarny kostium i kilka innych rzeczy, i po dziesięciu minutach była z powrotem w samochodzie.

- Niesamowite - wymamrotał Tray, wyjeżdżając na szosę.

- Co takiego?

- Tempo, w jakim potrafisz działać. Większość kobiet dłużej zastanawia się, jaką wziąć szminkę.

- Ja nie jestem większość kobiet - odparła.

Apartament Traya znajdował się niedaleko mieszkania jej siostry.

- Spakuję się w ciągu pięciu minut - oświadczył, parkując samochód w podziemiach budynku. - Chcesz pójść ze mną na górę?

- Oczywiście. - Była bardzo ciekawa, jak wygląda jego mieszkanie.

Kiedy weszli do środka, zachwycił ją przytulny wystrój wnętrza. Stonowane brzozy, kremy i granaty świetnie ze sobą Współgrały. Wygodna wielka kanapa świetnie nadawała się do spania.

- Zaraz wrócę - powiedział, znikając w holu.

Lianne przechadzała się po salonie. Jaki wielki telewizor! Czy to możliwe, że Tray jest w stanie siedzieć godzinę przed ekranem, oglądając show? Zawsze tryskał energią. Choć od wielu lat go zna, wie o nim tak mało.

Po chwili wrócił z walizką i wyruszyli w drogę.

Jadąc autostradą na południe, zastanawiała się, dlaczego zdecydowała się na tę podróż. Choć nie byli przyjaciółmi, to jednak nie mogła pozwolić, by sam wypełniał tak przykre obowiązki.

- Opowiedz mi o wujku - poprosiła.

Wiedziała, że rozmowa o utraconych bliskich przynosi ulgę. Jej najbliższa przyjaciółka Edie umarła, kiedy obie były na studiach. Lianne zawsze czuła się mniej osamotniona, kiedy mogła z kimś o niej porozmawiać.

- Wuj nigdy się nie ożenił. Być może bał się nowych obowiązków, bo zapewne miałyby wtedy jeszcze więcej dzieci oprócz mnie.

- Dlaczego cię wychowywał?

- Był bratem mojej matki. Po jej śmierci zaopiekował się mną. Na pewno myślał, że mój ojciec w końcu wróci, ale tak się nie stało.

- A gdzie wyjechał?

- Nie wiadomo. Po prostu zniknął, kiedy miałem dwa tygodnie. Nie chciałem sam opiekować się niemowlęciem. Mama miała raka. Zmarła tuż po moich narodzinach.

- Jakie to smutne, że nie mogła cię wychować.

- Powinna była się leczyć, ale uważała, że to zaszkodzi dziecku. Oddała za mnie życie. Miała dwadzieścia dwa lata, kiedy zmarła.

Lianne bardzo współczuła kobiecie, której nigdy nie poznała. Dobrze ją rozumiała. Ona też oddałaby życie za swoje dziecko.

- Rozumiem twoją mamę - powiedziała. - Jeśli zajdę w ciążę, zrobię wszystko, żeby moje dziecko wychowywało się szczęśliwie. - Spojrzała na Traya. - Twoja mama była wspaniałą kobietą.

- Przez całe życie słyszałem o jej poświęceniu i miłości. Wuj uważał, że powinna się leczyć, zanim będzie za późno. Jednak nie było gwarancji, że to uratuje mamie życie. Cieszył się, że po jej śmierci ma przynajmniej mnie. Na pewno nie było mu łatwo wychowywać mnie samotnie.

Lianne skinęła głową.

- To bardzo trudne zadanie. Dziecko wymaga opieki obojga rodziców.

- Ale ty chcesz sama je wychować.

- Być może. Chyba że znajdę kogoś, w kim się zakocham. W każdym razie chcę, żeby ojciec uczestniczył w wychowywaniu dziecka i nie zniknął jak twój tata. Czy naprawdę nie masz żadnej rodziny oprócz wuja?

- Dziadkowie ze strony mamy umarli, kiedy byłem mały. Nigdy nie widzia-

łem ojca ani nikogo z jego rodziny. Nie wiem nawet, czy powiedział im o moich narodzinach. Nie mam żadnej cioci ani kuzynów.

- Ja mam bardzo liczną rodzinę. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym być zupełnie sama na świecie.

- Jakoś sobie radzę.

Bez wątpienia, ale to było bardzo smutne.

Potem Tray zjechał z autostrady w miejską ulicę. Minęli liczne sklepy, wjechali w osiedle willowe i zatrzymali się przed starym domem.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Tray.

Nie zdążyli jeszcze wysiąść z samochodu, gdy z sąsiedniego domu wyszedł starszy mężczyzna i ruszył w ich stronę przez trawnik.

- Tak mi przykro - powiedział, ściskając w obu dłoniach rękę Traya.

- To dla mnie szok - odparł Tray. - Czy to pan go znalazł?

- Mieliśmy jechać razem do marketu. Hal chciał kupić farbę, a ja zawiasy. Hal mówił, że niedługo przyjedziesz pomóc mu odnowić łazienkę. Kiedy mi nie otwierał, wróciłem do domu po klucz, który mi kiedyś dał, i otworzyłem drzwi. Hal leżał w łóżku. Chyba umarł we śnie. Przyjaźniliśmy się ponad trzydzieści lat. Bardzo będzie mi go brakowało.

Tray skinął głową, po czym spojrzał na Lianne.

- Sam, to jest Lianne O'Mallory, moja koleżanka. Lianne, to Sam Friedman, przyjaciel mojego wuja.

Tray porozmawiał jeszcze chwilę z Samem, a potem wyjął bagaże z samochodu i otworzył drzwi.

- Nie mogę uwierzyć, że wujek już nigdy nie wyjdzie mi na powitanie - powiedział Tray, rozglądając się wokół.

- Co teraz robimy? - zapytała Lianne.

- Jestem głodny. Zobacz, czy jest z czego zrobić lunch. Potem pojedziemy do domu pogrzebowego.

Tej nocy Lianne spała w pokoju gościnnym, który wyglądał tak, jakby nikt nie używał go przez dziesięć lat. Meble były zakurzone, a sterty książek i innych przedmiotów wały się w każdym możliwym miejscu.

Przysiadła na łóżku i wpatrzyła się w ciemność. Po południu Tray rozmawiał z dyrektorem domu pogrzebowego i pastorem z kościoła, do którego chodził Hal, i załatwił sprawy związane z pogrzebem. Rano będzie nabożeństwo. Choć Tray był smutny, załatwiał wszystko bardzo sprawnie. Wiedziała, jak on się czuje. Po śmierci Edie płakała przez wiele tygodni. Z czasem pogodziła się z myślą, że już nigdy nie zobaczy przyjaciółki. Kiedy Tray pogodzi się ze śmiercią wuja, który go wychował?

Dobrze, że w takiej chwili nie jest sam. Cieszyła się, że zdecydowała się mu towarzyszyć.

Następnego ranka udali się do kościoła, a potem na cmentarz. Na pogrzebie było dużo ludzi. Hal Larkins miał wielu przyjaciół, i wszyscy oni składali Trayowi kondolencje. Lianne była poruszona przemówieniem pastora. Zerknęła na Traya, który stał obok niej. Jego twarz była jak z kamienia. Wzięła go za rękę i ze zdumieniem poczuła uścisk dłoni.

Kiedy padły ostatnie słowa i ostatni żałobnicy opuścili cmentarz, Tray i Lianne zostali sami.

- Pora iść - powiedziała cicho.

- Wiem.

Odczekała chwilę, a potem uścisnęła jego dłoń.

- Pożegnaj się. Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Pastor stał przy zaparkowanych samochodach.

- Hal był wspaniałym człowiekiem - zauważył, kiedy podeszła bliżej. - Dobrze wychował siostrzeńca.

- Jestem pewna, że Tray nigdy o nim nie zapomni.



- Hal był z niego dumny. Często opowiadał mi, jakich to dygnitarzy ochrania jego firma. Proszę przypomnieć Trayowi, że organizujemy w kościele posiłek. To będzie coś w stylu irlandzkiego czuwania nad zmarłym. Przynieśliśmy zdjęcia Hala, na których jest też Tray.

- Tray na pewno przyjdzie - zapewniła Lianne.

Po dłuższej chwili Tray zbliżył się do samochodu. Lianne przekazała mu słowa pastora.

- To będzie smutna uroczystość, ale oczywiście pójdę - powiedział. - Wuj na pewno by tego chciał. Pamiętam, jak chodziliśmy na uroczystości żałobne, kiedy byłem mały.

Tray wrócił do domu późnym popołudniem.

- Jestem wykończony - powiedział. - Wolałbym obmyślać nowe strategie walki z terrorystami, niż uczestniczyć jeszcze raz w takiej uroczystości. Ale przecież nie będę musiał, prawda?

Lianne skinęła głową.

- Domyślam się, że nie chcesz jeść kolacji, ale przygotuję jakąś przekąskę na później. Trzeba będzie zjeść coś przed snem - powiedziała.

Spojrzał jej w oczy.

- Dziękuję, że ze mną przyjechałaś. Nie zdawałem sobie sprawy, jak potrzebne mi jest czyjeś wsparcie. Bardzo mi pomogłaś, Lianne.

Wiedziała, że teraz na pewno chciałby zostać sam, więc wzięła z półki jakiś kryminał i usiadła w salonie, zagłębiając się w lekturze. Kiedy zaczęło się zmierzchać, poczuła się głodna, więc poszła poszukać Traya.

Siedział na werandzie z tyłu domu.

- Wszystko w porządku? - zapytała, siadając obok niego.

Nawet gdyby nie czuł się dobrze, to i tak by się do tego nie przyznał. Po chwili milczenia odezwał się:

- Po czymś takim inaczej patrzy się na życie.

- To prawda.

- Zdawało mi się, że wuj będzie żyć sto lat. Ale z drugiej strony moja matka umarła bardzo młodo, a jej rodzice nie dożyli siedemdziesiątki. Powinienem był to przewidzieć,

- A co mogłeś zrobić? Przecież nikt nie wiedział, że wuj nie czuje się najlepiej. Czasem takie rzeczy się zdarzają.

- Mnie też może się to przytrafić.

- Nie wiadomo. Połowa twoich genów pochodzi od innej rodziny, której członkowie być może dożywają stu lat. Nie trzeba szukać guza, jak mówi moja babcia Elaine.

Spojrzał na nią.

- Co z dzieckiem? - zapytał.

- Nikogo jeszcze nie znalazłam, jeśli o to pytasz.

- Ale wciąż szukasz, prawda? Widziałem listę cech, jakie chciałabyś widzieć w przyszłym ojcu.

Wzruszyła ramionami.

- Zastanawiam się, kto z moich znajomych nadawałby się do tej roli. Widziałam, że wypełniłeś tę ankietę. Jesteś zainteresowany? - spytała żartem.

- Tak.

Zamrugła z niedowierzania powiekami.

- Co takiego?

- Jestem zainteresowany. Śmierć wuja zmieniła moje nastawienie do życia. Myślałem o tym przez całe popołudnie. Jestem ostatnim z żyjących członków mojej rodziny. Kiedy umrę, nikt nie będzie mnie opłakiwać ani wspominać. Chcę, żeby po mojej śmierci zostało po mnie przynajmniej jedno dziecko. I chcę, żeby jego matka była osobą, której mogę ufać.

- A te kobiety, z którymi się umawiałeś?

Nie mieściło się jej w głowie, że Tray naprawdę chce być ojcem jej dziecka.

Czy nie szukała właśnie takiego mężczyzny jak Tray? Może w tym właśnie tkwił problem - chciała, żeby to był ktoś taki jak on, ale nie on sam.

- Pozwól, że ci opowiem o kobiecie, z którą się ostatnio spotykałem. Suzanne Victor jest piękna. Ubiera się elegancko, potrafi prowadzić rozmowę z każdą osobistością w Waszyngtonie. Ma piękne mieszkanie i wydaje wspaniałe przyjęcia. Ale to zimna, pozbawiona uczuć kobieta, która chce być ubóstwiana.

- Aha. To dlatego przestałeś się z nią spotykać.

- Nie. Przestałem się z nią spotykać, bo nie pozwoliła przyjść na świat naszemu dziecku.

Lianne wstrzymała oddech. Czy dobrze usłyszała?

- Była z tobą w ciąży i zrobiła zabieg?

- Tak. Nie chciała stracić figury ani cierpieć z powodu porannych mdłości.

Dowiedziałem się o tym po fakcie. Nie mogłem jej tego wybaczyć.

Lianne nie wiedziała, co ma powiedzieć. Jej największym pragnieniem było posiadanie dziecka. Nie rozumiała, jak kobieta może zdecydować się na taki czyn.

- Moja matka poświęciła dla mnie życie - ciągnął Tray. - Ty ryzykujesz własnym zdrowiem, odwlekając termin operacji. Chcę, żeby taka kobieta jak ty była matką mojego dziecka. Nie próżna, samolubna, zapatrzona w siebie egoistka, którą bardziej interesują suknie i przyjęcia niż zdrowie i przyszłość jej potomstwa. Przepadkowo znalazłem twoją listę. A może to było przeznaczenie? To nieistotne. Czy możesz zaakceptować mnie jako ojca dziecka?

- Czuję się niezręcznie - odrzekła Lianne. - Dowiedziałeś się, jakie są moje oczekiwania, ale chciałam, żeby to wypadło subtelniej. Czy jesteś pewien, że twoja propozycja nie jest tylko reakcją na stres dwóch ostatnich dni? Musisz dojść do siebie po śmierci wuja.

- To nie ma nic do rzeczy. Jak wiesz, mam trzydzieści sześć lat. Skoro do tej pory nikogo nie znalazłem, to jakie są szanse, że znajdę, zanim się zestarzeję?

- Przedtem tego nie pragnąłeś - odparła sucho.

- Bo myślałem, że mam dużo czasu.

- Ja też. Ale okazało się inaczej. Tylko że ty możesz wybierać.

- Wybrałem ciebie.

Lianne zamrugała oczami. Serce zabiło jej mocno, kiedy wyobraziła sobie, jak będą starać się o dziecko. Odwróciła głowę, zaciskając dłonie w pięści, i wpatrzyła się w mrok. Czy potrafi się na to zdobyć? Co innego mówić, że chce znaleźć kandydata na ojca dziecka, a co innego to zrobić. Czas ucieka. Wiedziała, że kiedy ból stanie się nie do zniesienia, będzie musiała poddać się operacji.

- Pozwól mi się zastanowić do jutra - powiedziała w końcu.

Na litość boską, nad czym tu się zastanawiać?

Ona nie może się na to zgodzić. Traynor Elliott spotyka się z najpiękniejszymi kobietami, podróżuje po całej kuli ziemskiej, zna prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie mogła uwierzyć, że ktoś taki chciałby zostać ojcem jej dziecka.

- Dobrze - rzekł i się podniósł.

Lianne także wstała.

- Chcesz, żebym zamówił pizzę na kolację? - spytał.

W jednej chwili znów stali się znajomymi z pracy. Często zamawiali pizzę, kiedy pracowali do późna nad jakimś projektem. Lianne nie była przygotowana na tak nagłą zmianę. Wciąż była zaskoczona propozycją Traya.

- O tak! Wspaniale. - Zje szybko i ucieknie do swego pokoju. Zaczeka do rana i wtedy powie Trayowi, że nie skorzysta z jego propozycji.

Tray znał na pamięć numer telefonu do pizzerii. Wiele razy zamawiali z wujkiem pizzę po meczach piłki nożnej lub gdy byli tak zmęczeni, że nie mieli siły gotować.

Gdy odłożył słuchawkę, uświadomił sobie, że nawet nie musiał pytać Lianne, jaką chce pizzę. Tyle razy jedli razem kolację w biurze, że dobrze znał jej upodobania.

Ciekawe, czy zgodzi się, żeby był ojcem jej dziecka. Przez całe popołudnie

myślał o rodzinie, dzieciach, życiu i śmierci. Może dziecko z Lianne pozwoli mu spojrzeć na świat bardziej optymistycznie? Nigdy nie podejrzewał, że jego była przyjaciółka może postąpić tak okrutnie. Ale nic nie zmieni tego, co się stało.

Teraz trzeba pomyśleć o przyszłości. Postara się być dobrym ojcem. Nie będzie taki jak jego rodzony ojciec, który się go wyrzekł, tylko taki jak wuj Hal.

A może Lianne nie chce się z nim przespać? Nigdy przedtem o tym nie myślał, ale teraz zdał sobie sprawę, że spanie z nią nie byłoby przykrym obowiązkiem. Lianne była ładna, miła i inteligentna. Łączy ich wspólna praca i oboje pragną dziecka. Lianne musi się zgodzić.

Dlaczego miałyby powiedzieć nie?

Tray zbudził się wcześniej rano, jeszcze przed wschodem słońca. Przez chwilę zastanawiał się, co powinien zrobić przed powrotem do Waszyngtonu. Miał zamiar przyjechać tu kilka razy podczas weekendu i stopniowo przejrzeć cały dom, a potem zdecydować, czy go sprzedać, czy wynająć. Nie wyobrażał sobie, że mógłby tu zamieszkać - przynajmniej nieprędko. Może jednak wróci tu, gdy przejdzie na emeryturę?

Nigdy nie rozmawiał o tym z wujem. Hal też pewnie myślał, że pożyje jeszcze ze dwadzieścia lat. Jaka szkoda, że nie dożył chwili, gdy mógłby zostać dziadkiem! Jeśli Lianne się zgodzi, Tray zawsze będzie żałować, że wuj nie zobaczy wnuka. A może to będzie dziewczynka?

Szybko wziął prysznic, włożył pulower i spłowiełe dzinsy, a potem ruszył w kierunku pokoju gościnnego. Było bardzo cicho, Lianne na pewno jeszcze śpi. Czy naprawdę chciała zastanowić się nad jego propozycją, czy to był z jej strony tylko wybieg, bo nie chce od razu mu odmówić?

Co za niezręczna sytuacja - niezależnie od tego, czy Lianne powie tak, czy nie.

Tray nie zmienił zdania. To naprawdę dobry pomysł. Lianne jest zupełnie in-

ną kobietą niż Suzanne. Lubił ją, a ona jego chyba też. Bardzo dobrze czują się w swoim towarzystwie, więc poradzą sobie z wychowaniem dziecka. To naprawdę bardzo dobre rozwiązanie.

Jeśli urodzi się chłopiec, czy Lianne zgodzi się, żeby miał na imię Hal? Wuj bardzo by się ucieszył. Od kilku lat namawiał Traya, żeby się ożenił. Kiedy Tray wytykał, że Hal też się nie ożenił, wujek odpowiadał, że mając dziecko, wcale nie potrzebował żony.

Była już prawie dziewiąta, gdy Lianne weszła do kuchni. Tray usłyszał wcześniej, że bierze prysznic, i zaczął robić śniadanie. Przedtem zadzwonił do pracy, by zapytać, co się dzieje w biurze. Teraz trzeba zjeść śniadanie i porozmawiać.

- Dzień dobry - powiedział. - Omlet zaraz będzie gotowy. Zaparzyłem kawę.

- Świetnie.

Przyglądał się jej, gdy napełniała kubek kawą. Pamiętał, że jej błyszczące brązowe włosy są jedwabiste, bo odgarniał je z jej policzka w domu nad oceanem. Miał ochotę przegarnąć je palcami. Policzki Lianne były delikatnie zaróżowione. To były prawdziwe rumieńce, a nie makijaż. Lianne nie miała w sobie nic sztucznego.

Nagle zauważyła, że Tray się jej przygląda. Spojrzała na niego. Czy ich dziecko miałyby niebieskie oczy, tak jak ona, czy też ciemne, tak jak on? Chyba ciemne. Szkoda.

- Co się stało? - zapytała.

- Nic. Mam nadzieję, że lubisz omlet z szynką i z serem.

- Tak. Bardzo lubię, kiedy mężczyzna gotuje.

- To szczyt moich umiejętności: zamówić pizzę i usmażyć omlet. Poza tym jadam poza domem.

Uśmiechnęła się.

- Lubię gotować. Moja mama jest doskonałą kucharką i potrafi przygotować przyjęcie dla tłumu gości. Dopilnowała, żebyśmy wszyscy umieli gotować.

Siedzieli przy stole w kuchni. Kiedy Lianne skończyła jeść, Tray odsunął na bok talerze.

- No więc jak? - zapytał niecierpliwie.

Spojrzała na niego.

- Jeszcze się zastanawiam. Nie chciałabym narazić się na utratę pracy. Podoba mi się to, co robię, i jestem w tym dobra.

- Nie mam zamiaru pozbawiać cię pracy niezależnie od tego, co postanowisz.

- Ale taki związek mógłby wzbudzić niezdrowe zainteresowanie w biurze.

Skinął głową, nie tyle zgadzając się, co pragnąc usłyszeć jej odpowiedź: tak czy nie?

Przesunęła językiem po wargach. Tray przełknął ślinę i znów spojrzał jej w oczy. Opuściła głowę, wpatrując się w kubek, który obracała w dłoniach.

- Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiałeś. Nie ma gwarancji, że zajdę w ciążę. Są na to duże szanse, ale moja lekarka mówi, że to nie jest pewne.

- W porządku.

Zerknęła na niego.

- Chyba powinniśmy podejść do tego naukowo.

- To znaczy jak?

- Dowiem się, w jakim momencie cyklu mam największe szanse. Wtedy należałoby spróbować.

- A w inne dni?

- Normalnie.

- To znaczy?

- Do licha, chyba specjalnie starasz się utrudnić tę rozmowę, co?

Tray był zaskoczony jej wybuchem. Lianne była naprawdę zdenerwowana.

- Wcale nie. Powiedz prosto z mostu.

- Pomyślałam, że w odpowiedniej chwili moglibyśmy pojechać do domu nad oceanem. Bylibyśmy z dala od domu, przyjaciół i tak dalej - odparła z wahaniem.



- Chcesz utrzymać to w sekrecie?

- Właśnie.

- Dlaczego?

- Bo jeśli się nie uda, to nikt nie musi o tym wiedzieć - odparła szybko.

Tray zastanawiał się przez chwilę. Nie był pewien, czy to dobry pomysł. Co za różnica, czy ktoś się dowie, czy też nie? Nagle zrozumiał. Lianne nie chce, żeby ktoś jej współczuł, jeśli próba zajścia w ciążę się nie powiedzie.

- Dobrze.

- Dobrze? - powtórzyła.

- Zgadzam się, jeśli tego chcesz. Ale kiedy już będziesz w ciąży, to powiemy wszystkim.

Zamrugła oczami.

- Pewnie. To będzie cudowne. Będziesz mógł odwiedzać dziecko, kiedy zechcesz. Zależy mi na tym, żeby dziecko miało ojca, który się nim opiekuje. Będziesz mógł je uczyć i się z nim bawić.

- Bardzo dobrze. Ja też mam jeden warunek.

- Naprawdę? W porządku. Jaki?

- Najpierw musimy się pobrać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co? - Czegoś takiego się nie spodziewała. - Nie musimy brać ślubu, żeby mieć dziecko. Nie szukałam męża, tylko ojca.

- Nie mogę pozwolić, żeby znów kobieta decydowała o tym, co się stanie, kiedy zajdzie w ciążę. Jeśli będziemy małżeństwem, będziemy mieć równe prawo decydować o losie dziecka. Nawet jeśli potem weźmiemy rozwód, to i tak dziecko będzie także moje.

- Bez ślubu też będziesz ojcem. Twoje nazwisko znajdzie się w akcie urodzenia.

- Nigdy nie podejrzewałem, że Suzanne może zdecydować się na zabieg. Wiem, że twoje podejście do życia jest zupełnie inne. Jestem przekonany, że będziesz wspaniałą matką. Chcę być ojcem naszego dziecka w pełnym znaczeniu tego słowa. Musi nas łączyć związek, co do którego nikt nie będzie mieć żadnych wątpliwości.

Lianne przełknęła ślinę. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Miała mieszane uczucia: było jej miło, że usłyszała tyle komplementów, ale nie spodziewała się, że Tray może postawić taki warunek.

W głębi serca pragnęła spotkać mężczyznę, który zrobiłby dla niej wszystko. Kogoś, kto szedłby z nią razem przez życie. Tray przyjechał do niej nad ocean, kiedy była chora. Starał się jej pomóc i dlatego poznał ją z Markiem. Był przywiązany do rodziny, bo bardzo kochał swego wuja.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogłaby zostać żoną Traynora Elliotta. Wczoraj wieczorem wyglądało na to, że zostaną kochankami. Wymyśliła, że będą się spotykać w domu nad oceanem, bo nie chciała przyzwyczajać się do jego obecności w domu. Jednak doktor Wright mówiła, że niełatwo będzie jej zajść w ciążę. W takim razie nie wystarczy raz się spotkać.

- Proponujesz, żebyśmy się pobrali, mieli dziecko, a potem wzięli rozwód, na

przykład w ciągu roku?

- Nic nie proponuję. Mówię tylko, że jeśli chcesz, żebym był ojcem twojego dziecka, to musisz wyjść za mnie za mąż.

- Nie kochasz mnie - powiedziała.

- Ty też mnie nie kochasz - odparował. - Nie przypominam sobie, żebyś wspominała o miłości, kiedy mówiłaś o swoich planach. Nawet w tej ankiecie, którą wypełniłem, nie było mowy o miłości. Znamy się dobrze. Interesuję się wieloma rzeczami. Lubię sport. Doceniam wagę wykształcenia. Możesz być pewna, że będę uczestniczyć w wychowaniu dziecka.

Przymknęła oczy. Tray to dobry człowiek. W ciągu ostatnich tygodni umawiała się na spotkania z różnymi mężczyznami. Żaden jej się nie podobał. Czas płynie. Czy może ryzykować, że spotka się jeszcze z kilkoma kandydatami, i żaden nie przypadnie jej do gustu? Zawsze istnieje możliwość, że kolejny poznany mężczyzna okaże się jej wielką miłością. A jeśli nie? Ani on, ani następny?

Czy powinna zdecydować się na mężczyznę, którego lubi i podziwia? Takiego, z którym bez oporów chciałaby się kochać? I który wspaniale nadaje się na ojca?

Spojrzała Trayowi w oczy.

- Dobrze. Zgadzam się.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby nasze dziecko było bezpieczne i szczęśliwe - zapewnił.

Lianne uśmiechnęła się pod nosem.

- Ja też. To będzie ukochany maluch, o ile zajdę w ciążę.

Omam nie zaproponowała, żeby przypieczętowali umowę pocałunkiem.

Szybko wstała i odniosła swój talerz do zlewu. Tray także wstał, zbierając ze stołu resztę naczyń.

- Pozmywam - powiedziała. - Ty zrobiłeś śniadanie. Powinniśmy niedługo wyjechać, jeśli mamy dziś dotrzeć do Waszyngtonu.

Bała się spojrzeć na Traya i myśleć o tym, co postanowili zrobić. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Czy poradzi sobie z taką maskaradą? O wiele łatwiej jest dyskutować z Trayem o pracy. Kiedy był blisko, mocno zaczynało jej bić serce. Obserwowała go kątem oka. Barczysty i przystojny, emanował pewnością siebie i spokojem.

Wkrótce ją pocałuje. Przełknęła ślinę, zerkając na jego usta. Była pewna, że jego pocałunki będą cudowne.

Czy powinni ustalić jeszcze jakieś szczegóły, czy zdać się na żywioł? Za pierwszym razem na pewno będzie niezręcznie. Nagle ogarnął ją niepokój.

Gdzie to się stanie? Kiedy?

Wolałaby z góry wiedzieć, jak potoczą się wydarzenia. Na pewno nie będzie tak, jak kiedyś sobie marzyła. Ale dobrze, że nie musi zrezygnować z pracy. Jeśli nie doczeka się dziecka, to przynajmniej praca będzie stanowić jakieś pocieszenie.

- Za dużo analizujesz - zauważył Tray.

- Na tym polega moja praca - odparła speszona.

- Oczywiście, ale teraz nie jesteś w biurze.

- Zawsze lubiłam wszystko analizować. Wyobrażam sobie różne scenariusze i obmyślam, jak poradzić sobie w trudnych sytuacjach.

- Wiem o tym. - Pochylił się i odgarnął niesforny kosmyk włosów z jej policzka.

Wstrzymała oddech, bo dotyk jego dłoni sprawił, że zrobiło jej się słabo.

- Nie staraj się przewidywać przyszłości - powiedział, wpatrując się w jej włosy. - Myśl o tym, co jest teraz. Jesteśmy dorośli i chcemy mieć dziecko. Kiedy się urodzi, zastanowimy się, co dalej. Niemowlę będzie bardziej potrzebować ciebie, ale kiedy podrośnie, będziemy zajmować się nim wspólnie.

- Jestem ciekawa, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka - powiedziała, nie chcąc rozmyślać nad samym aktem prokreacji, bo to doprowadziłoby ją do szaleństwa.

- Nieważne. I tak będziemy je bardzo kochać.

Szkoda, że rodzice tego maleństwa się nie kochają, pomyślała. Jednak Tray nie był jej tak zupełnie obojętny. Znowu zerknęła na niego. Przypatrywał się jej badawczo. Ciekawe, czy ona też mu się podoba...

Tray wyprostował się, opuszczając dłoń. Do tej pory nie uświadamiał sobie, jak bardzo pragnął, by Lianne się zgodziła - i jak bardzo nie był pewien jej odpowiedzi. Teraz wszystko zostało uzgodnione. Będzie miał dziecko, którego nikt mu nie odbierze. Był bardziej podobny do matki i wuja niż do swego ojca. Nigdy nie wyrzekłby się swego potomka.

Będzie też miał żonę. To nie podlega dyskusji. Może to nie jest zupełnie fair w stosunku do Lianne, która musi ponieść konsekwencje podłego zachowania Suzanne, ale nie mógł ryzykować po raz drugi.

Wszystko będzie dobrze. Lianne jest tak rozsądna, że na pewno im się uda.

- Po powrocie do Waszyngtonu załatwię formalności - oświadczył Tray. -  
Masz jakieś specjalne życzenie, kiedy chciałabyś wziąć ślub?

- Ale nikomu nie powiemy, dobrze? - poprosiła.

Wyobrażała sobie, ile zamieszania wywołałaby jej matka, planując wesele. Trzeba byłoby zaprosić wszystkich przyjaciół i sąsiadów, a także ciotki, wujków i kuzynów oraz dziadków. To wszystko zabrałoby tyle czasu, że ślub mógłby się odbyć dopiero za kilka miesięcy. Jeśli ich plan się nie powiedzie, wezmą po cichu rozwód i nikt nie będzie rozczarowany, że małżeństwo zostało rozwiązane.

Jednak trzeba powiedzieć prawdę Annalise. Siostra na pewno zachowa tajemnicę. Lianne miała nadzieję, że kiedy zajdzie w ciążę, rodzice tak się ucieszą, że wybaczą jej potajemny ślub. Mają jeszcze inne córki, żeby urządzić im wesele.

- Nie, dopóki nasze marzenie się nie spełni - zaproponował Tray.

- W takim razie zgadzam się na każdy termin.

Kiedy wrócili do Waszyngtonu, Tray uparł się, że zanieśie na górę jej waliz-

kę.

- Wejdiesz do środka? - zapytała.

- Nie, muszę jechać do biura. Potem zadzwonię i powiem ci, co załatwiłem. Skinał głową i odszedł.

Lianne żałowała, że nie pocałował jej nawet w policzek. W końcu ma zostać matką jego dziecka. Nagle poczuła dreszcz na plecach. Może to źle, że się zgodziła? Jednak jest za późno, żeby się wycofać.

Kiedy weszła do domu, od razu sięgnęła po telefon.

- Nie uwierzysz, co się stało - rzekła do siostry.

- Znalazłaś ukochanego i za dziewięć miesięcy będę ciocią! - zawołała Annalise.

Lianne wzięła głęboki oddech. Co będzie, jeśli naprawdę zakocha się w Trayu? On ma wszystkie cechy, jakie powinien posiadać idealny ojciec. A może także i mąż? Nie chciała zdradzać siostrze wszystkich szczegółów umowy. Może Annalise starałaby się odwieść ją od tych zamiarów?

- Wychodzę za mąż i chcę jak najszybciej urodzić dziecko - wyrzuciła z siebie.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Za mąż? A kto jest tym szczęściarzem? - spytała w końcu Annalise.

- Tray - odparła Lianne, wstrzymując oddech.

Siostra aż gwizdnęła z podziwu.

- Zawsze uważałam, że coś was łączy - powiedziała. - Moje gratulacje. Jak to się stało? Wpadł w zazdrość, widząc, ilu mężczyzn kręci się wokół ciebie, a ty uświadomiłaś sobie, że oni są do niczego i chcesz tylko Traya?

Lianne się roześmiała. Siostra jest tak zabawna.

- Coś w tym stylu. Najważniejsze, że on też bardzo chce zostać ojcem.

- To wspaniale. Powiedziałaś mamie? Będzie zachwycona.

- Nie. I ty też jej nie mów.

- Nie mam zamiaru zepsuć ci niespodzianki. Ale chciałabym być przy tym, jak jej powiesz.

- To będzie nieprędko.

- Co będzie nieprędko?

- Nieprędko jej powiem. Tak samo jak wszystkim. Na razie chcemy utrzymać to w sekrecie.

- Dlaczego?

Dobre pytanie. Teraz trzeba się zdecydować, czy powiedzieć siostrze całą prawdę, czy też się wymigać. Lianne miała zaufanie do Annalise.

- To skomplikowana sprawa, ale jeśli nie znajdę w ciąży, to weźmiemy rozwód.

Annalise zaniemówiła z wrażenia.

- Co za kretyn! Jak on śmiał postawić ci taki warunek?

- To nie on, to ja.

- Zwariowałaś?

- Posłuchaj, Annalise. Nie wiadomo, czy z tą ciążą mi się uda. Doktor Wright mówi, że to nie jest pewne. Nie chcę trzymać na siłę mężczyzny, który pragnie dziecka. A ty byś chciała?

- Gdybym kogoś kochała, a on mnie, to dziecko byłoby darem losu, ale nie głównym celem naszego związku.

- Podjęłam taką decyzję i nikt oprócz ciebie na razie nie może się o tym dowiedzieć.

- A co na to Tray?

- On jest pewien, że zostaniemy rodzicami.

- Podoba mi się jego optymizm. Przeprowadzisz się do niego czy on do ciebie? Kiedy się pobieracie? Co powiesz mamie i tacie, kiedy naprawdę zajdziesz w ciążę? „Ojej! Zapomnieliśmy powiedzieć wam o ślubie!”.

- O to będziemy się martwić później. Może urządzimy drugie wesele dla ro-



dziców?

- Wpadnę do ciebie. Chcę zobaczyć, jak mi to wszystko opowiadasz.

Lianne westchnęła. Kochała siostrę, ale Annalise jest czasem zbyt przebiegła.

- Przyjdź, kiedy chcesz. Będę w domu cały dzień.

Wszystko może się zdarzyć. Annalise jest siłą, z którą należy się liczyć.

Tray zadzwonił o dziewiątej wieczorem. Lianne wzięła prysznic i w piżamie siedziała w fotelu z książką.

- Zamówiłem termin na wtorek. Kazałem Emily sprawdzić, czy nie masz wtedy nic ważnego. Czy to ci odpowiada?

- Wtorek? Tak.

Nagle ogarnął ją niepokój. Czy po ślubie Tray zechce ją gdzieś zabrać, żeby od razu zaczęli starać się o dziecko? Może dotrzyma słowa i poczeka na najbardziej płodny okres. Nie miała pod ręką kalendarzyka, więc nie mogła sprawdzić, czy te daty nakładają się na siebie. A może lepiej wcale się tym nie przejmować?

- Weźmiemy ślub cywilny w Arlington. W Wirginii nie trzeba czekać na pozwolenie.

- Świetnie.

Całe szczęście, że nigdy nie marzyła o białej sukni i tuzinie druhen. Nic takiego nie będzie miała.

- Chcesz pojechać gdzieś w podróż poślubną?

To pytanie ją zaskoczyło.

- Nie myślałam o tym. Ale możemy przenocować w domu nad oceanem. -  
Mało kto spędza tak poślubną noc.

- Co robiłaś po powrocie do domu?

- Zadzwoniłam do siostry. Annalise zaraz potem przyjechała. Zdradziłam jej nasze plany, ale ona dochowa tajemnicę. Ona nie jest tak pewna jak ty, że uda mi się zająć w ciążę. - Nie chciała mówić o przekonaniu siostry, że Tray nie zechce

rozvodu, nawet jeśli nie będą mieli dzieci. Jej siostra uważała, że Lianne i Traya naprawdę coś łączy. Lianne nie mogła jej się przyznać, że to małżeństwo ma być fikcją. - Co słyszeć w biurze?

- Jak zwykle dużo roboty. Ale załatwiłem sobie wolny wtorek i przeniósłem parę spraw ze środy rano na inny termin. - Potem zaczął mówić o zbliżającej się wizycie ważnego biznesmena z Brazylii.

Annalise byłaby przerażona, słysząc, że świeżo zaręczona para woli rozmawiać o pracy niż o sobie.

Potem Lianne zadzwoniła do matki, żeby upewnić się, czy ktoś nie planuje wyjazdu do domu nad oceanem. Matka powiedziała, że nic nie wie o takich planach.

- Bierzesz urlop, kochanie? - zapytała.

- Może pojedę tam na dwa dni. Lubię być jesienią nad oceanem.

- Ja wolę, kiedy jest ciepło i świeci słońce.

- Chyba nie zabraknie słońca.

- Ale na pewno będzie chłodno. Pamiętaj, żeby się odpowiednio ubrać.

Lianne się uśmiechnęła. Nieważne, ile ma lat, mama zawsze będzie traktować ją jak dziecko.

Choć to nie miał być romantyczny ślub - ani najlepszy dzień na zajście w ciążę, jak się przekonała, sprawdzając kalendarzyk - Lianne chciała ubrać się w coś ładnego i mieć na sobie seksowną bieliznę.

Wciąż nie mogła odpowiedzieć sobie na pytanie, czy robi dobrze. W pracy starała się zapomnieć o zbliżającym się ślubie i traktować Traya tak jak przedtem. Ale podczas któregoś zebrania zaczęła się zastanawiać, jak może wyglądać ich małżeństwo. W biurze Tray był bardzo wymagający i surowy, ale zawsze sprawiedliwy.

Oczywiście był też najprzystojniejszy. Czy naprawdę zostanie jej mężem?

W nocy śniło jej się, że tuli w ramionach płaczącą niemowlę, a Tray stoi

obok. Nie chciała tylko myśleć, jak do tego dojdzie. Jej niepokój rósł, zmieszany z zachwytem i strachem. Niedługo nadejdzie noc, kiedy ona i Tray będą się kochać. Ta myśl przerażała ją śmiertelnie.

We wtorek po południu państwo Elliottowie zmierzali samochodem na wschód w kierunku plaży. Ceremonia zaślubin była krótka. Sędzia udzielający im ślubu odczytał odpowiednie fragmenty z księgi, sprawiając wrażenie znudzonego. Świadkami byli jego sekretarka i urzędnik. Nie było nikogo z rodziny Lianne ani znajomych Traya.

Lianne zerknęła na lewą dłoń. Złota obrączka, którą Tray włożył jej na palec, połyskiwała w promieniach słońca. Nie będzie jej nosić, bo małżeństwo ma być utrzymane w tajemnicy. Jednak dzisiaj chciała mieć ją na palcu. Serce biło jej mocniej, ilekroć na nią spojrzała.

- Chcesz, żebyśmy zrobili zakupy? - zapytał Tray, przerywając długą ciszę.

- A nie wolisz jeść w restauracji? W domu są tylko konserwy. Nigdy nie wiadomo, czy nie będzie przerwy w dostawie prądu, więc nie przechowujemy nic w lodówce. Choć, szczerze mówiąc, lepiej, żebyśmy jedli w domu, bo chodzenie do restauracji może wywołać plotki, które dotrą do mojej rodziny.

- W takim razie powiedz, gdzie jest najlepszy sklep - polecił, obrzucając ją uważnym wzrokiem.

- Możemy zrobić zakupy w Steubenville. To niedaleko Baden Harbor, więc mrożonki się nie rozpuszczą, ale i nie tak blisko, żebym spotkała kogoś znajomego.

Trzeba zachować ostrożność. Lianne nie była przyzwyczajona do podstępów. Kiedy jednak nachodziły ją wyrzuty sumienia, przypominała sobie, że nie wiadomo, jak jej organizm się zachowa. A skoro tak, to nie chce, żeby ktoś się nad nią litował.

W domu było zimno, więc od razu włączyła kaloryfer. Tray wniósł bagaże i zakupy.

- Jest dopiero czwarta. Za wcześnie na kolację. Może przeberzemy się i pójdziemy na spacer po plaży - zaproponowała, pokazując mu jego pokój.

- Dobry pomysł. Musisz mi opowiedzieć, jak spędzałaś tu wakacje.

Lianne od dziecka uwielbiała przyjeżdżać nad ocean. Widok spienionych fal działał na nią kojąco. Dziś była szczególnie zdenerwowana. Miała nadzieję, że ocean pomoże jej się zrelaksować.

Tray wyglądał na jeszcze bardziej przystojnego niż zwykle, gdy dołączył do niej chwilę później. Ona miała na sobie grube dżinsy, bluzę i lekką kurtkę chroniącą przed wiatrem, a on włożył ciemne spodnie i czarny sweter uwydatniający barczyste ramiona i szeroką klatkę piersiową. Wyglądał nieco tajemniczo.

Lianne uświadomiła sobie, że nie zna dobrze mężczyzny, którego poślubiła. Wiedziała tylko, że jest znakomitym szefem, ale jego życie osobiste było dla niej tajemnicą. Serce zabiło jej mocno. To będzie niezwykły wieczór.

- Czy w dzieciństwie jeździłaś nad ocean? - zapytała, gdy znaleźli się na plaży.

- Tak. Wuj Hal zabierał mnie w lecie na Virginia Beach. Plaża była zawsze zatłoczona. Tu jest inaczej. Nie ma nikogo oprócz nas.

- W lecie tu także jest mnóstwo ludzi, ale o tej porze roku przyjeżdżają tylko okoliczni mieszkańcy i tacy szaleńcy jak ja. Wolę zimę niż lato, choć bardzo lubię pływać.

- Pływałaś kiedyś żaglówką?

- O, tak. Jeden z moich braci ma łódkę, która jest zakotwiczona w Annapolis. Pływam na niej co roku. Wydaje mi się, że mój brat chętnie by na niej zamieszkał. A ty pływasz na łódce?

- Tak, i bardzo to lubię. Ale posiadanie łódki wiąże się z obowiązkami, tak samo jak praca w firmie, a to jest w tej chwili najważniejsze.

- Jak to się stało, że założyłeś firmę zajmującą się ochroną ważnych osobistości?

- Zauważyłem, że jest zapotrzebowanie na takie usługi. Najpierw byłem komandosem i wtedy nauczyłem się podstaw tego zawodu. Reszta przyszła z czasem.

- Co się zmieni w twoim życiu, kiedy zostaniesz ojcem?

- Na pewno zacznę spędzać więcej czasu w domu. Muszę nauczyć się zajmować dzieckiem.

Starła się wyobrazić sobie Traya trzymającego w ramionach niemowlę, ale to nie było łatwe.

Kiedy wrócili ze spaceru, można było zabrać się do robienia kolacji. Lianne cieszyła się, że może się czymś zająć, by nie myśleć o tym, co czeka ją wieczorem.

- Chcesz, żebym ci pomógł? - spytał Tray, wchodząc do przestronnej kuchni.

- Skoro mamy jeść spaghetti, możesz zrobić chleb czosnkowy, sałatę albo ugotować makaron. Ja umiem robić dobry sos.

- W takim razie zacznę od chleba.

Chwilę później zgodnie pracowali przy kuchennym blacie.

- Myślałam, że umiesz tylko smażyć omlet i zamawiać pizzę - zauważyła, przyglądając się, jak Tray zręcznie kroi chleb i smaruje go masłem czosnkowym, które kupili w sklepie.

- Przygotowanie chleba z masłem to nie jest żadna filozofia. Wuj Hal nauczył mnie podstaw gotowania. Każdy głupi potrafi zrobić chleb czosnkowy.

- Mój brat Sean nie potrafi. - Zastanawiała się przez chwilę. - A może tylko udaje, żeby się wymigać.

- Sean to twój starszy czy młodszy brat?

- Sean jest jednym z bliźniaków. Jest starszy ode mnie o dwa lata. Drugi ma na imię Declan. Potem mama urodziła jeszcze mnie i Annalise.

- Czwórka dzieci to dużo.

Annalise roześmiała się cicho.

- Mam więcej sióstr i braci. W sumie jest nas jedenaścioro.

- Rany boskie! - Tray zastygł z wrażenia.

- Wyobrażam sobie, jaki to szok dla ciebie, bo jesteś jedynakiem - odparła z uśmiechem. - To wszystkich dziwi. Duże rodziny nie są dzisiaj w modzie. Ale mama i tata bardzo nas kochają i nie wyobrażam sobie życia bez tylu braci i sióstr.

- Nic dziwnego, że ta kuchnia jest taka wielka.

- W lecie jest tu dość ciasno.

- Czy chciałabyś mieć dużo dzieci? - spytał, owijając chleb w folię aluminiową i wkładając go do piekarnika.

- Zawsze chciałam mieć kilkoro dzieci, ale bardzo zależało mi na pracy. Myślałam, że później przyjdzie czas na założenie rodziny. Teraz okazało się, że będę miała szczęście, jeśli urodzę chociaż jedno dziecko.

- Może będziesz miała bliźniaki?

- Może. Nastaw wodę na makaron, dobrze? - Lianne poczuła się swobodniej. Tray wyjął z szafki głęboki garnek.

- A ty chciałeś mieć dużo dzieci?

- Raczej nie. Myślałem, że kiedy się ożenię, to będę miał dwoje albo troje.

Wuj często namawiał mnie, żebym pomyślał o małżeństwie, bo bał się, że zostanę w końcu starym kawalerem tak jak on.

- Jednak stało się inaczej - szepnęła.

To wydawało się nierzeczywiste. Nie mogła uwierzyć, że jest już mężatką. Spojrzała na złotą obrączkę na palcu.

Nakryła do stołu w salonie, żeby było przytulniej niż w wielkiej kuchni.

Chciała, by ten wieczór był naprawdę miły.

Oczywiście w końcu zaczęli rozmawiać o pracy. Dyskutowali o wizytach różnych dygnitarzy i biznesmenów, których miała ochraniać ich firma, i zapewnieniu im bezpieczeństwa podczas pobytu w Waszyngtonie. Najnowsze zlecenie, które otrzymała firma, dotyczyło ochrony rodziny członka Kongresu w podróży po Bliskim Wschodzie.

Kiedy było już po dziesiątej, Lianne poderwała się z krzesła.

- Pozmywam - powiedziała - A ty kładź się spać.

Tray oparł się leniwie o poręcz krzesła.

- Nigdy nie chodzę tak wcześnie spać. A ty?

Skinęła głową.

- Wstaję bardzo wcześnie, bo uprawiam jogging. Zwykle idę spać około dziesiątej.

- Ja też lubię biegać. Chyba plaża jest dobrym miejscem do biegania.

- Tak, ale w lecie trzeba wstać przed świtem, bo potem jest za gorąco. Ubity piasek o tej porze roku nadaje się świetnie do joggingu. Pobiegamy razem jutro?

- Tak. - Wstał i zaniósł do kuchni resztę naczyń.

Gdy chwilę później Lianne mówiła mu dobranoc, zastanawiała się, czy ma pocałować go w policzek. Kiedyś i tak będzie musiała go dotknąć, a niedługo będą się nie tylko całowali...

- Obudź mnie, jeśli będę za długo spać - poprosił, wychodząc z kuchni.

Lianne położyła się do łóżka. Zamiast ślicznej nocnej koszuli, która leżała wciąż w walizce, miała na sobie wygodny ciepły dres, w którym na pewno nie zmarznie w nocy. Nie był piękny, to fakt, pomyślała, zasypiając. Suzanne na pewno nigdy w życiu nie miała na sobie dresu.

W nocy nagle się obudziła. Gdy spojrzała na zegarek, okazało się, że jest dopiero po północy. Dlaczego spała tak krótko? Może zbudził ją jakiś hałas? Z oddali dobiegał tylko cichy szum morza.

Przewróciła się na bok i zauważyła strumień światła. Czy Tray nie śpi?

Wstała, włożyła skarpetki i weszła do salonu. Tray siedział na kanapie z laptopem na kolanach.

- Obudziłem cię? - spytał, spoglądając na nią.

- Chyba nie. Co robisz? Nie położyłeś się spać?

- Jeszcze nie. Chciałem sprawdzić raporty.



- Uhm. - Usiadła obok niego i zerknęła na ekran. - Raporty agentów?

- Tak. Mam tu sprawozdanie Steve'a Carringtona. Dostaniesz je do analizy po powrocie.

Przysunęła się, czytając krótkie sprawozdanie.

- Steve się martwi. To do niego niepodobne. Myślisz, że istnieje jakieś poważne zagrożenie?

Starła się skoncentrować na czytaniu, ale hormony brały górę. Czuła ciepło bijące od ciała Traya. Był w tych samych ciemnych spodniach co przedtem, ale zdjął buty i skarpetki. Zastanawiała się, czy nie jest mu zimno w nogi.

Tray wyciągnął rękę, by wskazać jej coś na ekranie, i musnął jej ramię. Lianne wstrzymała oddech, czując dreszcz. Co by było, gdyby objął ją i przytulił? A potem pocałował?

W salonie panował półmrok, ale światło z ekranu laptopa pozwalało widzieć dokładnie jego twarz - drobne zmarszczki w kącikach oczu i delikatny zarost na brodzie.

Odwrócił się do niej.

- Co o tym myślisz? - zapytał.

W pierwszej chwili go nie zrozumiała.

- Trzeba to przeanalizować - bąknęła wreszcie. - Steve ma dobrą intuicję.

- To prawda. Chcę, żebyś zrobiła to w pierwszej kolejności, kiedy wrócimy do pracy.

- Oczywiście. - Przełknęła ślinę, znów wpatrując się w ekran.

Kiedy powiedział „chcę”, myślała, że inaczej dokończy to zdanie. Czego się spodziewała? Naprawdę straciła rozum.

Nocną ciszę przerwał dzwonek komórki Traya.

- Elliott - rzucił Tray do słuchawki. - Uspokój się - powiedział, zaciskając lekko zęby.

Lianne zastanawiała się, kto może dzwonić o tej porze i co się stało, że Tray

musiał uspokajać swego rozmówcę.

- Gdzie jest Peterson?

Jim Peterson i Shelley Harris ochraniali razem dwie córki dyplomaty pracującego w ONZ-ecie, który przyjechał do Waszyngtonu. Shelley niedawno zaczęła pracę w Protection, ale dostała to zlecenie, bo była jedyną kobietą w firmie. Coś musiało się stać, skoro zadzwoniła do Traya w środku nocy.

- Nie jestem w domu. Już jadę. Będę za dwie godziny. Weź Petersona i szukajcie tych dziewcząt! - Wyłączył komórkę i laptopa. - Shelley jest wykończona. Te zepsute dziewczyny przez cały wieczór ciągały ich po barach i klubach. Shelley i Jim musieli kilka razy interweniować. Potem powiedziały, że chcą iść do łazienki, i uciekły. Jim dzwoni do firm wynajmujących taksówki, żeby dowiedzieć się, czy było zlecenie przyjazdu do tego klubu. Shelley przeszukała cały klub i okolicę, ale nie mogła ich odnaleźć. Muszę wracać do Waszyngtonu.

- Zaraz będę gotowa. Nie będę się przebierać, jeśli możesz podrzucić mnie do domu.

Szybko się spakowała, wyjęła z lodówki łatwo psujące się produkty, wrzuciła je do torby z lodem i w ciągu pięciu minut była gotowa do wyjazdu.

Przemknęli pustymi ulicami Baden Harbor i wkrótce pędzili autostradą w kierunku Waszyngtonu.

Lianne powoli zdjęła obrączkę z palca. Przez chwilę trzymała ją w dłoni, po czym schowała do torebki. Ona i Tray znów wpadli w wir pracy. Nie była rozczarowana - no, może trochę.

Po trzeciej dotarli do jej domu. Tray wniósł na górę bagaże.

- Muszę pomóc im znaleźć te dziewczyny - powiedział.

Skinęła głową.

- Jedź. Jesteś im potrzebny.

- Wiem, że nie takiego wieczoru się spodziewałaś. Kiedy zajdziesz w ciążę, urządzimy drugie wesele dla twojej rodziny.

- Wszystko jest w porządku.
- Wiem, że nie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To było niespodziewane i cudowne. Jeszcze nikt tak jej nie pocałował. Lianne wydawało się, że zemdleje ze szczęścia. Kiedy Tray przytulił ją do siebie, czuła jego ciepło. Całował ją tak słodko. Zarzuciła mu ręce na szyję, odwzajemniając pocałunek.

Po długiej chwili Tray niechętnie się odsunął.

- Muszę jechać - powiedział, ujmując jej dłonie.

Skinęła głową. Jaka szkoda, że nie pocałował jej od razu, gdy przyjechali nad ocean. Ten wieczór mógłby mieć zupełnie inny przebieg!

Spojrzała na niego, tłumiąc westchnienie.

- Wiem. Znajdź te dziewczyny i dolicz rodzicom dopłatę za to, że nie wychowali ich tak jak trzeba.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Takiej taktyki jeszcze nie stosowałem. Czy jest skuteczna?

Wzruszyła ramionami.

- Jutro będę w punktualnie w pracy.

- Dobrze. - Pochylił się i musnął ustami jej wargi, a potem odwrócił się i wyszedł.

O Boże! Lianne oparła się o framugę i powoli osunęła na podłogę. Jeszcze nigdy nie czuła w sobie takiej siły. Mogłaby przenosić góry! Chciała zadzwonić do siostry i zapytać, czy ona też tak się czuła, gdy Dominic po raz pierwszy ją pocałował. Na pewno tak. Ojej! Kiedy znów się pocałują? Zdaje się, że w tym małżeństwie czeka ją wiele niespodzianek.

Tymczasem jednak powinna być ostrożna. Trayowi chodzi tylko o to, żeby

mieć z nią dziecko. Ona też ma swój cel. Ten pocałunek wszystko zmienił. Teraz zapragnęła czegoś więcej. Chciała dowiedzieć się wszystkiego o tym mężczyźnie. Czy już za późno, by zmienić ich ustalenia? Po co ukrywać, że się pobrali? Lepiej żyć razem i modlić się, żeby ich życzenie się spełniło.

Z torby z jedzeniem zaczął wyciekać topniejący lód. Lianne wstała i zaniosiła ją do kuchni. Nie powinna śnić na jawie, tylko zachowywać się sensownie. Rano musi być w pracy, więc należałoby choć trochę się przespać.

Było bardzo późno. Myślała, że zaśnie, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki. Zamiast jednak spać, bezustannie rozpamiętywała ten cudowny pocałunek.

Kiedy przyszła do pracy następnego dnia, bardzo trudno jej było udawać, że nic wielkiego się nie wydarzyło. Emily powiedziała, że Traya nie ma w biurze, bo w nocy nastąpił jakiś kryzys i musiał pojechać w teren. Oczywiście Lianne nie zdradziła, że wie, o co chodzi, tylko poprosiła o wiadomość, kiedy Tray się zjawi.

Niełatwo było jej wciągnąć się w wir pracy, gdyż bez przerwy wspominała wczorajszy pocałunek. Kiedy sprawdziła ostatnie wiadomości, okazało się, że sytuacja na Bałkanach w każdej chwili grozi eksplozją. Dwa razy nie mogła dodzwonić się do Steve'a Carringtona. Czy to znaczy, że w międzyczasie nastąpił jakiś kryzys?

Przed lunchem udało jej się wreszcie skontaktować ze Steve'em. Sytuacja nieco się unormowała. Teraz Lianne niepokoiła się jeszcze o to, czy odnalazły się dwie uciekiniarki, których poszukiwał Tray.

Kiedy wróciła z lunchu, okazało się, że dzwoniła doktor Wright.

- Jak się pani czuje? - spytała, gdy Lianne oddzwoniła do niej.

- W tej chwili świetnie.

- Za dwa tygodnie mamy wolne miejsce w harmonogramie operacji. Mogłabym umieścić panią na liście oczekujących.

- Mam zamiar starać się o dziecko - odparła Lianne. Po drugiej stronie słuchawki zapadła chwila ciszy.

- To może okazać się nieco trudne - zauważyła wreszcie lekarka.

- Wiem, ale muszę spróbować. Jeśli się nie uda, będę wiedziała, że zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy. A gdyby się udało, urodzę dziecko, zanim operacja pozbawi mnie wszelkich szans na macierzyństwo.

- W pani wieku pewnie zrobiłabym to samo - oświadczyła lekarka. - Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani potrzebny silniejszy lek na bóle brzucha. I proszę zgłosić się natychmiast, gdy zacznie pani podejrzewać ciążę. Powodzenia.

Lianne bardzo podniosły na duchu te słowa. Zajrzała do kalendarzyka, by sprawdzić, kiedy będzie miała najpłodniejszy okres. Za dwa tygodnie. Jaka szkoda, że to tak długo. Od chwili gdy się pocałowali, nie mogła się doczekać, kiedy zacznie się z Trayem kochać.

Późnym popołudniem Emily zawiadomiła Lianne, że Tray chce z nią rozmawiać. Przez cały dzień był bardzo zajęty i to był pierwszy moment, kiedy wreszcie mógł odetchnąć.

- Szef ma mnóstwo spraw na głowie, bo wczoraj wziął urlop, a w nocy zdarzył się ten kryzys, więc postaraj się być u niego jak najkrócej - powiedziała Emily do Lianne.

Tray usłyszał, że Lianne weszła do sekretariatu, i otworzył drzwi. Kiedy tylko weszła do środka, porwał ją w objęcia, nie zwracając uwagi na to, że Lianne trzyma w rękach dokumenty. Przez cały dzień wspominał wczorajszy pocałunek i nie mógł się doczekać, kiedy będą mogli go powtórzyć.

Całował ją długo, a kiedy wreszcie się odsunął, spojrzała na niego zaczepnie.

- A więc to tak jest wyjść za szefa?

- Czasami tak - powiedział. - Co to za papiery?

- Akta Carringtona.

Tray przegarnął palcami włosy i cofnął się o krok.

- Nie martw się - rzekła Lianne. - Sytuacja jest opanowana. Pomyliliśmy się we wstępnej ocenie siły, jaką dysponują rebelianci. Steve otrzymał wiadomość i

udało mu się znaleźć sposób na to, żeby ominąć ich bastion. Człowiek, którego ochrania, jest bezpieczny. - Położyła raport na biurku.

- Dziękuję. Wiedziałem, że mogę na tobie polegać.

- Czy udało ci się znaleźć te dziewczyny?

- Tak. Wróciły do tego klubu. Podwieźli je jacyś młodzi mężczyźni. Otrzymały od nas niezłą reprimendę, a poza tym poinformowaliśmy ich rodziców, że nie zajmujemy się ludźmi, którzy nie chcą z nami współpracować.

- Nie wzięłaś dopłaty za złe wychowanie? - spytała, wpatrując się w jego usta.

Tray otworzył teczkę z dokumentami i zaczął je wertować. Gdyby popatrzyła na niego w ten sposób chwilę dłużej, to zlekceważyłby wszystkie umowy i jeszcze dzisiaj porwał ją do łóżka!

- Dziewczeta usłyszały parę ostrych słów i obiecały, że to się nie powtórzy.

Shelley ledwie się powstrzymała, żeby nie złoić im skóry - odparł, unikając wzroku Lianne.

Roześmiała się.

- To dobrze. W takim razie idę. Chciałam tylko uspokoić cię, że z Carringtonem wszystko jest w porządku.

- Jesteś zajęta dziś wieczorem? - spytał, podnosząc głowę.

Zamrugnęła powiekami.

- Nie.

- Zjesz ze mną kolację?

- Kolację?

- Czy to takie dziwne, że małżeństwo je razem kolację?

- Prawdziwe małżeństwo - na pewno nie.

- Nasze małżeństwo jest prawdziwe.

- No tak. Miałam na myśli zwykłe małżeństwo. Zresztą nieważne. Chętnie pójdę z tobą na kolację. Gdzie się spotkamy?

- Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej. Muszę jeszcze wpaść do domu i

wziąć prysznic.

- Jesteś w tym samym ubraniu, w którym wracałeś do Waszyngtonu. Nie byłeś jeszcze w domu?

Potrząsnął głową.

- W takim razie musisz być zmęczony. Nie idźmy nigdzie. Przyjedź do mnie na kolację. Albo jeszcze lepiej coś przywiozę i kiedy zjesz, będziesz mógł od razu położyć się spać.

Roześmiał się głośno.

- Będziesz wspaniałą matką, ale mnie nic nie jest, Lianne. Jestem trochę zmęczony, jednak nie padam jeszcze z nóg. Ale chętnie przyjmę zaproszenie na kolację w domu. Przyjadę do ciebie, żebyś nie musiała jeździć po nocy samochodem. I dziękuję ci za troskę.

Tray przyjechał parę minut przed siódmą. Przedtem był w domu, wziął prysznic i się przebrał, i teraz poczuł się znacznie lepiej. Kiedyś potrafił nie spać dwie lub trzy noce z rzędu, ale te czasy najwyraźniej już minęły.

Lianne przywitała się i zaproponowała mu kieliszek wina.

- Kolacja będzie wkrótce gotowa - oznajmiła. - Muszę jeszcze tylko ugotować jarzyny.

- Może ci pomogę? - powiedział, idąc za nią do kuchni.

- Ależ nie, dziękuję. Usiądź w salonie i odpocznij.

Z ciekawością rozejrzał się po niewielkim pokoju. Rzucił okiem na tytuły książek stojących na półkach. Lianne lubiła kryminały i romanse. Widok z okna nie był zbyt ciekawy. Usiadł na kanapie, a po chwili do salonu weszła Lianne i postawiła na stoliku w rogu talerze z przygotowaną potrawą. Srebrne sztucce leżały już na obrusie.

- Przyniosę wino i możemy jeść - powiedziała, idąc do kuchni.

- Jak długo tu mieszkasz? - spytał, gdy skończyli smaczne danie.



- Odkąd zaczęłam u ciebie pracować. Pensja, którą dostałam, pozwoliła mi wynająć większe mieszkanie, niż miałam przedtem. Podoba mi się ta okolica i sąsiedzi.

- Teraz zarabiasz tyle, że mogłabyś wynająć jeszcze większy dom.

Wzruszyła ramionami.

- Tu jest dobrze. Chcę zaoszczędzić trochę pieniędzy. Nie wiadomo, co będzie, kiedy przyjdzie na świat dziecko.

- Dlaczego?

- Może wezmę roczny urlop, żeby opiekować się maluchem. Muszę wtedy z czegoś żyć.

- Jeśli się na to zdecydujesz, będę ci pomagać. - Uniósł kieliszek w górę i przyglądał mu się przez chwilę. - Znakomite wino.

Skinęła głową, przyglądając się Trayowi w zamyśleniu.

- Nie wyszłam za ciebie po to, żeby być na twoim utrzymaniu.

Wzruszył ramionami. Co za problem?

- Potem zdecydujemy wspólnie, co będzie najlepsze dla dziecka. Opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Jak to jest mieć siostrę bliźniaczkę.

Lianne się zamyśliła.

- Nie ma w tym nic niezwykłego. Annalise i ja zawsze byliśmy bardzo zżyte. Bawiliśmy się razem, ale poza tym miałyśmy jeszcze dużo rodzeństwa. Rodzicom nie było łatwo znaleźć dla każdego z nas trochę czasu, ale poświęcali nam dużo uwagi. Chciałbyś mieć bliźniaki?

- To byłoby świetne rozwiązanie...

Przypomniał sobie, że ożenił się z nią po to, żeby mieć dziecko. Przez chwilę zastanawiał się, czy Lianne jeszcze wypięknieje po porodzie, jak niektóre kobiety. I jak będzie się cieszyć, gdy spełni się jej marzenie o macierzyństwie. Niczego na

świecie nie pragnął tak bardzo jak tego, by mieć z nią dziecko. Czy się uda? Jakie są szanse na to, by urodziła bliźnięta? W jej rodzinie były bliźniaki, a podobno to się zdarza co dwa pokolenia. Może dopiero ich wnuki będą bliźniętami?

Wnuki. Spojrzał na Lianne. Czy wtedy będą jeszcze małżeństwem? Czy kiedyś połączy ich prawdziwe uczucie?

Lianne spojrzała na niego pytająco. Wciągnął głęboko powietrze i odwrócił głowę.

- Kolacja była świetna. Dziękuję, że mnie zaprosiłaś - rzucił lekko.

- Czy zastanawiasz się nad przyszłością? - zapytała.

- Planuję, jak potrafię.

- Nie mam na myśli pracy. Co będzie, jeśli urodzi nam się dziecko, a potem dorośnie i zostaniemy dziadkami? Czy kiedyś się nad tym zastanawiałeś?

W jego ciemnych oczach błysnęło rozbawienie. Czy ona potrafi czytać w myślach?

- Tak, przyszło mi to do głowy.

- Co wtedy będzie?

- Myślę, że jakoś sobie poradzimy.

- Chciałabym, żeby moja rodzina była z sobą zżyta. Żeby było dużo śmiechu i wsparcia w potrzebie, żebyśmy wspólnie spędzali wakacje.

Tray milczał. On też marzył o takiej rodzinie.

- Nieważne. - Westchnęła. - Na razie nie mamy dziecka, a ja już robię z nas dziadków. Usiądź na kanapie. Przyniosę deser i kawę.

- Jaki deser? - zdziwił się.

- Tort czekoladowy.

- Mój ulubiony. - Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś specjalnie dla niego zrobił tort.

Lianne szybko pozmywała naczynia i zaparzyła kawę. Tray rozpromienił się, gdy wspomniała o torcie, a jej zabiło mocniej serce. Postawiła na tacy kubki i tale-

rzyki z tortem. Weszła do salonu i stanęła jak wryta. Tray leżał na kanapie pogrążony we śnie.

Ostrożnie postawiła tacę na stoliku i usiadła w fotelu obok kanapy.

- Tray? - odezwała się cicho.

Bez odpowiedzi.

Westchnęła i zaczęła jeść tort, spoglądając na nowo poślubionego męża. Pijąc kawę, zastanawiała się, czy powinna go obudzić, by mógł iść do domu, czy też pozwolić mu się zdrzemnąć po dwóch dobach bez snu. W końcu postanowiła pozwolić mu pospać. Odniosła tacę do kuchni, schowała niezjedzony tort i poszła do sypialni. Przyniesie ciepły koc, którym przykryje Traya, żeby w nocy nie zmarzł.

Szybko zasnęła, mając nadzieję, że Trayowi nie jest niewygodnie spać na kanapie.

Następnego ranka, ledwie zdążyła wyjść z łazienki, usłyszała pukanie do drzwi. Poszła szybko otworzyć, by pukanie nie zbudziło Traya, i zatrzymała się w drzwiach salonu wychodzących na korytarz. Tray otworzył już drzwi, a w progu stała Annalise.

- Oj! - zawołała. - Chyba was nie zbudziłam, co?

- W żadnym wypadku - odparł Tray, otwierając szeroko drzwi.

- Cześć, Annalise. Co się stało, że tak wcześnie przyszłaś? - spytała Lianne, całując siostrę w policzek.

Potem zerknęła z niepokojem na Traya. Nie miał pojęcia, co siostra wie na temat ich umowy.

Tray z zainteresowaniem przyglądał się bliźniaczkom.

- Jestem umówiona na śniadanie, więc pomyślałam, że po drodze zajrzę do-wiedzieć się, co słyhać. Rozumiem, że wszystko dobrze. - Uśmiechnęła się promiennie, zerkając na Traya.

- Znakomicie - odrzekł, stając obok Lianne.

Drgnęła, gdy jedną ręką zaczął masować jej kark.

- Jeszcze nie jedliśmy śniadania - dodał. - Może napijesz się z nami kawy?

Lianne zerknęła na swój szlafrok. Była speszona, bo tylko ona była nieubrana.

Tray zachowywał się dziwnie. Przecież nie są normalnym małżeństwem, bo pobrali się tylko w celach prokreacji. Dlaczego dotyka jej karku w taki sposób, że przechodzą ją dreszcze i traci głowę?

- Z przyjemnością, dziękuję - odparła siostra, kładąc torebkę na stoliku.

- Zrobię kawę, a ty w tym czasie ubierz się - powiedział Tray, pochylając się i całując Lianne w policzek.

Wszedł do kuchni, a ona uśmiechnęła się do zdziwionej siostry i pobiegła do sypialni. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Co by było, gdyby zamiast Annalise przyszli na przykład rodzice? Nie mieli zwyczaju zjawiać się bez zapowiedzi, ale nigdy nie wiadomo.

Co Tray robi? Powinna jak najszybciej wrócić do nich, bo nie wiadomo, co Tray może powiedzieć jej siostrze.

Kiedy weszła do salonu, Annalise i Tray mieli zakłopotane miny. O czym rozmawiali?

- Kawa, gotowa? - zapytała Lianne.

- Tak sądzę. Wielką zaletą twojej siostry jest to, że potrafi błyskawicznie ubierać się i pakować - powiedział Tray do Annalise.

- Lianne ma jeszcze inne zalety.

- O, tak. Wiem.

- Czy możecie przestać mówić o mnie, jakby mnie tu nie było? - zdenerwowała się Lianne.

- Przepraszam - mruknął Tray. - Chyba się jeszcze nie wyspałem.

Lianne skinęła głową i poszła do kuchni po kawę.

- Wydaje mi się, że twoja siostra bardzo się o ciebie martwi - powiedział Tray, gdy Annalise już wyszła. - Czy ona myśli, że zrobię ci krzywdę?

Lianne potrząsnęła głową.

- Ona trochę się boi, że mnie rzucisz, jeśli nie zajdę w ciążę, i dlatego mi współczuje.

- Dlaczego?

Lianne przygryzła wargę.

- No powiedz.

- Ona myśli, że tak naprawdę łączy nas coś więcej. - Postawiła kubki na tacy i ruszyła do kuchni.

Tray wstał i poszedł za nią.

- To znaczy? - spytał.

- Że naprawdę zależy nam na sobie.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Zgadzasz się z tym, a ty nie? - spytał.

- Możliwe - odparła wolno. - Nie powiedziałam jej całej prawdy, bo martwiłaby się jeszcze bardziej.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem skinął głową.

- Chcesz zjeść śniadanie po drodze do pracy? - spytał.

Dlaczego nie skomentował jej słów? Nie chciał, by powiedziała wszystko siostrze?

- Nie pojedziesz do domu się przebrać? - Im szybciej zostanie sama, tym lepiej.

- Tak, ale najpierw zjedzmy coś.

- Kupię sobie w sklepie bajgla. Mam dziś bardzo dużo roboty. - Chciała na chwilę zostać sama, bo zmęczyło ją odgrywanie roli przed Annalise.

- Przepraszam, że wczoraj zasnąłem - powiedział. - Nie miałem takiego zamiaru.

- Nie szkodzi. Byłeś bardzo zmęczony.

- Ale przepadł mi tort.

Uśmiechnęła się.

- Chcesz zjeść teraz?

- Chętnie.

Przyglądała się, jak Tray pochłania kawałek tortu. Miała wrażenie, że siedzi na beczce prochu.

- Powinniśmy sobie zorganizować miesiąc miodowy - zauważył.

- Co takiego? - Chyba zwariował.

- Znamy się tylko z pracy. Jeśli mamy przekonująco odgrywać swoje role przed rodziną i przyjaciółmi, powinniśmy lepiej się poznać.

Nie sposób było odmówić mu racji. Jednak miodowy miesiąc kojarzył się jej ze wspólną sypialnią, pocałunkami i miłością. Lianne była trochę przestraszona.

- Najlepiej żebyśmy spędzili razem weekend - dodał. - To będzie dobry początek.

- Sama nie wiem - odparła, gorączkowo szukając wykrętu.

Lubiła, gdy Tray był blisko, ale z drugiej strony obawiała się go od chwili, gdy ją pocałował.

- Potraktuj to jak służbowy wyjazd.

- Jestem analitykiem i nie podróżuję w interesach.

- Tym razem to konieczne. Powinniśmy jak najszybciej mieć za sobą ten pierwszy raz. Spędzimy weekend w domu nad oceanem.

Minął czwartek. W piątek po południu Tray zadzwonił do Lianne do biura. Widywała go przelotnie w pracy. Myślała, że zaprosi ją na lunch albo na kolację, ale Emily jej wyjaśniła, że Tray ma mnóstwo spotkań i problemów z agentami.

Tym bardziej była zdziwiona, że zadzwonił do niej, mimo że był tak zajęty.

- Przyjadę po ciebie o szóstej - oświadczył. - Chcesz zjeść kolację w Waszyngtonie czy gdzieś za miastem?

- To znaczy, że jednak chcesz jechać do domu nad oceanem?

- Ależ tak, i to bardzo - odparł stanowczym głosem.

Z namysłem potarła dłonią czoło.

- Dobrze. Będę gotowa o szóstej. Możemy zjeść kolację w Katie's Steak House. To jest w połowie drogi między Waszyngtonem a Baden Harbor.

- Świetnie. Do zobaczenia.

Zanim wybiła szósta, Lianne zdążyła dwa razy się przebrać i przejrzeć całą szafę, szukając odpowiednich ubrań do zabrania w podróż. Wyszła z mieszkania parę minut przed szóstą, kiedy Tray właśnie zatrzymał się przed domem.

- Nic dziwnego, że jesteś taka punktualna, skoro w waszej rodzinie było tyle dzieci - powiedział, otwierając przed nią drzwi samochodu.

- To prawda. Moi rodzice ustanowili zasadę, że jeśli ktoś nie korzysta z łazienki w wyznaczonym czasie, to każdy może ją zająć. Moje siostry uwielbiały okupować łazienkę, więc szybko nauczyliśmy się nie spóźniać.

- Wuj Hal mówił, że to nieuprzejmie kazać komuś czekać - powiedział Tray, wyjeżdżając na ulicę.

- Oczywiście. Bardzo za nim tęsknisz?

- Tutaj jest trochę łatwiej. Mam tyle pracy, że nie myślę przez cały czas o tym, że go już nie ma. Gorzej było w Richmond, kiedy czekałem, aż lada moment wuj się zjawi. Potem będzie łatwiej, przynajmniej tak wszyscy mówią.

- Na pewno, ale pragnienie, żeby choć raz zobaczyć bliską osobę, nigdy nie przemija.

- Mówisz z doświadczenia?

Skinęła głową.

- Moja przyjaciółka odeszła, kiedy byliśmy na studiach. Do tej pory za nią tęsknię.

Na tym rozmowa się urwała. Potem Lianne wyjaśniła Trayowi, jak dojechać do Katie's Steak House.

Kolacja trwała dłużej, niż można było się spodziewać, bo w piątek wieczorem w restauracji było tłoczno. Kiedy wrócili do samochodu, była już dziesiąta, a o je-



denastej dojechali na miejsce.

Wiał silny wiatr znad oceanu i port był zamknięty. Nie było widać prawie żadnych świateł oprócz ulicznych latarni, a przy ulicy, na której stał dom rodziny Lianne, było ciemno.

- Zdaje się, że niewielu ludzi tu mieszka - zauważył Tray.

- Tutaj są głównie letnie domy. Dlatego tak wspaniale można tu wypocząć poza sezonem. Uwielbiam, kiedy plaża jest całkiem pusta i mam ją tylko dla siebie.

Kiedy weszli do domu, Lianne szybko włączyła ogrzewanie.

- Moi pradiadkowie mieszkali tu kiedyś przez cały rok, dlatego dom jest wyposażony we wszystkie niezbędne urządzenia. Zaraz będzie ciepło.

- Czy mam zająć tę samą sypialnię co przedtem? - zapytał Tray.

Skinęła głową, oddychając z ulgą. Na szczęście jego koncepcja miesiąca miodowego jest inna niż jej.

- Nie wyłączyłam bojlera, kiedy byliśmy tu ostatnim razem, więc jeśli chcesz wziąć prysznic, woda jest gorąca - powiedziała nieco zaskoczona.

- Wolałbym się wykapać rano, kiedy pobiegamy.

- Napijesz się gorącej czekolady przed snem?

- Z przyjemnością. Jednak najpierw muszę przynieść nasze bagaże z samochodu.

Kiedy wyszedł, Lianne przygotowała czekoladę. W domu zrobiło się na tyle ciepło, że mogła już zdjąć kurtkę.

- Nie widziałam twojego laptopa - powiedziała, gdy Tray zaniósł walizki na górę i wrócił.

- Bo go nie wziąłem. Ale dobrze, że mi przypomniałaś. - Wyjął z kieszeni komórkę, wyłączył ją i położył na kuchennym blacie. - Tym razem nikt nie będzie nam przeszkadzać.

Lianne była zdumiona. Tray zawsze był w kontakcie ze swoimi agentami.

- Co się stanie, jeśli ktoś będzie cię potrzebować?

- To zaczeka. Będę w pracy w poniedziałek rano.

Widział, że Lianne jest bardzo zaskoczona, on jednak postanowił, że musi poznać kobietę, z którą się ożenił.

Nie miał zamiaru mówić jej, że przed wyjazdem przeglądał jej akta personalne. Chciał znać przynajmniej podstawowe fakty z życiorysu, który złożyła przed przyjęciem do pracy. Była absolwentką Georgetown University, przez dwa lata pracowała jako analityk w Departamencie Stanu. Z poprzedniego miejsca zatrudnienia otrzymała znakomitą opinię, a analizy, jakie sporządzała dla Protection, Inc., przyniosły jej powszechny podziw i uznanie.

Teraz jednak chodziło o coś innego. Tray chciał się dowiedzieć, jakie kolory lubi jego żona, w jaki sposób chciałaby wychowywać dziecko czy choćby jakie imię chciałaby mu nadać. Czy naprawdę zamierza pozostać przez rok w domu i nie byłoby to dla niej deprymujące?

Kiedy podała mu kubek czekolady, zrozumiał, że chciałby także wiedzieć inne rzeczy - na przykład jak Lianne lubi się całować. Czy jej skóra jest aksamitna? Czy woli spać przytulona do mężczyzny, czy oddzielnie?

Ten weekend powinien przynieść wiele odpowiedzi.

Tray spał dobrze. Przed świtem wstał, ubrał się w strój do biegania i poszedł sprawdzić, co porabia Lianne.

Zapukał, słysząc jakiś szmer. Lianne od razu otworzyła drzwi. Miała na sobie dres, a włosy uczesała w koński ogon.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

- Muszę tylko włożyć buty. Czy ty nie zmarzniesz?

Tray był tylko w szortach i T-shircie. Z początku na pewno będzie mu zimno, ale kiedy zacznie biegać, z pewnością się rozgrzeje.

- Nic mi się nie stanie.

Najpierw zrobili serię ćwiczeń rozluźniających mięśnie. Tray z podziwem patrzył na gibkie ciało żony. Nigdy nie przypuszczał, że jest tak wygimnastykowana.

W ogóle nigdy nie uprawiał joggingu z kobietą. Jego życie towarzyskie było puste i jałowe. Teraz rozpoczynał nowy okres.

Słońce właśnie wychodziło zza horyzontu. Woda była bardziej szara niż niebieska. Wiał zimny wiatr, ale niedługo słońce na pewno ogrzeje powietrze.

- Zwykle biegam na północ, tam jest mniej domów - powiedziała Lianne. - Ale o tej porze plaża jest zupełnie pusta.

- Lubisz być sama?

Wzruszyła ramionami.

- Tak.

- Teraz też wolałabyś być sama?

- Nie. Chodźmy.

Biegli obok siebie po mokrym i ubitym piasku. Ocean był z prawej strony, a wydmy i domy z lewej. Tray dostosował się do tempa Lianne, która biegła dosyć szybko. Cieszył się, że trochę się rozrusza, bo ostatnio miał tyle pracy, że zaniedbał poranny jogging. Ale przez weekend na pewno nabierze formy i w poniedziałek wróci do pracy rzeźki i wypoczęty.

- Przebiegliśmy dwie mile - oznajmiła Lianne, zwalniając i robiąc duże okrążenie. - Zwykle przebiegam cztery.

- To mi odpowiada.

Mijane domy sprawiały wrażenie opustoszałych. Tylko z jednego komina unosił się dym. Tray zastanawiał się, co Lianne zrobiłaby, gdyby coś się stało. Nigdy o nikogo się nie martwił, ale teraz ona jest jego żoną, jedyną bliską istotą, jaką ma na świecie. Czy naprawdę będą mieć synka lub córeczkę? Dziecko, któremu będzie mógł opowiedzieć o wuju Halu i dzieciństwie spędzonym w Richmond?

Iluż kuzynów ze strony mamy miałyby to dziecko! Tray często by się z nim widywał, ale chyba nie brałby udziału we wszystkich uroczystościach. Lianne na pewno by go zapraszała, ale jej rodzina wiedziałaby, że ich małżeństwo jest tylko formalnością. Uprzejmość to nie to samo co zażyłość. Mimo to ich dziecko byłoby

otoczone miłością - zarówno przez niego, jak i matkę.

Tym razem na pewno tego dopilnuje.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lianne była zdyszana i miała wilgotne włosy, więc postanowili wracać do domu. Tray miał ochotę przebiec jeszcze jedną milę, ale zatrzymał się, kiedy ona stanęła. Bieganie po plaży jest znacznie przyjemniejsze niż po parku. Może będą częściej tu przyjeżdżać?

Chwileczkę, czy on się nie zapomina? Ożenił się z nią tylko dlatego, by nie ryzykować, że po raz drugi straci dziecko. Poza tym łączy ich jedynie praca. To, że się pobrali, nie znaczy wcale, że są prawdziwym małżeństwem.

- Możesz pierwszy wziąć prysznic - powiedziała Lianne, z trudem łapiąc oddech.

- Czy nie zabraknie dla ciebie ciepłej wody?

- Żartujesz? Moja rodzina jest tak liczna, że dziadek zainstalował ogromny zbiornik. Można kilka razy pod rząd się kąpać i wcale jej nie zabraknie.

Szkoda. Myślał, że wykąpią się razem...

- Idź do łazienki pierwsza. Chcę jeszcze się pogimnastykować na powietrzu.

- Dobrze. Zawołam cię przez okno, kiedy wyjdę spod prysznic.

Gdy Lianne weszła do domu, potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć, że ożenił się z kobietą, która tak bardzo różni się od rozpieszczonych pańienek, z którymi się umawiał. Czy któraś z kobiet, z którymi się spotykał, wołałaby go przez okno? Nagle przypomniał mu się wuj. Hal na pewno bardzo polubiłby Lianne.

Odwrócił się twarzą do morza i zrobił serię pompek i skłonów. Lepiej trochę poćwiczyć, żeby przestać myśleć o wspólnej kąpieli..

Kiedy wziął prysznic i zszedł na dół, Lianne leżała na kanapie, przeglądając magazyn.

- Chcesz pojechać gdzieś na śniadanie czy wolisz, żebym usmażyła naleśniki?

- Myślałem, że powinniśmy się ukrywać.

- Nie ukrywać, tylko nie pokazywać się za często w mieście! Nie rozumiesz?

Potrząsnął głową.

- Możemy pojechać do baru w Waterfordzie. To niedaleko. Mało prawdopodobne, żebyśmy spotkali tam jakąś przyjaciółkę mojej matki.

- A gdzie kręcą się przyjaciółki twojej matki? - zapytał. Jak długo Lianne zamierza ukrywać ich znajomość?

- Tutaj raczej nie, ale lepiej zachować ostrożność. Lubisz naleśniki?

- No pewnie. Później zrobimy zakupy na resztę weekendu.

- Możesz zrobić jutro śniadanie, a ja przygotuję dziś kolację - zaproponowała, unikając jego wzroku.

Nie była pewna, czy może traktować go jak swoich braci. Tak byłoby najlepiej. W jej rodzinie wszyscy dzielą się obowiązkami. Jeśli będą zachowywać się jak znajomi z pracy, to ona jakoś sobie poradzi, bo jeśli nie, to w końcu palnie jakieś głupstwo.

- Jeśli lubisz omlet...

- Bardzo lubię.

Po śniadaniu spacerowali po Waterfordzie. To był typowy nadmorski kurort tłumnie odwiedzany latem przez turystów i całkiem pusty w październiku.

Było ciepło, bo świeciło słońce, a budynki przy Main Street osłaniały przed wiatrem. Oglądali wystawy, czasem wstępując do środka. Lianne lubiła oglądać rzeźby z drewna wyrzuconego na brzeg. Traya nie interesowały sklepy, ale rozglądał się uważnie, zapewne zastanawiając się, jak w takich warunkach ochraniałby klientów.

Kiedy przeszli przez ulicę, zobaczyli chłopczyka z przestraszoną miną stojącego obok sklepu.

- Czy on się nie zgubił? - zapytała Lianne.

- Możliwe. - Tray pochylił się ku dziecku. - Gdzie twoja mama? - spytał łagodnie.

Buzia dziecka skrzywiła się do płaczu.

- Zgubiła się.

- O Boże - jęknęła Lianne.

Tray uśmiechnął się pod nosem. Kto tu się zgubił?

- Może uda się nam ją odnaleźć. Gdzie ostatnio ją widziałeś?

- Nie wiem. - Chłopczyk zbliżył się, spoglądając ufnie na Traya.

- A jak się nazywa? - spytał Tray, kładąc rękę na ramieniu dziecka.

- Mamusia.

- No tak. Może sprawdzimy w sklepie.

Chłopczyk spojrział na drzwi sklepu i zmarszczył nos.

- Tam brzydko pachnie.

- Aha. - Tray wyprostował się. - Może wyszedł ze sklepu, bo nie podobał mu się zapach. To jest sklep ze świecami.

Chłopczyk pociągnął Traya za nogawkę spodni.

- Weź mnie na ręce, to będę lepiej widzieć - oświadczył z poważną miną.

Tray wymienił rozbawione spojrzenie z Lianne i wziął malucha na ręce. Weszli do dużego sklepu z wysokimi półkami zakrywającymi kupujących.

Kobieta przy kasie spojrzała na nich tak, jakby byli parą turystów z dzieckiem. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to za rok lub dwa tak właśnie będzie.

- Znaleźliśmy dziecko - powiedział Tray. - Szukamy jego mamy.

- O Boże! Gdzie pan go spotkał?

- Przed wejściem do sklepu. Powiedział, że tu brzydko pachnie, więc pomyśleliśmy, że stąd wyszedł.

W tej chwili rozległ się głośny krzyk.

- Justin!

Chłopczyk uśmiechnął się szeroko.

- To mamusia.

Chwilę później przerażona kobieta wyskoczyła zza regałów i zatrzymała się na widok dziecka.

- Dzięki Bogu! - Odetchnęła z ulgą. - Ale mnie przestraszyłeś.

- Był przed sklepem - wyjaśnił Tray, podając jej dziecko. - Na szczęście nie powędrował daleko.

- Naprawdę wyszedł ze sklepu? Wiem, że nie lubi chodzić na zakupy. Już dobrze, kochanie. Na dziś koniec zakupów. Teraz pójdziemy na lody. - Spojrzała na Traya i Lianne. - Dziękuję, że go przyprowadziliście. Boję się pomyśleć, co by było, gdyby poszedł gdzieś dalej.

- Cieszę się, że mogliśmy pomóc - powiedział Tray.

Lianne uśmiechnęła się do kobiety i małego Justina.

- Ma pani ślicznego synka - oświadczyła.

Kobieta uśmiechnęła się z dumą i skinęła głową.

- Jeszcze raz dziękuję.

Lianne i Tray wyszli ze sklepu.

- Jeśli chcesz, możemy już wracać - rzekła Lianne.

- Nie obejrzeliliśmy wszystkich sklepów po drugiej stronie ulicy - odparł, rozglądając się wokół.

- Wiem, ale na pewno się znudziłeś. - Senna atmosfera nadmorskiego kurortu po sezonie nie mogła podobać się tak energicznemu człowiekowi jak Tray, który spotykał się z wielkimi biznesmenami i prezydentami.

Tray objął ją ramieniem, przepuszczając idącą z naprzeciwka parę.

- Wcale się nie znudziłem. Nie interesuję się świecami ani doniczkami z wyrzuconego na brzeg drewna, ale ciekawi mnie, jak ludzie potrafią stworzyć przedmioty z wosku czy ze szczątków rozbitego statku. Fascynuje mnie, że ktoś potrafi w ten sposób zarabiać na życie.

- To bardzo pomysłowe, prawda? - Zakręciło jej się w głowie, gdy poczuła



jego rękę na ramieniu. Tray byłby najwspanialszym ojcem.

Skinął głową, przyglądając się fantazyjnej doniczce na wystawie.

- Ciekawe, gdzie można by to postawić?

Przechyliła głowę w bok, starając się normalnie oddychać.

- Nie mam pojęcia. Może na werandzie. Ale nie zdecydowałabym się na jej kupno.

Ujął jej dłoń, splatając palce.

- Bardzo słusznie. Chodźmy poszukać kawiarni nad wodą, gdzie będziemy mogli wypić kawę.

- Przed godziną już piliśmy kawę. - Spojrzała na niego. Tak przyjemnie było trzymać się za ręce.

- Piję kawę przez cały ranek, a ty nie?

- Tylko wtedy, kiedy się denerwuję.

- Czyli na pewno nie dziś. Znakomicie. Ale i tak mam ochotę na kawę.

Ruszyli w kierunku nabrzeża. Tu wiał silniejszy wiatr. Ktoś, patrząc na nich, mógłby pomyśleć, że to para zakochanych, którzy przyjechali na wycieczkę. Ona sama była skłonna w to uwierzyć.

Przy przystani było kilka kawiarni, ale o tej porze roku nigdzie nie było stolików na chodniku.

- Jest za zimno, żeby siedzieć na powietrzu - zauważyła Lianne. - Za to w lecie chodniki są zastawione stolikami i wszystkie miejsca są zajęte.

- W lecie może będziemy oczekiwać dziecka.

Skinęła głową, pragnąc tego najgoręcej.

Zanim wrócili do domu, niebo zasnuły chmury i zaczął wiać wiatr z północy. Wyglądało na to, że zaraz będzie burza.

- Chyba nie pospacerujemy po plaży - rzekła Lianne, spoglądając na poszarzałe niebo. - Na pewno się rozpada.

- W takim razie wszyscy będą siedzieć w domu, więc możemy wybrać się

gdzieś bliżej do restauracji - zauważył Tray.

Spojrzała na niego. Tray bardzo się przejął tym, że nikt nie powinien zobaczyć ich razem. Lianne nie miała ochoty tłumaczyć się przed rodziną, ale prawdę mówiąc, ma prawo spotykać się, z kim jej się podoba. Poza tym nawet gdyby ktoś ich zobaczył, to sam fakt, że jadła z Trayem kolację, właściwie nie musi nic oznaczać.

- Chodźmy do smażalni ryb przy Main Street - powiedziała. - Nie ma sensu przejmować się plotkami.

- Mam nadzieję, że nie będzie żadnych plotek.

Lianne bardziej martwiła się o to, co będzie po południu. Co będą robić do kolacji? Wyobrażnia podsuwała jej najgorsze scenariusze.

Kiedy wrócili do domu, Tray stanął na werandzie i spojrzał w niebo.

- Możemy usiąść na powietrzu i patrzeć, jak zbiera się na burzę - powiedział.

Lianne spodobał się ten pomysł. Lubiła oglądać szalejące żywioły. Nikt z rodziny nie podzielał jej upodobań. Może znalazła w Trayu pokrewną duszę?

Pobiegła na górę i przyniosła dwie stare kołdry. Przystawili dwuosobową kanapę z rattanu w miejsce, z którego lepiej widać fale. Tray usiadł obok i okrył Lianne jedną kołdrą, a drugą owinał sobie nogi.

- Zmarzniesz - ostrzegła, choć to ona czuła dreszcze.

- Na pewno nie. Ty mnie ogrzejesz - zauważył, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie. - Opowiedz mi teraz o sobie i swojej ogromnej rodzinie.

Długo rozmawiali o swoim dzieciństwie i wakacjach. Tray z westchnieniem przyznał, że zazdrości jej liczego rodzeństwa. Wiedziała, że tęskni za wujem. Nie wyobrażała sobie, jak to jest nie mieć żadnej rodziny.

Czas szybko płynął. Choć zaczął padać deszcz i wiał silny wiatr, nie mieli ochoty chować się w domu. Lianne była zafascynowana opowieściami Traya. Wakacje, urodziny i święta spędzane w towarzystwie wuja różniły się bardzo od jej przeżyć. Nie mogła odżałować, że nie poznała Hala. To musiał być naprawdę nie-

zwykły mężczyzna, skoro wziął na wychowanie malutkiego synka siostry i potrafił się nim tak wspaniale opiekować.

Kolacja upłynęła w przyjemnej atmosferze. Nie spotkali nikogo ze znajomych matki. Zresztą Lianne uświadomiła sobie, że niepotrzebnie obawia się plotek. W końcu nie robi nic złego.

Jednak gdy kolacja się kończyła, Lianne zaczęła coraz bardziej się denerwować. Tray powiedział, że powinni jak najszybciej mieć za sobą pierwszy raz. Wiedziała, że ma rację, bo im dłużej będą zwlekali, tym trudniej będzie się do tego zabrać. Oczywiście myśl o zbliżeniu z Trayem nie była dla niej przykra, ale Lianne nigdy nie była zwolenniczką szybkiego seksu i wydawało jej się, że nie zna Traya tak dobrze jak powinna. Im lepiej go poznawała, tym więcej nabierała do niego sympatii, ale myśl o czekającej ich pierwszej nocy wytrącała ją z równowagi.

Kiedy wrócili do domu, zastanawiała się, czy Tray też tak się denerwuje. Z jego spokojnej miny wywnioskowała, że chyba nie. W kryzysowych sytuacjach zawsze był opanowany.

- Uspokój się - powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Nie zrobimy nic, czego byś nie chciała.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czy on potrafi czytać w jej myślach? Rzuciła kurtkę na krzesło i spojrzała mu w oczy.

- Chcę tego - powiedziała.

- Naprawdę? - spytał ze wzrokiem płonącym z pożądania.

Zbliżył się i przesunął palec po jej policzku. Potem pochylił się i musnął ustami jej wargi.

- Powiedz, jeśli będziesz chciała, żebym przestał - dodał cicho, obsypując pocałunkami jej szyję.

Nigdy, pomyślała, zamykając oczy i rozkoszując się jego pocałunkami. Gdy uniósł do góry jej brodę, pocałowała go i z bijącym sercem przyciągnęła go do siebie. Nie myślała już o tym, że zgodziła się go poślubić tylko w jednym celu.

Powoli zaczął przesuwać ją w kierunku schodów, a gdy znaleźli się przy pierwszym stopniu, wziął ją na ręce i ruszył na górę.

- Jestem za ciężka - zaprotestowała, mimo że była zachwycona.

Która kobieta nie chciałaby, by ukochany nosił ją na rękach! Gdy nie odpowiedział, zaczęła przesuwać ustami po jego policzku i brodzie, wdychając jego zapach.

Na szczycie schodów spojrzął na nią.

- Jesteś pewna? - zapytał.

- Och, tak - odparła, spoglądając mu głęboko w oczy.

Nie miała absolutnie żadnych wątpliwości.

Wniósł ją do sypialni i powoli postawił na ziemi, tuląc ją do siebie. Rozejrzył się, lecz w pokoju było ciemno. To cudowne. Tylko ich dwoje, sami w nocy.

- Chodźmy do łóżka - szepnęła, biorąc go za rękę.

Teraz nie było już odwrotu.

W niedzielę rano zbudziło ją bębnienie deszczu o dach. Przewróciła się na bok i dotknęła Traya. Otworzyła oczy, spoglądając na niego ze zdziwieniem. Nagle przypomniała sobie, co stało się w nocy.

Tray jeszcze spał. Najpierw była zaskoczona, ale potem postanowiła wykorzystać sytuację i długo wpatrywała się w jego twarz. Potem powoli zsunęła się z łóżka, wzięła szlafrok z krzesła i ubranie, po czym poszła do łazienki. Będzie czuła się pewniej, jeśli ubierze się i napije kawy, zanim Tray się zbudzi. Może nawet zdąży przygotować mu śniadanie.

W łazience było chłodno. Temperatura w nocy znacznie spadła. Trzeba będzie podkręcić ogrzewanie. Stojąc pod prysznicem, zastanawiała się, co powinna dzisiaj zrobić, by nie rozmyślać o tym, co się wydarzyło w nocy. Tak bardzo pragnęła, żeby Tray znów jej dotknął.

Gdy zeszła na dół, by zrobić kawę, usłyszała, że Tray bierze prysznic. Zasta-

nawiała się, o której godzinie zechce wracać do Waszyngtonu. Spojrzała przez okno. Niestety, pada. Szkoda, że nie można pobiegać po plaży.

- Dzień dobry - usłyszała nagle.

- O, cześć. Kawa już gotowa. - Czy powinna go pocałować?

- Chcesz pobiegać? - zapytał, biorąc filiżankę.

- Przecież pada.

- Nie biegasz w deszczu?

- Może w lecie, ale na pewno nie w październiku.

- W takim razie musimy znaleźć sobie coś innego do roboty.

To znaczy iść do łóżka? Odwróciła się, sprawdzając, czy patelnia jest dość gorąca, by można było smażyć omlet.

- Myślałam, że zaraz wracamy do Waszyngtonu.

- Możemy jechać jutro rano. Jeśli wcześniej wyruszymy, będziemy w biurze przed dziewiątą. - Zbliżył się, uniósł w górę jej brodę i pocałował ją, spoglądając jej głęboko w oczy. - Powinniśmy mieć dzisiejszy dzień dla siebie, a jutro znów zmierzmy się ze światem.

- Co będziemy robić przez cały dzień? Mamy książki...

Położył palec na jej ustach.

- Najpierw zjemy śniadanie, a potem zobaczymy.

Niezbyt dobry plan, pomyślała, smażąc omlet. Ale nie mogła wymyślić nic lepszego, kiedy jej dotykał.

W poniedziałek rano wracali do Waszyngtonu. Początkowo Tray miał zamiar wracać w niedzielę, ale nie mógł sobie odmówić przyjemności spędzenia jeszcze jednej nocy z Lianne.

Przed wyjściem z domu włączył telefon komórkowy, który zadzwonił już dwa razy. Kiedy zadzwonił po raz trzeci, Tray zerknął na wyświetlacz.

Emily. W takim razie musi odebrać.

- Tak - rzucił do słuchawki.

Sekretarka momentalnie zasypała go informacjami na temat tego, co dzieje się w biurze. Tray westchnął. Wolałby spokojnie zastanowić się nad tym, czego dowiedział się o swojej żonie, i jak najlepiej zaplanować przyszłość.

Był bardzo zadowolony z wyjazdu - bieganie po plaży w sobotę rano, obserwowanie burzy, spacer po Waterfordzie. Będzie długo pamiętać ten wspaniały weekend. Tak rzadko miewa chwile odpoczynku!

Uspokoił Emily, że niedługo zjawi się w biurze.

- Jeśli chcesz, możemy od razu jechać do pracy - powiedziała Lianne.

- Po pracy odwiozę cię do domu - zaproponował.

Tray stwierdził, że Lianne znów czuje skrepowanie. Czy tak ma być po każdej wspólnej nocy? Może powinni zamieszkać razem? Szybciej przyzwyczailiby się do siebie, a także lepiej się poznali. Czy Lianne zgodzi się na taką propozycję?

Jak by to było, gdyby zamieszkali ze sobą i spędzali razem każdą noc?

Zawsze wiedział, że zechce kiedyś założyć rodzinę, ale nie zastanawiał się nad codziennym życiem - wspólne śniadania, wspólna sypialnia i spanie w jednym łóżku. Musiał przyznać, że małżeństwo nie udało mu się z Suzanne ani z żadną inną kobietą, z którą kiedyś umawiał się na randki. Piękne kobiety, z którymi się spotykał, były zbyt wielkimi egoistkami, by nadawać się na żony.

Lianne była inna. Cenili podobne rzeczy w życiu. Lubił, kiedy była przy nim blisko.

- Będę bardzo zajęta w tym tygodniu - powiedziała.

- W pracy?

- Nie tylko. Mam różne plany - odparła, unikając jego wzroku.

W takim razie nie może zaproponować jej wspólnego mieszkania.

- W piątek muszę jechać do Richmond, żeby zacząć porządkować dom. Pojedziesz ze mną?

- Mm.

- To znaczy tak czy nie?

- Zastanawiam się, czy dasz sobie radę?
  - Uważasz, że to takie trudne?
  - Myślałam, że kogoś wynajmiesz.
  - Nikt obcy nie powinien przeglądać osobistych rzeczy wuja. - Czy Lianne uważa, że nie obchodzą go pamiątki z przeszłości?
  - Rozumiem, ale ty najlepiej dajesz sobie radę w pracy.
  - Nie tylko praca mnie interesuje.
  - A co jeszcze? Nigdy nie mówiłeś, że interesuje cię coś więcej. Moi bracia są zupełnie inni. Ty w ogóle nie lubisz o sobie opowiadać.
  - Mówię mało ze względów bezpieczeństwa.
  - Przecież nie jestem terrorystką, która chce cię porwać.
- Miała rację.
- Zimą lubię jeździć na nartach, a latem pływać łódką. Poza tym mam wykłady na uniwersytetach.
  - Naprawdę? Na jaki temat?
  - Strategii zapewniania bezpieczeństwa. To dorywcze zajęcie. Nie mam zamiaru zostać profesorem.
  - Oho, jestem pod wrażeniem.
  - Nie staram się zrobić na tobie wrażenia. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, czym jeszcze się zajmuję.
  - Dlaczego do tej pory nic o tym nie wspomniałeś? Jesteś zbyt skryty, Tray.
  - Nie lubię opowiadać o swoim życiu prywatnym - odparł, wpatrując się w przesuwaną się przed nimi sznur samochodów.
  - Oczywiście, że nie w pracy, ale chyba powinnam wiedzieć więcej niż znajomi z pracy o ojcu mojego dziecka?
  - I o swoim mężu?
  - Mm, no tak.
  - Chyba zwariuję przez te twoje „mm”. Czy do rozmowy z tobą mam zatrud-



nić tłumacza?

Był zadowolony, że się roześmiała.

Oczywiście Lianne ma rację, że jest skryty. Opowiadał jej o swoim dzieciństwie, wakacjach spędzanych z wujem, ale niewiele na temat tego, co robi i myśli teraz. Był przekonany, że jeśli nikt nie będzie zbyt dużo o nim wiedział, to nie będzie w stanie mu zaszkodzić.

Zatrzymał samochód na podziemnym parkingu biurowca.

- Wrócę do domu taksówką. Moją walizkę podrzucisz mi przy okazji - powiedziała, wysiadając z samochodu.

- Odwiozę cię po pracy - odparł, spoglądając na nią znad dachu samochodu.

- Mówiłam ci, że jestem zajęta. - Odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem do windy.

Tray zaklął pod nosem. Szybko dogonił ją i chwycił za rękę. Spojrzała mu prosto w twarz.

- Co się stało? - zapytała.

- Nie możesz tak odejść. Odwiozę cię, a potem będziesz mogła realizować swoje potajemne plany.

- To nie są potajemne plany, tylko po prostu nie dotyczą ciebie.

Nagle zapragnął dowiedzieć się, co Lianne zamierza robić. Czy stał się zazdrosny? Niemożliwe. Lianne może robić, co jej się podoba. On także. Tylko że on nie miał żadnych planów na wieczór.

- Może będziesz potrzebować czegoś, co masz w walizce - dodał.

- Nie. - Wyrwała mu się, spoglądając w bok. Jedna z sekretarek zbliżała się szybkim krokiem do windy, przyglądając się im uważnie. Kiedy drzwi windy otworzyły się, Lianne postąpiła krok do przodu.

- Zaczekaj! - zawołał.

Sekretarka wsiadła i winda ruszyła w górę.

- Muszę iść do pracy - powiedziała Lianne, wpatrując się w ścianę.

- Ja też. Ale nie ustaliliśmy jednej rzeczy.

Odwróciła się gwałtownie.

- Jakiej rzeczy?

- Co będzie z nami.

Zmarszczyła brwi.

- Co to znaczy?

- Powinniśmy razem mieszkać.

- Co? Dlaczego?

- Nie zawsze będziemy mogli jechać do domu nad oceanem, kiedy zechcemy z sobą spać.

- Ciii! - Przeżona rozejrzała się wokół i przysunęła się do niego. - Mów ciszzej. Chcesz, żeby wszyscy dowiedzieli się, że się spotykamy?

Omam nie odpowiedział „tak”.

- Patrzę na to praktycznie - odparł spokojnie.

- Nie było mowy o tym, że będziemy razem mieszkać. Zgodziłam się na ślub, ale na wspólne mieszkanie się nie zgadzam. A teraz już lepiej chodźmy, zanim Sally Ann zacznie rozpuszczać plotki.

- Sally Ann?

- Ta sekretarka, która tu przed chwilą była. Kto wie, co usłyszała.

- Nic, co należałoby trzymać w tajemnicy.

Kiedy wsiedli do windy, Tray żałował, że weekend tak się skończył. Nie mógł zmusić Lianne, by z nim zamieszkała. I nie może przyjść do niej bez zaproszenia. To okropne! Trzeba będzie wymyślić jakąś strategię.

Lianne odetchnęła z ulgą, zamykając za sobą drzwi do pokoju. Romans z szefem ją przerastał. W dodatku nie chodzi jej o romans, tylko o dziecko.

Jak Tray mógł proponować, by zamieszkali razem, gdy ona ledwie wytrzymała z nim przez weekend? Bała się, że mogłaby zrobić coś głupiego, na przykład się zakochać i oczekiwać od niego więcej, niż byłby w stanie jej dać. Spotykają się tyl-

ko po to, by mieć dziecko. I to wszystko.

Otworzyła kalendarzyk. To nie był jej najpłodniejszy okres. Za kilka dni znów będzie chora i obolała. Chyba nie jest w ciąży. Na myśl o tym, że jeszcze wiele razy musi się spotkać z Trayem, zakręciło jej się w głowie. Myślała, że potrafi podejść do tego obojętnie. Niestety. Wzięła słuchawkę i wystukała numer siostry.

- Tu Annalise.

- Cześć! Spotkamy się wieczorem? - spytała Lianne.

- Oczywiście. Dzwoniłam do ciebie, ale miałaś wyłączoną komórkę. Gdzie byłaś?

- W domu nad oceanem.

- Z Trayem?

- Tak.

- I co?

Nie może powiedzieć o wszystkim siostrze. Annalise nigdy nie zachowałaby się tak jak ona.

- Było cudownie - odparła zgodnie z prawdą. - Padał deszcz.

- To rzeczywiście cudownie. Kiedy pada deszcz, trzeba siedzieć w domu, a wtedy różne pomysły przychodzą do głowy - zażartowała siostra. - Musisz mi wszystko opowiedzieć. Spotkamy się w Rib Place.

- Dobrze. Odwieszysz mnie potem do domu? Nie mam samochodu, bo przyjechaliśmy prosto znad oceanu.

- Coraz lepiej. Założę się, że nie miałaś ochoty wracać. Oczywiście. Dominic znów wyjechał, więc jestem wolna jak ptaszek. Do zobaczenia o szóstej.

Nie wiadomo, co będzie gorsze: przesłuchanie, jakie przeprowadzi siostra, czy kolejne spotkanie z Trayem. Lianne szybko rozłożyła papiery na biurku.

Cały tydzień minął spokojnie. Lianne udało się uniknąć konfrontacji z Tray-

em. Odwiózł jej walizkę w poniedziałek wieczorem, kiedy była na kolacji z siostrą.

Starala się z nim nie spotkać. Specjalnie przychodziła do pracy dopiero wtedy, gdy była pewna, że Tray już jest. Wychodziła punktualnie o piątej, żeby nie wpaść na niego na korytarzu.

W piątek rano źle się czuła. Wiedziała, że niedługo dopadnie ją okres, więc zażyła kilka proszków. Nie mogła wziąć wolnego dnia, bo była zavalona pracą. Jednak po południu miała tak silne bóle, że musiała iść do domu. Zgięta wpół poszła prosto do łazienki i znów zażyła proszki.

Włożyła ciepłą koszulę nocną i zwinęła się w kłębek na łóżku. Omal nie wybuchnęła płaczem. Nie będzie dziecka. Wiedziała, że nie uda jej się łatwo zajść w ciążę, ale nie wyrzekała się nadziei.

Zdrzemnęła się, gdy środki przeciwbólowe zaczęły działać. Ze snu wyrwał ją telefon.

- Halo? - Jeśli to Annalise, to poprosi ją, by przyszła zrobić jej coś do jedzenia.

- Czy pojedziesz ze mną do Richmond? - spytał Tray.

Zupełnie zapomniała o tym wyjeździe. Już raz ją pytał, czy się z nim wybierze, ale wtedy nie udzieliła mu żadnej odpowiedzi, bo się posprzeczali. Jeśli Sally Ann coś usłyszała, to była na tyle dyskretna, że nie napomknęła o tym nikomu w biurze.

- Nie mogę - jęknęła.

- Co robisz?

- Jestem chora.

- Zaraz do ciebie przyjadę.

- Nie. Ja...

Tray już odłożył słuchawkę.

Tylko tego brakuje, by do niej przyjechał. Może mu nie otworzy? No tak, ale wtedy Tray wezwie zarządcę budynku i każe wyważyć drzwi, bo się będzie bał, że

Lianne zasłała.

Trudno, wpuści go. I tak Tray zaraz ma jechać do Richmond. Właściwie było jej przyjemnie, że z jej powodu wychodzi wcześniej z pracy.

Tray zjawił się po niecałych dziesięciu minutach.

- Jesteś bardzo blada - powiedział, przyglądając się jej z niepokojem.

- Wzięłam tabletki, ale wciąż mnie boli - odparła, trzymając się za brzuch.

Potem położyła się na kanapie, obejmując kolana ramionami. W tej pozycji ból był nieco łagodniejszy.

Tray rozejrzał się bezradnie. Umiał poradzić sobie z terrorystami, członkami Kongresu i z zagranicznymi dygnitarzami, ale tutaj mógłby pomóc tylko lekarz.

- Dziękuję, że przyjechałeś, ale naprawdę nic mi nie będzie. Do poniedziałku mi przejdzie. Możesz jechać do Richmond.

Potrząsnął głową.

- Ani mi się śni. Chcesz coś zjeść?

Skinęła głową.

- Mogę ci zrobić omlet.

- Świetnie. - Zamknęła oczy, nasłuchując, jak Tray krząta się po kuchni.

Zastanawiała się, czy gdyby naprawdę wyszła za mąż, potrafiłaby się przyzwyczaić do czyjejś obecności w domu.

Tray chciał, by zamieszkali razem, ale wtedy trzeba by wszystkim powiedzieć, że się pobrali. Tylko po co, jeśli nie uda jej się zajść w ciążę? Lepiej niech będzie tak jak jest. Była Trayowi wdzięczna za pomoc, ale bardzo ceniła swoją niezależność.

Chyba Tray nie wykorzysta jej choroby jako argumentu, że powinni razem mieszkać?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tray zdjął marynarke i położył ją na stołku w kuchni. Wyjął z szafki patelnię i zaczął rozbijać jajka. Jak mógł nie zauważyć, że Lianne regularnie co miesiąc znika z pracy? Gdyby nie chciał, by pojechała z nim do Richmond, to nie dowiedziałaby się nawet, że jest chora.

Kiedy omlety były gotowe, postawił talerze na tacy i wszedł do pokoju.

- Śpisz? - zapytał.

Potrząsnęła głową, otwierając oczy.

- Nie. Może potem zasnę. Jak ładnie wygląda ten omlet! Dziękuję.

Usiadł w wygodnym fotelu naprzeciw niej. Pokój był przytulnie urządzone, zupełnie inaczej niż elegancki czarno-biały apartament Suzanne.

Zmarszczył brwi. Nie chciał wspominać tej kobiety.

- Mój jest dobry. A twój nie? - zapytała Lianne.

Spojrzał na nią.

- Co takiego?

- Skrzywiłeś się. Czy twój omlet jest niedobry?

- Świetny. - Pochłonięty myślami, nawet nie czuł smaku. - Czy jeśli zajdziesz w ciążę, to twój stan poprawi się na tyle, żebyś mogła mieć więcej dzieci?

Potrząsnęła głową.

- Chyba nie. Nigdy nie myślałam, żeby mieć tyle dzieci co moi rodzice, ale chciałam mieć kilkoro. Teraz byłabym szczęśliwa, gdybym mogła mieć chociaż jedno.

Kiedy skończyli jeść, Tray pozmywał, nie zważając na protesty Lianne. Potem usiadł obok niej.

- Nie musisz ze mną siedzieć - powiedziała.

- Powinnaś naprawdę zastanowić się nad moją propozycją. Jeśli w przyszłym miesiącu nie zajdziesz w ciążę, to znów możesz się źle poczuć i będziesz potrze-

bować mojej pomocy.

No tak! Wiedziała, że on tak powie!

- Tray! Przecież choruję od dawna i jakoś sobie radzę.

- Ale już nie musisz radzić sobie sama. Teraz masz męża.

Uśmiechnęła się.

- Bardzo poważnie traktujesz swoje obowiązki, ale tak naprawdę nie jesteśmy małżeństwem.

- Owszem, jesteśmy.

- W normalnym znaczeniu tego słowa nie. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

- Chcę opiekować się matką mojego dziecka.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Czy ożeniłbyś się z Suzanne, gdyby nie przerwała ciąży? Chciałeś się nią zajmować?

- Ona nie chciała dzieci. Nie miałem ochoty z nią się żenić. Być może podświadomie czułem, co to za kobieta. Ale gdyby nie przerwała ciąży, to prawdopodobnie zdecydowałbym się na małżeństwo.

Nie chciał nawet myśleć o tym, co to byłoby za małżeństwo: co tydzień przyjęcia, zakupy za tysiące dolarów, wakacje nie w rodzinnym domu nad oceanem, ale w najbardziej egzotycznych zakątkach świata. Suzanne nie interesowała się rodziną, tylko wytwornym towarzystwem. Nie, nigdy nie miał ochoty prosić jej o rękę.

Spojrzał na Lianne. Z nią też jeszcze niedawno wcale nie zamierzał się żenić. Teraz jednak był zadowolony, że tak się stało. Dlaczego ona nie rozumie, że powinna z nim zamieszkać?

- Jeśli pójdziesz, to położę się do łóżka - powiedziała.

- Możesz spać. Znajdę sobie zajęcie.

Spojrzała na niego.

- Masz laptopa?

- W samochodzie.



Zastanawiała się przez chwilę.

- Połóż się, Lianne, posiedzę jeszcze chwilę, w razie gdybyś czegoś potrzebowała.

Skinęła głową i skulona wyszła z salonu. Zastanawiał się, czy nie powinien był zanieść jej do łóżka.

Wyszedł do samochodu po laptopa. Kiedy wrócił, w domu panowała cisza. Zajrzał do sypialni. Lianne spała. Wrócił do kuchni, zrobił kawę, otworzył laptopa i zaczął szukać informacji o chorobie Lianne w Internecie.

Zbudził się o świcie. Już drugi raz spał na tej kanapie. Zajrzał do sypialni Lianne. Chyba się nie obudziła, bo tylko czubek głowy wystawał spod jej kołdry. To chyba dobry znak.

Wziął prysznic, żałując że nie ma ubrania na zmianę. Bardzo nie lubił wkładać tej samej koszuli po raz drugi.

Kiedy wychodził z łazienki, usłyszał, że ktoś wchodzi do mieszkania.

- Och, przestraszyłeś mnie - powiedziała na jego widok Annalise. - Co tu robisz?

- Lianne źle się czuje.

- Wiem. Dzwoniła do mnie wczoraj i nagrała się na sekretarce. Niestety wróciłam bardzo późno do domu. Przyszłam, żeby zrobić jej śniadanie.

- Zrobimy je razem. Właśnie szedłem do kuchni. - Nie miał zamiaru wychodzić tylko dlatego, że przyszła Annalise.

- Jak się czuje Lianne?

- Chyba spała przez całą noc.

Tray wciąż nie mógł się nadziwić, jak bardzo Annalise jest podobna do Lianne. Miały nawet takie samo uczesanie. Czy bliźniaczki zwykle nie chcą odróżnić się od siebie? A może były tak przyzwyczajone, że nie zwracały już uwagi na podobieństwo?

- Sen to najlepsze lekarstwo. Zrobimy razem śniadanie i przy okazji lepiej się

poznamy - powiedziała Annalise, zdejmując kurtkę.

- Świetnie. - Uśmiechnął się na myśl o tym, że siostra Lianne chce go rozszyfrować.

Kiedy naleśniki i kielbaski były gotowe, Tray wiedział już znacznie więcej o Annalise. Była bardzo sympatyczna, ale może specjalnie starała się tak wypaść.

Annalise zajrzała do sypialni siostry i wróciła z wiadomością, że Lianne zbudziła się i jest głodna.

Tray nałożył na talerz stos naleśników i kielbasek.

- Jest głodna, ale nie aż tak. - Annalise uśmiechnęła się i zsunęła z talerza połowę naleśników i kielbasek.

- Jesteś bardzo podobna do Lianne - zauważył.

- A mnie się wydaje, że to ona jest podobna do mnie - odparła, niosąc tacę do pokoju siostry.

Kiedy wróciła, Tray właśnie skończył pić kawę.

- Pojadę do domu się przebrać - oznajmił. - Czy możesz zostać z Lianne, dopóki nie wrócę?

- Nie musisz wracać - odparła. - Mój mąż wyjechał. Będę z siostrą przez cały weekend.

- Wezmę tylko parę rzeczy i zaraz wrócę - powtórzył Tray.

Annalise zrobiła kawę i poszła do sypialni siostry. Lianne skończyła jeść i spoglądała w okno.

- Ten człowiek uparł się, żeby odgrywać rolę męża - powiedziała, siadając ostrożnie w nogach łóżka.

- Tray? Czy jeszcze tu jest?

- Nie. Wyszedł, ale zaraz wróci. Nie wiem, czy uda mi się nie wpuścić go do ciebie.

Lianne się skrzywiła.

- Czuje się za mnie odpowiedzialny. Mówiłam mu, że poradzę sobie. Miał je-

chać do Richmond porządkować dom po zmarłym wuju. - Opowiedziała siostrze o wuju Traya, który go wychował.

- On nie ma żadnej rodziny oprócz ciebie - rzekła z zadumą Annalise.

- Będzie miał dziecko. Jeśli nie zajdę w ciążę, zaczniesz szukać go gdzie indziej.

Annalise wypła łyk kawy.

- To się postaraj.

Lianne zaśmiała się cicho.

- Myślisz, że to takie proste?

Potem spoważniała.

- A jeśli to niemożliwe?

- To wtedy będziesz się martwić. Na razie się nie poddawaj. Starasz się dopiero od miesiąca.

- Mam takie bóle, że nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, zanim zdecyduję się na operację - oświadczyła Lianne. - Ale zmieńmy temat. Opowiedz mi lepiej, jakie nowe domy masz na sprzedaż.

- Jeden jest naprawdę piękny - zachwyciła się Annalise i opowiedziała Lianne o kilku domach, które ostatnio pokazywała klientom, a kiedy zobaczyła, że siostra zasnęła, wyśliznęła się z sypialni.

Tray wrzucił do torby spodnie, kilka koszul i bieliznę. Zajrzał do kwaciarni i kupił bukiet chryzantem w kolorach jesieni. Lianne na pewno się ucieszy. Jest taka chora, że na pewno nie będzie miała ochoty na czekoladę. Może zechce obejrzeć jakiś film? Pojechał do wypożyczalni DVD i wziął kilka pozycji, żeby mogła wybrać coś, co przypadnie jej do gustu. Na koniec wpadł jeszcze do biura, by wziąć sobie coś do roboty, gdyby miał czas popracować, kiedy Lianne będzie spała. Wiedział, że ona nie chce, żeby przyjeżdżał, ale jakaś siła go do niej ciągnęła.

Drzwi otworzyła mu Annalise.

- Śliczne kwiaty. Mówiłam jej, że wrócisz. Teraz śpi. To jej dobrze zrobi. Pod

zlewem powinny być wazony. Dasz sobie radę? Ja już pójdę. W razie gdybyś chciał się ze mną skontaktować, zostawiłam swój numer koło telefonu.

Skinał głową.

Gdy Annalise wyszła, w domu zapanowała cisza. Tray wstawił kolorowe chryzantemy do wazonu i wszedł do sypialni. Lianne spała z lekko zarumienioną twarzą. Postawił kwiaty na stoliku obok łóżka i cicho wyszedł.

Usiadł przy stole w salonie, włączył laptopa i zabrał się do pracy.

Lianne zbudziła się późnym popołudniem. Teraz czuła się znacznie lepiej. Odetchnęła z ulgą. Najgorsze minęło. Przeciągnęła się i jej wzrok padł na kwiaty.

Chryzantemy - symbol jesieni. Uwielbiała je. Kwiaty w wazonie były rdzawopomarańczowe, jaskrawożółte i kremowe. Śliczne, pomyślała z zachwytem.

Wstała i poszła do łazienki wziąć prysznic. Potem włożyła luźne spodnie i ciepłą bluzę z króliczkami z przodu i ruszyła do kuchni, by zrobić sobie coś do jedzenia. Nagle zatrzymała się, widząc Traya siedzącego przy stole.

Była przekonana, że jest w domu sama.

- Co tu robisz? - zapytała.

Spojrzał na nią ciepło.

- Lepiej się czujesz?

- O wiele lepiej. Myślałam, że już dawno jesteś w domu.

- Byłem w domu, żeby zabrać parę rzeczy. Wróciłem przed wyjściem twojej siostry.

- Te kwiaty są od ciebie?

Skinał głową, przyglądając się jej uważnie. Lianne się uśmiechnęła.

- Dziękuję. Są piękne.

- Czy czegoś potrzebujesz?

- Dam sobie radę. Idź do domu, Tray.

- Zostanę - odparł spokojnie, patrząc w ekran laptopa. - Śliczne są te króliczki.

Zmarszczyła brwi, ale Tray tylko się uśmiechnął. Nie mogła kazać mu wyjść,

bo pewnie wcale by jej nie posłuchał.

Poszła do kuchni zaparzyć herbatę, potem wzięła z szafki bułeczki. Dlaczego Tray upiera się, że jej pomoże, skoro ona wcale tego nie potrzebuje? Nawet siostra nie chciała jej przeszkadzać. Im dłużej jednak się nad tym zastanawiała, tym bardziej była wzruszona jego troskliwością.

Z kubkiem herbaty i talerzem z bułeczkami w rękach weszła do salonu i usiadła na kanapie. Tray spojrzął na nią.

- Czy to nie za mało?

- Na razie nie. Potem może zjem kolację.

- Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak poważne są te ataki - powiedział, siadając obok niej.

- Lekarze nie są skory zalecać operacji, jeśli to nie jest absolutną koniecznością - odparła, czując się nieswojo.

Odniosła wrażenie, że Tray usiadł za blisko, ale nie chciała odsuwać się od niego zbyt ostentacyjnie.

- Tym bardziej trzeba się postarać, żebyś jak najszybciej zaszła w ciążę. Byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy zamieszkali razem. Nie musielibyśmy jeździć specjalnie do domu nad oceanem.

- Już to mówiłeś kilka razy. Masz rację, ale to ma sens tylko w płodne dni. - Nie miała zamiaru łatwo się poddawać.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Dobrze. Moje mieszkanie jest większe. Mam dwie sypialnie. Będiesz się czuć swobodniej.

- W porządku.

- Kiedy to może nastąpić? - zapytał.

Zmarszczyła brwi, wyłapując w jego głosie nutę satysfakcji.

- Za jakiś tydzień. - Czy będą wtedy codziennie się kochać? Z wrażenia aż zaparło jej dech w piersi. Dwie noce, które spędzili razem w domu nad oceanem,

były cudowne. Szkoda tylko, że potem Tray zachowywał się z rezerwą, jakby była mu całkiem obojętna.

- Przyniosłem parę filmów - oznajmił. - Może zechcesz coś obejrzeć?
- Nie musisz ze mną siedzieć.
- Mam stracić jakiś dobry film?

Reszta weekendu minęła spokojnie. W niedzielę rano Tray pojechał do domu, gdy Lianne zapewniła go, że najgorsze już minęło. Ponieważ wiał silny wiatr, poszła tylko na krótki spacer, a potem czytała książkę. Bez przerwy jednak zastanawiała się, jak to będzie, gdy zamieszka z Trayem.

W poniedziałek w pracy zadzwonił do niej.

We wtorek zajrzał do jej pokoju.

W środę poprosił Emily, by do niej zadzwoniła.

W czwartek przyszedł do niej, gdy skończyła pracę.

- Idziesz do domu? - spytał, opierając się o drzwi.
- Tak, Tray. Wszystko w porządku. Mówię ci to od tygodnia.
- Kiedy się do mnie przeprowadzisz?

Zawahała się, powoli zapinając płaszcz.

- Za kilka dni. - Nie może przegapić najlepszego momentu na zapłodnienie, ale czuła się przy nim taka zawstydzona. Powinna zebrać się na odwagę. - W sobotę.

- Świetnie. W sobotę rano pomogę ci się przeprowadzić.

- Nie mam zamiaru się przeprowadzać. Wezmę tylko kilka rzeczy - zaprote-  
stowała.

- Chcesz pojechać potem do domu nad oceanem? - spytał, ignorując jej słowa.

- Miałeś jechać do Richmond porządkować dom wuja.

- To nie jest takie pilne. Na razie postanowiłem go wynająć. Może później go sprzedam, jeśli się zdecyduję. Oczywiście muszę go uprzątnąć, zanim skontaktuję się z agencją, ale na razie nie ma pośpiechu.

- Byłoby dobrze, gdyby dom został w rodzinie - powiedziała zaskoczona. Nie spodziewała się, że Tray może okazać się taki sentymentalny.

- Kto wie, może nasz syn czy córka kiedyś tam zamieszka...

Serce zabiło jej mocniej, gdy wspomniał o dziecku.

- Czym się martwisz? - spytał.

Skąd on to wie?

- Niczym.

- Przecież widzę. - Zbliżył się i stanął obok niej.

Potem pochylił się i musnął ustami jej wargi.

Lianne odskoczyła w tył.

- A więc o to chodzi. Nie lubisz, jak cię dotykam.

- Lubię. Tylko czuję się nieswojo.

- Czy nie czułabyś się swobodniej, gdybyś spędzała ze mną więcej czasu?

- Chyba tak.

- W takim razie chodź ze mną dzisiaj na kolację.

Co ma począć? Z jednej strony chciała oswoić się z jego obecnością, ale jednocześnie bała się, że może zbyt zaangażować się w ten związek. No ale w końcu chodzi tylko o kolację.

- Dobrze. - Skinęła głową, zastanawiając się, czy Tray znów ją pocałuje.

Czy nie za bardzo lubi jego pocałunki?

W czwartek wieczorem Tray zabrał ją do restauracji niedaleko Kapitolu. Nie było tłoku, a jedzenie okazało się bardzo smaczne.

- Czy to twoje ulubione miejsce? - zapytała, rozglądając się. - Nigdy tu nie byłam.

- Jestem tu po raz drugi. Kiedyś przyszliśmy tu ze znajomymi z pracy i bardzo mi się podobało.

Rozejrzała się, szukając tematu do rozmowy.

- Opowiedz mi, jak wygląda życie w Richmond w porównaniu z Waszyngto-



nem.

- Chyba podobnie. W dzieciństwie bawiliśmy się w kowbojów i Indian, a potem uprawialiśmy różne sporty.

- Jakie? Koszykówkę czy baseball?

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Czy to przesłuchanie? Wzruszyła ramionami.

- Może. Wiesz o mnie dużo, a ja wciąż się wiele o tobie nie dowiedziałam.

Jaki sport lubiłeś najbardziej?

- Wiosną baseball, jesienią futbol, a latem takie gry jak frisbee.

- Nie koszykówka? Jesteś taki wysoki.

- W szkole grałem w koszykówkę, ale nie przepadałem za tym.

- Z jakiego przedmiotu miałeś najlepsze stopnie?

- Z matematyki.

Zamrugła oczami.

- Coś takiego! I nie jesteś księgowym?

Roześmiał się.

- Nie miałem ochoty zajmować się liczbami przez cały dzień. A ty z czego byłaś najlepsza?

- Z historii.

- To dlaczego nie jesteś historyczką albo nauczycielką?

- Dobre pytanie. Ale lubię swoją pracę. To najbardziej fascynujące zajęcie na świecie.

- Ja też bardzo lubię to, co robię. Dzięki treningowi, jaki odbyłem w armii, mogłem założyć Protection, Inc. Co jakiś czas biorę udział w nowych szkoleniach, żeby orientować się na bieżąco w branży. Być mądrzejszym od innych to pasjonujące zajęcie dla każdego faceta.

- Zapewnienie ludziom bezpieczeństwa to bardzo ważna sprawa. Czy twój wuj był zadowolony, że wybrałeś taki zawód?

- Chciał, żebym zajmował się tym, co mnie interesuje.

- Czy tak samo będziesz traktować nasze dziecko? Pozwolisz mu robić to, co będzie chciało?

- W granicach zdrowego rozsądku. Na pewno nie zgodzę się, żeby mój syn napadał na banki, choćby bardzo tego pragnął.

Coś takiego! Zawsze myślała, że Tray jest bardzo poważny, czujny i zasadniczy. To znaczy, że nie zna go tak dobrze, jak się jej zdawało.

- Opowiedz mi o najlepszym przyjacielu, jakiego miałeś w szkole.

- Jason nadal jest moim najlepszym przyjacielem. Tyle razem przeżyliśmy. - Zaczął opowiadać jej zabawne historie z wczesnych lat młodości.

Lianne śmiała się, myśląc o tym, czy Tray czasem nie upiększa swoich opowieści. Może na swój sposób z nią flirtuje? Kolacja minęła tak szybko, że było jej żal wychodzić z restauracji.

- Może napijesz się kawy albo gorącej czekolady? - zaproponowała, gdy odprowadził ją pod drzwi.

- Dziękuję, innym razem. Muszę być jutro wcześnie w biurze, bo czekam na ważny telefon z Londynu. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Odwzajemniła jego pocałunek. Objął ją mocno, nie przestając całować. Lianne zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go namiętnie. Chwilę później oboje z trudem oddychali. Lianne nie myślała już o kawie, lecz o łóżku, na którym mogliby się położyć. Nie chodziło jej nawet o dziecko. Chciała być z Trayem i nie starała się tego ukryć.

- Zostań u mnie na noc - powiedziała.

Tray zastanawiał się przez chwilę.

- Rano mam ważny telefon z Londynu - powtórzył.

- To wyjdiesz bardzo wcześnie.

Odwróciła się, sięgając do torebki. Wyjął klucze z jej ręki i otworzył drzwi. Kiedy weszli do mieszkania, nie pozwolił jej zapalić światła. Zsunął płaszcz z jej

ramion, zamknął drzwi i znów wziął ją w ramiona.

Pocałował ją jeszcze raz, nasłuchując jej oddechu i delikatnych pomruków. Lianne naprawdę była zachwycona. Choć to, co się zdarzyło, było niespodzianką, nie miał zamiaru przestać. W blasku światła wpadającego z ulicy delikatnie poprowadził ją przez hol.

Lianne całowała go, przesuwając dłonie po jego ramionach oraz szyi i przeczesując palcami jego włosy. Była taka słodka, spontaniczna i kobieca. Pocałunki już nie wystarczały; zapragnął mieć ją całą. Kiedy weszli do sypialni, ujął jej twarz w dłonie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał zmienionym głosem.

- Tak, a ty? - spytała, tracąc oddech.

- Ja też - odparł, znów ją całując.

Ich ręce zetknęły się z sobą, gdy zdejmowali ubranie. Koszula i suknia upadły na podłogę. Dotyk rozpalonej skóry Lianne był boski. Tray zaczął obsypywać pocałunkami jej ramiona, a potem piersi. Jeszcze nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety. To nie był odpowiedni moment, by począć dziecko, ale świetna pora na miłość.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tray nie miał ochoty wyjść przed świtem z domu. Lianne jeszcze spała. Jej ręka spoczywała na jego ramionach. Wiedział, że musi jeszcze pojechać do domu, by wziąć prysznic i się przebrać, a potem zjawić się w firmie, zanim zadzwoni telefon. Jednak nie miał ochoty podnieść się z łóżka. Zaczerpnął powietrza, wdychając zapach perfum Lianne. A może to ona sama ma tak słodki zapach?

Szkoda, że nie jest dość widno, by mógł zobaczyć jej twarz. Pamiętał, jak wyglądała, śpiąc w domu nad oceanem. Jej rzęsy były długie i gęste, a policzki lekko zaróżowione. Potargane włosy były rozsypane na poduszce.

Znów wziął głęboki oddech i zsunął się z łóżka. Jeszcze chwila i w ogóle nie miałby ochoty wstać.

Niemal pustymi ulicami dojechał do domu w rekordowym czasie. Starał się skoncentrować na czekającej go rozmowie, ale myślami wciąż był przy Lianne.

Jutro przeprowadzi się do niego. Nie będzie musiał więcej zrywać się z łóżka i wracać do domu o brzasku. zaproponował jej, by zajęła drugą sypialnię, ale i tak będą spali w jednym pokoju. Rok temu nie wiedział jeszcze, że Suzanne jest w ciąży. Myśl o dziecku nawet nie zaświtała mu w głowie. Teraz nie było już wuja Hala, Suzanne zniknęła z jego życia, a jego najważniejszym celem stało się posiadanie dziecka z Lianne. A co będzie potem?

Szybko wziął prysznic, ogolił się i ubrał w niecałe dwadzieścia minut. Starał się myśleć o czekającej go rozmowie. Będzie dużo czasu, by zastanawiać się nad przyszłością, gdy przyjdzie na świat ich dziecko.

Lianne miała wątpliwości, czy powinna była się zgodzić na przeprowadzkę do Traya. Uznała, że to jak igranie z ogniem. Postanowili zamieszkać razem, a wcale nie jest pewne, czy będą mieli dziecko. Co będzie, jeśli po wielu miesiącach prób okaże się, że to niemożliwe? W końcu ona nie wytrzyma bólu i zgodzi się na ope-

rację. Na razie jest za wcześnie, by o czymkolwiek wyrokować, ale bała się, że zbyt mocno przywiązuje się do Traya.

Kiedy przyszła do pracy, prawie zapomniała o swoich rozterkach. Na biurku leżała sterta notatek. Sytuacja na Bałkanach znów się zaogniła i firma wysłała tam agenta. Lianne przejrzała informacje na temat działalności terrorystów na tym terenie.

Po dziewiątej zadzwoniła do niej Emily.

- Tray chce się z tobą widzieć - powiedziała.

- Jestem teraz zajęta - odparła Lianne, wpatrując się w ekran komputera, na którym widniały zapiski sporządzone przed dwoma tygodniami.

- Szef niedługo wyjeżdża. Musi się z tobą teraz widzieć.

- Wyjeżdża? No dobrze. I tak powinnam z nim porozmawiać. Zaraz przyjdę. -

Wzięła notatki i wydruk z najnowszych informacji agencyjnych dotyczących tego rejonu i udała się do gabinetu Traya.

- Co się stało? - zapytała, wchodząc do gabinetu.

- Zamknij drzwi - polecił, spoglądając na nią. - Rozmowa z Londynem zmieniła trochę sytuację. Muszę lecieć do Europy.

- Przyniosłam informacje wywiadowcze o sytuacji na Bałkanach. Czy dlatego musisz lecieć?

- Nie. A co się tam dzieje?

Podawała mu dokumenty i przedstawiła pokrótce sytuację. Tray schował dokumenty do teczki.

- Mam rezerwację na popołudniowy lot do Londynu. Muszę jeszcze wpaść do domu się spakować i gnać na lotnisko.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wiem. - Wyjął paszport z szuflady i wsunął go do kieszeni. Potem spojrział na Lianne. - Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Nie będzie cię tydzień czy może dłużej? - Nie wzięli pod uwagę możliwości,

że Tray wyjedzie, gdy ona będzie miała płodny okres.

- Nie mam pojęcia.

- Co się stało?

- Nie mogę teraz o tym mówić. Postaram się skontaktować z tobą jak najszybciej. - Okrążył biurko i stanął obok niej.

Wiedziała, że to egoizm myśleć o sobie w tak krytycznej sytuacji. Bez ważnego powodu Tray nie decydowałby się tak nagle jechać do Europy. Szkoda tylko, że nie wie, kiedy wróci, skoro teraz jest jej tak potrzebny.

- Jedź. Jeśli nie wrócisz w porę, to zawsze jest następny miesiąc.

- I kolejny, jeśli od razu się nie uda. Uważaj na siebie.

Skinęła głową, wstrzymując oddech. Czy Tray ją pocałuje?

Emily zapukała i otworzyła drzwi, nie czekając na zaproszenie.

- Oto informacje na temat twojego lotu. Powiedz, na kiedy mam zarezerwować powrót. - Podała mu broszurę. - Kiedy doleczysz, daj mi znać, czy jeszcze czegoś potrzebujesz. Poczekam w biurze na wiadomość.

- Jeśli będę czegoś potrzebować, zadzwonię do ciebie do domu. - Zerknął na Lianne i wyszedł.

- Od dawna nie było tak napiętej sytuacji - przyznała Emily. - Bałam się, że nie uda się zarezerwować na dzisiaj biletu. To niesamowite, jaki jest tłok o tej porze roku. Po co ludzie latają w październiku do Europy?

Lianne wróciła do swego pokoju, martwiąc się o Traya. Chyba w Europie nic mu nie zagraża?

Dni szybko mijały. Sytuacja na Bałkanach pogarszała się. Analitycy z Protection, Inc. zalecili przeniesienie klienta w bezpieczniejsze miejsce. To było rozsądne posunięcie. Kiedy tylko klient znalazł się w Brukseli, lotnisko w niespokojnym bałkańskim mieście zostało zamknięte. Gdyby zwlekano z tą decyzją, mogłoby okazać się za późno.

Jednak ta sprawa nie była powodem wyjazdu Traya. Co jeszcze działo się w Europie, że musiał tam się wybrać?

Lianne codziennie skreślała datę w kalendarzu. Nie rozmawiała z Trayem od chwili wyjazdu. Dlaczego ani razu nie poprosił jej do telefonu, gdy rozmawiał z sekretarką?

W piątek wieczorem wciąż nie wiedziała, kiedy Tray wróci. Z domu od razu zadzwoniła do siostry.

- Cześć. Co słychać? - spytała Annalise.

- Co robisz dziś wieczorem?

- Urządzamy grilla. Przyjdź do nas. Dorzucimy jeszcze jeden stek.

- Nie będę wam przeszkadzała? - Siostra lubiła czasem pobyć sama z mężem, zwłaszcza gdy wracał do domu po dłuższej nieobecności.

- Wręcz przeciwnie. Pomożesz mi. - Annalise ściszyła głos. - Trochę się posprzecaliśmy.

- Ojej! Naprawdę? - Annalise i Dominic bardzo się kochali, ale kłócili się także z wielką pasją. - Nie wiem, czy mam ochotę występować w charakterze rozjemcy.

- Nie jest tak źle. Przyjdź.

Przystąpiła na propozycję siostry, bo za nic w świecie nie chciała siedzieć w domu i zamartwiać się o Traya. Dominic otworzył drzwi i pocałował ją w policzek.

- Zdaje się, że mogę ci pogratulować, oczywiście w ścisłej tajemnicy - powiedział, prowadząc ją do salonu.

Siostra uściskała ją.

- Przepraszam, ale się wygadałam - przyznała skruszona.

- Nie szkodzi. Zastanawiam się, czy nie popełniłam błędu. Może trzeba było najpierw postarać się o ciążę, ale Tray uparł się, że musimy wziąć ślub.

- Gdzie on jest?

- Załatwia coś w Europie. - Wiedziała, że nie wolno jej z nikim rozmawiać o



sprawach służbowych Traya.

- No widzisz, tak to jest w dzisiejszych czasach - powiedział Dominic do An-nalise.

- Co masz na myśli? - spytała Lianne, zdejmując żakiet.

- Ludzie latają po świecie i nie mają czasu pomyśleć o dzieciach - rzekła An-nalise.

- Tak?

- Napomknęłam, że powinniśmy pomyśleć o dziecku, a Dominic omal nie eksplodował.

- Wcale nie. Chodzi mi o to, że nasz styl życia nie pozwala na zajmowanie się dziećmi. Przez dwa tygodnie w miesiącu nie ma mnie w domu, a ty pracujesz od rana do wieczora.

- Muszę pokazywać klientom domy wtedy, kiedy mają czas - broniła się An-nalise.

- Nie mam o to pretensji, kochanie, tylko ci tłumaczę, co mną kieruje.

Lianne usiadła na eleganckim krześle. Podobało jej się nowoczesne mieszka-nie siostry, choć było tak odmienne od jej konwencjonalnie urządzonego domu. Mimo minimalistycznego wystroju było przyjemne i wygodne.

- Czy uważasz, że zwariowałam, skoro chcę mieć dziecko? - spytała Lianne, spoglądając na Dominica.

- Wcale nie. Masz stałe godziny pracy, wiesz, kiedy i gdzie będziesz. Dziecko wymaga stałego planu zajęć. W naszym przypadku to niemożliwe.

Lianne spojrzała na siostrę. Uśmiechała się, ale sprawiała wrażenie mocno zdenerwowanej. Zdaje się, że trzeba będzie szybko się pożegnać.

- Gdzie byłeś ostatnio, Dominic? - Lianne próbowała zmienić temat.

- W Brukseli. Czy tam pojechał Tray?

- A co, czy tam coś się dzieje? - Nie chciała się przyznać, że nie wie, gdzie jest jej szef.

- Może i tak - odparł Dominic. - Przygotuję grill.

Wyszedł na taras. Na dworze było zimno, ale Dominic lubił smażyć na grillu niezależnie od pogody.

- Co się stało? - spytała Lianne.

- Nic takiego. Jakoś nie możemy się dogadać. Przed zawarciem małżeństwa uzgodniliśmy, że nie będziemy mieć dzieci. Teraz powiedziałam mu, że ty chcesz mieć dziecko i my też moglibyśmy zmienić zdanie. No i Dominic się zdenerwował. Nie martw się, wkrótce mu przejdzie. Nie możesz się poddawać, Lianne. Dopiero zaczęłaś walczyć. Czasem przez wiele miesięcy trzeba starać się o dziecko.

- I mimo to się nie udaje. Zwłaszcza gdy potencjalny ojciec jest w Europie, a ja nie mam pojęcia, kiedy wróci.

- Czy nie uważasz go za męża? - spytała Annalise, stawiając na szklanym stole tacę z zimnymi napojami.

Lianne spojrzała na siostrę. Już zapomniała, co mówiła jej o Trayu.

- Od tak dawna pracujemy razem, że przede wszystkim jest dla mnie kolegą z pracy. - Czy siostra jej uwierzy?

Wypiła łyk zimnej coli. Lepiej zmienić temat.

- Słyszałaś, że Sean spotyka się z lekarką weterynarii?

- Naprawdę? - Annalise się zdziwiła.

- Tak, specjalistką od dużych zwierząt. Wczoraj dzwoniła do mnie Bridget. - Bridget była ich młodszą siostrą, która ostatnio odwiedziła rodziców i miała najnowsze informacje na temat braci.

- Od dawna?

- Od paru tygodni. To pewnie nic poważnego, ale czy wyobrażasz sobie naszego wytwornego braciszka z kobietą, która odbiera porody cieląt?

Annalise roześmiała się, potrząsając głową. Spytała o coś jeszcze, i rozmowa o dzieciach się skończyła.

Lianne spędziła miły wieczór u siostry i wróciła do domu w dobrym humorze.

Gdyby ona i Tray byli normalnym małżeństwem, często spędzaliby wieczory, odwiedzając rodzinę i rozmawiając i żartując z przyjaciółmi.

Czy Tray ma wielu przyjaciół? Słyszała tylko o Jasonie. Może woli chodzić do klubów, niż odwiedzać przyjaciół w domu? Nie wiadomo, czy miałby ochotę spędzać wieczory w rodzinnym gronie...

Pod koniec następnego tygodnia Lianne zaczęła się poważnie niepokoić. Emily jednak uspokajała ją, mówiąc, że Tray dzwonił kilka razy i nic złego się nie dzieje.

Tylko że Emily nie musi sprawdzać w kalendarzyku, kiedy się kończy jej płodny okres. Dni mijały nieubłaganie. W czwartek po lunchu wreszcie zadzwonił Tray.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- W biurze. Przyjdź.

Kiedy weszła do jego gabinetu, Tray miał zmęczoną, lecz uradowaną minę.

- Witaj - powiedziała.

- Tak się cieszę, że wróciłem. - Chwycił ją w ramiona i całował tak długo, jakby nigdy nie chciał przestać.

O Boże! Tak bardzo za nim tęskniła.

- Jestem wykończony. Za dwie godziny mam spotkanie w Białym Domu - oznajmił, wpatrując się w jej twarz - ale musiałem się z tobą zobaczyć. Jak z czasem?

- Dokładnie w połowie - odparła, tracąc oddech.

- W takim razie nie marnujmy ani chwili - szepnął, obsypując pocałunkami jej twarz i szyję.

Zrzucił marynarkę, rozpiął jej bluzkę, a ona rozpięła jego koszulę. Potem jednym ruchem dłoni zrzucił wszystkie rzeczy z biurka na podłogę.

- To nie jest łóżko, ale nie szkodzi - rzucił cicho.

Lianne wstrzymała oddech. Tray oszalał. Ona też.

Ubrała się w ciągu sekundy, unikając wzroku Traya. Zachowali się jak szaleńcy! Co by było, gdyby Emily weszła do pokoju? Albo gdyby ktoś inny zapukał i wsadził głowę, by sprawdzić, czy Tray jest u siebie? Na pewno wiele osób w biurze wiedziało już, że wrócił.

Pochyliła się, szukając butów. Pod biurkiem leżała sterta dokumentów, które spadły z blatu razem z długopisami, flamastrami i telefonem.

- O Boże! Musimy to szybko sprzątnąć!

Tray wzruszył ramionami, zawiązując krawat.

- Emily to zrobi.

Lianne się wyprostowała.

- O nie! Nikt nie może dowiedzieć się, co się stało. Emily nie ma prawa zobaczyć tego bałaganu.

Tray przyglądał się z rozbawieniem, jak Lianne gorączkowo zbiera papiery z podłogi.

- Te dokumenty wypadły z teczki Sorensona - powiedział.

- To je schowaj - rozkazała, ustawiając telefon na biurku w odpowiednim miejscu.

Tray był nieco speszony, ale z przyjemnością oglądał to przedstawienie. Lianne jest gotowa posprzątać cały gabinet, o ile w porę jej nie powstrzyma. Za każdym razem, gdy się schylała, spódniczka opinała się na jej pośladkach, a pończochy na nogach połyskiwały, odbijając światło. Jej włosy były potargane, a na ustach nie miała już ani śladu szminki.

Nie mógł oderwać od niej oczu. W Europie nie pozwalał sobie na to, żeby o niej myśleć. Musiał skoncentrować się na pracy. Za niespełną godzinę musi spotkać się z prezydentem. Przedtem powinien jeszcze pojechać do domu, umyć się i przebrać. Mimo to nie mógł ruszyć się z miejsca.

Wpatrywał się w Lianne, która mamrocząc coś pod nosem, gorączkowo zbierała dokumenty z podłogi i wpychała je do przypadkowych teczek. Będzie miał dużo roboty, by potem to wszystko uporządkować. Cóż mógł poradzić na to, że tak niespodziewanie jej zapragnął?

Jeszcze nigdy tak się nie zachował. Nie miał zwyczaju kochać się na biurku. Na swoje usprawiedliwienie miał tylko to, że przez wyjazd do Europy stracili mnóstwo cennego czasu i teraz muszą to nadrobić. O ile znał Lianne, podczas jego nieobecności na pewno nie przeprowadziła się do niego. Czy trzeba zaczynać wszystko od początku?

- Gdzie mieszkasz? - zapytał, sznurując but.

- W domu. A gdzie miałabym mieszkać?

- U mnie.

Lianne milczała.

- Myślałem, że się wprowadzisz - dodał.

- Zastanawiałam się nad tym długo, ale nie podoba mi się ten pomysł. Wolę, żeby było tak jak dotąd.

- Dom nad oceanem albo biurko? - spytał z przekąsem.

- Dom nad oceanem. Biurko to był wyskok. Czy pomyślałeś o tym, że ktoś mógłby nas zobaczyć?

Lianne była naprawdę przerażona. Zrobiło mu się przykro, że ją zdenerwował.

- Przepraszam cię, Lianne. Czy możemy porozmawiać później, bo zaraz mam spotkanie z prezydentem? - spytał, spoglądając z niepokojem na zegarek.

- Możemy wcale nie rozmawiać - odparła, ruszając w stronę drzwi.

Chwyił ją za rękę, odwracając twarzą do siebie.

- Mogłaś poprosić, żebym przestał - powiedział cicho.

- Nie chciałam - odparła z rozdrażnieniem.

Tray wybuchnął śmiechem, odrzucając głowę w tył. Potem pochylił się, mu-

skając ustami jej policzek.

- Zapamiętam to - oznajmił. - Zadzwoń do ciebie po rozmowie z prezydentem.

- Nie musisz. Będę zajęta. - Wyrwała mu się i wypadła na korytarz.

Obserwował ją, dopóki nie weszła do damskiej toalety. Nieźle, pomyślał, przegarniając dłonią włosy. Zachował się jak narwany nastolatek. Nie miał nic na swoje wytłumaczenie, ale Lianne także tego chciała. Pamiętał jej słodkie pocałunki i pieśczoły.

Do diabła, zaraz ma spotkanie z prezydentem!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lianne umyła twarz i wytarła ją papierowym ręcznikiem. Potem przeczesła ręką włosy i przejrzała się w lustrze. Jeśli spotka kogoś na parkingu, to powie, że ma gorączkę.

Starając się zachować spokój, weszła do swego pokoju po żakiet i torebkę. Na korytarzu spotkała kilka osób, które były zbyt pochłonięte własnymi sprawami, żeby ją zaczepiać.

Około trzeciej po południu była już w domu. Nigdy nie wyszła wcześniej z pracy, jeśli nie była ciężko chora. Co teraz robić? Przypomniała sobie, jak Tray jednym ruchem strącił wszystkie dokumenty z biurka na podłogę.

To było niesamowite. Nigdy nie przypuszczała, że ten opanowany i twardy człowiek może się tak zachować. Ale ona też nie zachowała się normalnie. Jeszcze nigdy nie uprawiała seksu na biurku w gabinecie.

Wzięła prysznic, przebrała się w ciepłe spodnie i sweter i zaczęła sprzątać pokój. To najlepsza terapia, a poza tym chciała, żeby było ładnie, gdy Tray przyjdzie do niej po rozmowie z prezydentem.

O siódmej wiedziała już, że nie przyjdzie.

Po dziesiątej leżała w łóżku, gdy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Dopiero wyszedłem. Jest za późno, żeby do ciebie przyjechać. Czy chcesz jechać w tym tygodniu nad ocean?

Słyszała uliczny gwar i klaksony aut.

- Bardzo długo tam byłeś - powiedziała.

- To nie jest w istocie nasza sprawa. Protection odgrywa w tym kryzysie drugorzędną rolę. Ale kiedy prezydent dowiedział się o sytuacji, kazał zwołać ekspertów i musiałem przedstawiać sprawę po raz drugi. Nie są zadowoleni, ale to nie zmienia faktów.

- Co to za sprawa?

Westchnął.

- Do diabła! Ależ jestem zmęczony. Powiedzmy, że są pewne problemy w Brukseli, i niech ci to wystarczy.

- A może pojedziemy do twojego domu w Richmond? To byłoby praktyczniejsze.

- A ty jesteś praktyczną kobietą, prawda?

- Tak.

- Pomyśl o mnie przed snem - powiedział, odkładając słuchawkę.

Tak jakby mogła myśleć o czymkolwiek innym.

Następnego dnia rano Emily zadzwoniła do Lianne.

- Tray chce wiedzieć, czy możesz iść wieczorem do Centrum Kennedy'ego. Ma bilety na koncert Johna Williamsa. Powiedział, że jeśli masz czas, przyjedzie po ciebie o siódmej, a potem będzie kolacja.

- Dziękuję. Będę gotowa. - Lianne lubiła chodzić na koncerty do Centrum Kennedy'ego. Miała wtedy okazję się wystroić. Tray bardzo rzadko widywał ją poza biurem, więc wszystko, co włoży, będzie dla niego niespodzianką.



Szkoda. Z przyjemnością znalazłaby powód, by zaszaleć i kupić jakąś wystrzałową kreację. Jednak musi oszczędzać, żeby mieć pieniądze, kiedy przyjdzie na świat jej upragnione dziecko. To jest najważniejsze.

Tray zjawił się punktualnie o siódmej.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział, gdy otworzyła drzwi.

Lianne miała na sobie bordową aksamitną suknię z wysokim kołnierzem. Uczesała włosy do góry i upięła je błyszczącymi grzebykami. Nieco mocniejszy makijaż był stonowany z ciemnym kolorem sukni. Wyglądała bardzo kobieco i stylowo z połyskującą biżuterią, która uzupełniała strój.

- Dziękuję - odparła z zadowoleniem.

Nie mogła rywalizować z jego pięknymi ekspryjaciólkami, ale potrafiła zrobić się na bóstwo.

- Przepraszam, że nie zawiadomiłem cię wcześniej o tym koncercie. Od dawna chciałem cię na niego zabrać. Bardzo lubię Johna Williamsa. Wszystko przez to, że dopiero teraz wróciłem do Waszyngtonu.

- Cieszę się, że idziemy. To dla mnie miła niespodzianka. - Właściwie to ich pierwsza randka. Wypadły do restauracji nie licząc się, bo Tray często spotykał się w restauracjach z pracownikami.

W mroku nocy otoczone kolumnami Centrum Kennedy'ego lśniło blaskiem świateł. Mimo gigantycznych rozmiarów dzięki iluminacji wyglądało lekko i magicznie.

Kiedy weszli do środka, Lianne rozejrzała się z zachwytem.

- Tu jest cudownie - powiedziała, ściskając Traya za rękę. - Uwielbiam tu przychodzić.

- Musisz mi powiedzieć, jakiej muzyki lubisz słuchać, to wpadniemy tu jeszcze nieraz.

W tłumie eleganckich i uśmiechniętych gości Tray dostrzegł znajomych. Przywitał się z nimi, a potem skinął głową w kierunku pięknej kobiety i towarzy-

szącemu jej kongresmanowi z Wisconsin.

Lianne zastanawiała się, czy to może być jedna z dawnych przyjaciółek Traya. Była zgrabna, piękna i wytwornie ubrana. Suknia, z której tak cieszyła się Lianne, wyglądała przy jej kreacji bardzo skromnie.

- Zbyt wydekoltowana jak na wieczór w filharmonii - mruknął Tray, kiedy ich minęli.

- Myślałam, że mężczyźni lubią duże dekolty - skomentowała zaskoczona Lianne.

Spojrzał na nią.

- Na właściwej kobiecie i w odpowiednim czasie.

Była bardzo zadowolona z jego odpowiedzi.

Muzyka była wspaniała. Lianne bardzo podobał się cały koncert. Tray słuchał uważnie, trzymając ją za rękę. Była tym tak przejęta, że z trudem koncentrowała się na słuchaniu. Najchętniej wróciłaby do domu i spędziła z Trayem noc.

Po koncercie zjedli kolację w małej przytulnej restauracji w pobliżu National Mail. Szef sali posadził ich w małej wnęce z przyciemnionym oświetleniem.

Lianne spojrzała na Traya. Ten mężczyzna wciąż ją zaskakiwał. Nigdy nie przypuszczała, że jest taki romantyczny.

- Tu jest uroczo - powiedziała.

Skinął głową, czytając menu.

- Znajomy polecił mi tę restaurację. Przydałoby się więcej światła.

Och! A już myślała, że jest romantyczny! Kiedy złożyli zamówienie, wypła łyk wody z lodem. Nie mogła pić wina, skoro chce urodzić dziecko.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedział nagle Tray.

- Naprawdę?

- Dom wuja Hala został zbudowany w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Kiedy wuj kupił go trzydzieści lat temu, trochę go odnowił. Ja się na tym w ogóle nie znam. Bardzo podoba mi się twoje mieszkanie. Czy mogłabyś zrobić coś z tym

domem, zanim go wynajmę? Nie mam pojęcia, jak go pomalować i tak dalej.

- Z przyjemnością ci pomogę.

Skinął głową. Był pewien, że Lianne się zgodzi. Miał nadzieję, że kolejny wspólny cel pozwoli im zbliżyć się do siebie jeszcze bardziej.

- To na pewno będzie wymagało trochę czasu - uprzedził ją Tray lojalnie.

- Powinniśmy zrobić to w ciągu paru tygodni. Annalise zawsze mówi, że dom nie powinien zbyt długo stać pusty. Podczas tego weekendu ustalimy, co trzeba zrobić, potem zaplanujemy terminy. Chcesz sam zrobić remont czy wynająć kogoś?

- Sam? - Nie przyszło mu to do głowy. Pamiętał, jak kiedyś latem malował cały parter z wujem. Potem chyba dom nie był już nigdy odnawiany. - Pomogłabyś mi? - zapytał.

- Oczywiście. Jestem pewna, że Annalise i Dominic też by nam pomogli. A jeśli chcesz naprawdę szybko przeprowadzić remont, najlepiej zaprosić całą moją rodzinę na weekend. Jak będzie nas czternaścioro, to uporamy się ze wszystkim w jeden dzień.

- Najpierw zacznijmy sami. - Nie chodziło mu o szybki remont, tylko o to, by mogli popracować wspólnie. - Poza tym przecież nie chciałaś, żeby twoja rodzina dowiedziała się o naszym małżeństwie.

- Wcale by się nie dowiedzieli. Powiedziałabym tylko, że mój znajomy potrzebuje pomocy.

- Zobaczymy.

Roześmiała się.

- Będiesz świetnym ojcem.

Jej oczy rozbliły się, ale po chwili spoważniała.

- Martwisz się, że chcę utrzymać w tajemnicy nasze małżeństwo, prawda? Ale to nie dlatego, że się tego wstydzę.

Potrząsnął głową.

- Wiem, że nie. Boisz się, co będzie, jeśli nam się nie uda. Rozumiem cię,

Lianne. Nie musisz się o mnie martwić.

Skinęła głową, przygryzając wargę.

- To nie takie proste.

Co chciała przez to powiedzieć? Tray zawsze dawał sobie radę w życiu. To on powinien troszczyć się o Lianne. Bardzo nie podobało mu się, że co miesiąc przeżywa takie męki. Pocieszał się tylko, że może niedługo to się skończy.

Kiedy kelner przyniósł zamówione potrawy, zaczęli jeść, rozmawiając o remoncie domu.

Po kolacji Tray podjechał pod dom Lianne. Zaparkował samochód, a potem wyjął walizkę z bagażnika.

- Przenocujesz u mnie? - zapytała.

- Czy to nie jest optymalny termin? - Co ma zrobić, skoro ona nie chce się do niego przeprowadzić?

Dobrze, że chociaż spędzą razem weekend. Może Lianne wreszcie zrozumie, że powinni mieszkać razem?

Beztroski nastrój ulotnił się w jednej chwili. Rzeczywiście Tray powinien dziś z nią zostać. Niestety, w tej chwili poczuła się jak królik doświadczalny w laboratorium. Oto dzisiaj ma zajść w ciążę.

- Nie chcesz, żebym został? - spytał, gdy jechali windą.

- Oczywiście, że chcę. Przecież sam uważasz, że to jest optymalny termin. - Zastanawiała się, czy na pewno wymyśliła dobry plan. Nie przewidziała tego, że tak bardzo będzie przeżywać związek z Trayem. Im częściej go widywała, tam bardziej chciała się z nim spotykać.

Wczoraj tak się ucieszyła, gdy wrócił. Była zawiedziona, że nie odwiedził jej wieczorem. Dziś była szczęśliwa, że pójdą na koncert. Teraz stał u jej boku, ale mimo to nie była zadowolona. Co się z nią dzieje?

- Ale?

- Ale nic - odparła, wbijając wzrok w drzwi windy. - Jestem głupia.

- To znaczy?

- Nic nie znaczy. Daj mi spokój, dobrze? - Nie potrafiła mu tego wytłumaczyć. Gotów pomyśleć, że jest nienormalna. Chyba nie chciałby, żeby nienormalna kobieta została matką jego dziecka?

Kiedy jednak znaleźli się w łóżku, nie pamiętała już o swoich troskach. To było cudowne, kiedy Tray jej dotykał. Jego pocałunki sprawiały, że czuła się jak w niebie.

Nie myślała już o tym, że jest królikiem doświadczalnym. Kochała Traya. Każda chwila spędzona z nim zostanie na zawsze w jej pamięci. A jeśli uda im się począć dziecko, będzie szczęśliwa do końca życia.

Jeśli jednak tak się nie stanie, powinna pozwolić Trayowi odejść. Tray powinien mieć rodzinę. Ona ma siostry i braci, siostrzenice i bratanków, dla których zawsze będzie ukochaną ciocią. Tray nie ma nikogo. Szkoda, że nie kocha jej tak jak ona jego.

Dotknęła jego ręki i przytuliła się do niego mocno. Nic nie trwa wiecznie. Trzeba cieszyć się każdą chwilą. Jeśli Tray odejdzie, a ona nie urodzi dziecka, to i tak na zawsze zapamięta wspólnie spędzone noce, kiedy przez krótki czas czuła się tak, jakby była najważniejszą kobietą w jego życiu.

Do Richmond wyruszyli w ciepły słoneczny dzień. Drzewa pozbawione liści nie wyglądały ładnie na początku listopada, ale Lianne miała nadzieję, że kiedyś obejrzy tę trasę w lecie.

- Czy często odwiedzałeś wuja? - zapytała.

- Zbyt rzadko. Wujek czasem przyjeżdżał do Waszyngtonu. Lubił chodzić na mecze baseballu. W zimie rzadko się zjawiał. Mówił, że u nas jest za zimno.

- To prawda, zwłaszcza że powietrze znad rzeki jest wilgotne.

- A w Richmond pada śnieg. Ale wuj lubił siedzieć w domu.

- Mówiłeś, że był księgowym, prawda?

- Tak. Pracował przez trzydzieści lat w tej samej firmie. Rok temu przeszedł

na wcześniejszą emeryturę. Zamierzaliśmy wynająć kiedyś wielką łódź i popływać po zatoce Chesapeake. Mieliśmy też plany, żeby wypłynąć na Atlantyk. Żałuję, że tego nie dopilnowałem.

- Wuj nie był stary. Skąd mogłeś wiedzieć, że tak wcześnie umrze?

- Mimo to trudno odżalować rzeczy, których się nie zrobiło.

Właśnie dlatego chciała zrobić wszystko, by urodzić dziecko. Będzie zrozpaczona, jeśli się nie uda, ale przynajmniej nie będzie żałowała, że nie próbowała.

- Dziękuję, Tray. Dzięki tobie nie będę żałować, że coś zaniedbałam.

- Nie poddawaj się, Lianne. Zobaczysz, wygrasz.

Późnym rankiem przyjechali do Richmond. Dom wyglądał na opustoszały i zaniedbany, jakby wraz ze śmiercią wuja Hala uszło z niego życie. Ogród zalegały sterty opadłych liści, a krzewy były nadmiernie rozrośnięte. Okna straszyły pustymi oczodołami, a ściany pokrywała wyblakła farba.

- Czy masz zamiar pomalować dom również z zewnątrz? - spytała Lianne.

Tray wysiadł z samochodu, spoglądając na fasadę budynku.

- To jest konieczne, ale trzeba poczekać z tym do wiosny.

Weszli do środka. Lianne cieszyła się, że czeka ich dużo pracy, bo przynajmniej nie będzie miała czasu rozmyślać o Trayu. Nie może pozwolić na to, by domyślił się, co do niego czuje.

Z zainteresowaniem oglądała dom. Tray chciał, by zaprojektowała wystrój wewnątrz i wybrała kolor ścian. Chwilami miała wrażenie, że planują swój pierwszy wspólny dom. Oglądali po kolei wszystkie pomieszczenia. Lianne przedstawiała swoje propozycje, zapisywała uwagi Traya w notatniku i przechodzili do następnego pomieszczenia.

Gdy nadeszła pora kolacji, mieli już gotowy plan.

- Myślę, że trzeba tak zorganizować remont, żeby elektryk i hydraulik przyszli tylko raz i zrobili od razu wszystko w całym domu - powiedziała.

- Ty tu rządzisz - odparł, siadając na kanapie w salonie.

Zamówił pizzę, żeby nie trzeba było szykować kolacji.

- Po remoncie tu zrobi się tu naprawdę pięknie - cieszyła się Lianne. - Myślę, że to będzie wymarzone miejsce dla rodziny z małymi dziećmi. Na tyłach domu jest ogromne podwórze. Dzieci będą miały gdzie się bawić. Czy ty miałeś fort i domek na drzewie?

- Miałem domek, a Jason fort. Niedaleko jest strumień, gdzie toczyliśmy morskie bitwy.

Lianne starała się wyobrazić sobie, jak mały Tray bawił się z przyjacielem. Ona i jej bracia także urządzali bitwy na plaży. Budowali domki i forty ze znalezionych szczap, a potem palili je w finale bitwy. Czy jej dziecko też będzie się tak bawiło?

- Moi bracia lubili bitwy - powiedziała. - Czy masz jakieś zdjęcia z dzieciństwa?

- Gdzieś tu powinny być. - Rozejrzał się, mrużąc oczy. - Myślę, że najlepiej będzie remontować po kolei każdy pokój. Wynieść meble, zrobić malowanie, naprawić to co trzeba i brać się za następne pomieszczenie.

- Jeśli będziesz przyjeżdżać co tydzień, to za dwa miesiące remont będzie skończony - odparła, zapisując coś w notesie.

- Muszę zajmować się także firmą.

- Możesz wyznaczyć kogoś na zastępstwo.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Może tak zrobię. - Przymknął oczy, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądać dom po remoncie.

- Musimy wynająć pokój w hotelu - oznajmił chwilę później. Ledwie zdążyli usiąść, od razu pomyślał o tym, że chciałby pójść z nią do łóżka.

Oczywiście ze względu na dziecko. Nieprawda. Okłamywał sam siebie. Pożądał jej.

- Pokój w hotelu? Myślałam, że będziemy spać tutaj.



- W moim dawnym pokoju jest tylko jedno wąskie łóżko. Łóżko w pokoju gościnnym też jest małe, o czym sama dobrze wiesz. Nie chciałbym spać w sypialni wuja.

Skinęła głową.

- Masz rację. Ale nie możemy mieszkać w hotelu za każdym razem, gdy tu przyjedziemy. To bez sensu, skoro masz tu dom. Może powinieneś kupić większe łóżko.

- Nie musisz być tu ze mną zawsze. Przyjedziesz tylko wtedy, kiedy będziesz miała płodny okres.

Lianne zamarła.

- Masz rację - odparła cicho, wpatrując się w notatki.

Czyżby powiedział coś niewłaściwego?

- Oczywiście możesz przyjeżdżać, kiedy tylko chcesz - dodał szybko.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Daj spokój. To jest twój dom. Przygotuję dla ciebie kopię listy, którą sporządziłam. Mam dużo obowiązków. Nie miałabym czasu przyjeżdżać tu w każdy weekend. - Dopisała w notatniku jeszcze jedno zdanie.

Tray zastanawiał się, o czym ona może myśleć. Czy naprawdę ma ochotę tu przyjeżdżać? Im szybciej skończy się remont, tym prędzej będzie mógł wynająć dom i problem zostanie rozwiązany.

Czy to możliwe, żeby Lianne już była w ciąży? Czy przestaną się spotykać, gdy zyskają pewność? Spojrzał na Lianne. Nigdy nie był tak blisko związany z żadną kobietą. I nigdy z żadną nie mieszkał. Suzanne i wszystkie inne kobiety były tylko jego przyjaciółkami, a nie kandydatkami na żonę.

Czy chciał, by Lianne została z nim na zawsze?

Jeśli zajdzie w ciążę i urodzi jego dziecko, dla dobra tego dziecka powinni stanowić rodzinę. A dla jego dobra? Po ukończeniu szkoły średniej nie mieszkał już z wujem. Najpierw było wojsko, potem studia i praca w firmie. Czy nie byłby

szczęśliwszy, gdyby miał rodzinę?

Nie potrafił wyobrazić sobie, że jest ojcem. Mimo to bardzo pragnął, by marzenie Lianne się ziściło.

Lianne wstała i wyszła z salonu, zasłaniając się notatnikiem.

- Zaraz wrócę - powiedziała.

Coś się naprawdę stało. Nie lubił, gdy kobiety mają problemy, ale nie wyjaśniają, o co chodzi. Jak można im w tej sytuacji pomóc?

Lianne wyszła na werandę z tyłu domu. Było już ciemno i trochę chłodno. Zamrugła powiekami, starając się powstrzymać łzy. Tray przypomniawszy jej, że nie są prawdziwą parą, tylko spotykają się z powodu dziecka. Tray wcale jej nie kocha. Jak mogła wyobrażać sobie, że ich historia może mieć szczęśliwe zakończenie?

Wzięła głęboki oddech. Tray bardzo ją zranił. Jest mu potrzebna tylko po to, by urodzić dziecko.

Wszystko przez nią, bo to był jej pomysł. Jaką cenę będzie musiała jeszcze zapłacić? Jak wytrzyma to, że spotykają się tylko z tego jednego powodu? Czy Tray weźmie rozwód i ożeni się potem z inną?

Ona na pewno już nikogo nie znajdzie. Mając dwadzieścia osiem lat nie znalazła odpowiedniego człowieka. Bo obecny układ to rzecz zupełnie inna.

Chciała wrócić do domu. Nie zgodzi się na przeprowadzkę do mieszkania Traya. Postanowiła zmienić plan. Jeśli nie zajdzie w ciążę do następnego okresu, to zastanowi się, czy jest sens to przedsięwzięcie kontynuować.

Myśl o rezygnacji sprawiła jej ból. Tak samo bolesna była jednak możliwość, że ona coraz bardziej będzie kochać mężczyznę, który nie chce zabrać jej z sobą na weekend, bo wtedy kochanie się z nią może być nieproduktywne.

- Lianne, co się stało? - zawołał za jej plecami.

- Nic. Zastanawiałam się, co trzeba zrobić w ogrodzie.

Tray nie może dowiedzieć się, jak ogromny sprawił jej ból.

- Ale jest już ciemno. Przecież nic nie widzisz.

- Pamiętam, jak wygląda. Mam je w oczach.

- To nie musisz stać na dworze. Jest bardzo zimno.

Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech. Już się nie rozplacze. Powoli odwróciła się do Traya.

- Masz rację, zmarłam. Jestem zmęczona. Chodźmy do hotelu.

Kiedy położyli się do łóżka, pomyślała, że mimo wszystko zostaną jej piękne wspomnienia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa tygodnie później Lianne zbudziła się, czując się niedobrze. Od kilku dni starała się unikać Traya, tak by nie wzbudziło to podejrzeń. Zgodnie z obietnicą po powrocie z Richmond dała mu plan prac związanych z remontem domu. Jednak gdy poprosił ją o pomoc w znalezieniu malarzy i stolarzy, wymówiła się nawałem zajęć i zaproponowała, żeby zwrócił się z tym do Emily.

Nie miała zamiaru angażować się w realizację projektu, którego efektów nie zobaczy.

Tak jest najrozsądniej. Przygnębiona wstała, zastanawiając się, czy ma iść do pracy. Jutro powinna dostać okres, ale już teraz odczuwała skurcze zapowiadające comiesięczne przypadłości. Nie jest w ciąży.

I nie będzie więcej się na próżno starać.

Lekarka ją uprzedziła, że to nie będzie proste. Trzeba się poddać i zdecydować na operację. Inaczej bóle nigdy nie przeminą.

Musi powiedzieć o tym Trayowi. Na pewno będzie protestował. Wiedziała, jak bardzo jest uparty w dążeniu do celu. I jak cierpiał po stracie nienarodzonego dziecka. On potrzebuje kobiety, która będzie go kochać i da mu dużo dzieci. To jest najważniejsze.

Początkowo będzie ją namawiał do zmiany tej decyzji, ale ona nie da się

przekonać. Tray nigdy nie był długo związany z żadną kobietą, więc szybko znajdzie sobie kogoś innego.

Całe szczęście, że tylko Annalise i Dominic o wszystkim wiedzą. Prawdę mówiąc, Lianne domyślała się takiego właśnie końca, i dlatego upierała się, żeby nie zawiadomiać nikogo o ich ślubie. Kiedy przestaną się spotykać, wszystko będzie tak jak dawniej. A jeśli oglądanie Traya w towarzystwie innej kobiety stanie się zbyt przykre, Lianne poszuka pracy w innej agencji.

Szkoda tylko, że tak naprawdę nie chciała niczego zmieniać. Pragnęła mieć dziecko z Trayem i patrzeć, jak ono rozwija się i rośnie. Jej rodzice mieliby kolejnego wnuka, a siostry i bracia jeszcze jedną siostrzenicę lub siostrzeńca.

Kiedy skończyła pić czekoladę, decyzja była już podjęta. Weźmie zaległy urlop i uda się nad ocean. Tam znajdzie pocieszenie.

Zadzwoiła do siostry, by zawiadomić ją o wyjeździe.

- Coś takiego! Zimą bywasz tam częściej niż w lecie - zauważyła Annalise.

- Bo zimą tam jest pusto i cicho. Chcę być trochę sama.

- Jesteś przemęczona?

- Nie. Muszę coś przemyśleć.

- Co? - spytała ostrożnie Annalise.

- Czy mam zakończyć tę farsę z małżeństwem i zdecydować się na operację!

- Co ty mówisz? Dopiero od niedawna starasz się zająć w ciążę.

- To skomplikowane.

Annalise nie odzywała się przez chwilę.

- Zakochałaś się w Trayu, prawda? On jest ślepy. Nie ukrywaj tego przed nim,

- Tray by tego nie chciał. Zgodził się być ze mną tylko dlatego, że chciał mi pomóc. - Poza tym umarł jego wuj, no i stracił dziecko.

Ale Lianne nie chciała opowiadać o problemach osobistych Traya nawet siostrze.

- Pojadę z tobą.

- Nie trzeba. - Chociaż właściwie to świetny pomysł. Będzie mogła porozmawiać z siostrą.

- Wpadnij po mnie po drodze - poprosiła Annalise.

- Dobrze. Będę o dziesiątej.

Perspektywa wspólnego wyjazdu podniosła ją na duchu. Szybko się spakowała, a potem zadzwoniła do biura z wiadomością, że bierze kilka dni urlopu. Nie chciała dzwonić do Traya, ale bała się, że będzie próbował jej szukać.

Podniósł słuchawkę po jednym dzwonku.

- Elliott.

- Tray - rzuciła lekkim tonem, choć oczy miała pełne łez. - Biorę kilka dni urlopu. Annalise i ja jedziemy nad ocean.

- Czy coś się stało?

- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - Chcemy sobie pogadać. Zadzwoń do ciebie po powrocie.

- Cieszę się, że mi to mówisz. Muszę jechać na kilka dni do San Francisco. Wrócę w niedzielę. Wstąpię do ciebie, kiedy będę wracać.

- Dobrze.

Nie miała ochoty się sprzeczać. W niedzielę wieczorem nie będzie jej w domu. Tray będzie zbyt zmęczony, by jechać nad ocean.

- W takim razie miłej podróży i pomyślnych interesów - rzekła, odłożyła słuchawkę i wybuchnęła płaczem.

Nie tak miało ułożyć się jej życie.

- Ależ tu zimno! - zawołała Annalise, wchodząc do domu nad oceanem.

Przedtem zjadły lunch w Waterfordzie i zrobiły zakupy w miejscowym sklepie spożywczym.

- Zaraz włączę ogrzewanie. Nie ma nic lepszego niż zawinąć się w stare kołdry babci i usiąść na werandzie, kiedy wieje zimny wiatr - odparła Lianne, rzucając zakupy na blat kuchenny.

- Owszem, jest. Ciepły letni wieczór z orzeźwiająca bryzą i uczta z krabów. -  
Annalise także położyła torbę z zakupami i zatarła ręce.

- Ależ ty lubisz ciepło!

- No pewnie.

- Jak to dobrze, że Dominic zgodził się, żebyś wyjechała na parę dni.

- Już trzeci raz to mówisz. To dla niego żadne poświęcenie.

Lianne spojrzała na siostrę. Dlaczego jest taka rozdrażniona? Ona naprawdę jest Dominicowi wdzięczna. Nie każdy mąż zgodziłby się, by jego żona nagle na kilka dni zniknęła.

- Zabierzmy się lepiej do kolacji. Uwielbiam, jak w kuchni unosi się zapach sosu do spaghetti - powiedziała Annalise, chowając zakupy do lodówki.

Wkrótce zrobiło się tak ciepło, że mogły już zdjąć płaszcze. Potem siostry zaczęły robić sos według przepisu babci. Wkrótce z garnka zaczął unosić się smakowity zapach.

- Opowiedz mi wszystko - poprosiła Annalise, siadając w wygodnym fotelu w salonie.

Lianne usiadła na kanapie.

- To był głupi pomysł. Za długo zwlekałam. Doktor Wright mówiła, że nie ma żadnych gwarancji na poczęcie dziecka. Ściśle mówiąc, stwierdziła, że to bardzo mało prawdopodobne.

- Ale tak krótko się starałaś. Może powinnaś popróbować jeszcze ze dwa miesiące.

- Nie.

- Z powodu Traya?

- Z tego powodu, że się w nim zakochałam. Przedtem wcale go nie znałam.

Wciąż dowiaduję się o nim czegoś nowego. Podziwiam go. W dodatku coraz bardziej pociąga mnie fizycznie. Muszę uważać, żeby nie rzucić się na niego, kiedy wchodzi do pokoju.

- Czy miałyby coś przeciwko temu?

- Nie pobraliśmy się z miłości, tak jak ty i Dominic. Nam chodziło o coś innego.

- Chcesz powiedzieć, że od samego początku to planowałeś? - spytała Annalise ze zdziwieniem.

- Nie, ale wiedziałam, że to tak się skończy. Nie chciałam, żeby ktoś obwiniął go o nasz rozwód, dlatego wołałam, żeby o ślubie nikt nie wiedział.

- Czy on chce rozwodu?

- Nie mogę trzymać przy sobie mężczyzny, jeśli nie możemy mieć dzieci. To nie fair.

- A adopcja?

Lianne wzruszyła ramionami.

- Może kiedyś. Ale mogę to zrobić sama. Nie potrzebuję do tego Traya. On zasługuje na to, żeby mieć rodzinę. Po śmierci wujka został sam jak palec. Nie sądzisz, że wołałby mieć własnego potomka?

- Dziwię się, że w ogóle chce mieć dzieci. Dominic nie chce.

- Ty też nie chciałaś. Zmieniłaś zdanie?

- Nie. Nie wiem. Zaczęłam się nad tym zastanawiać, kiedy powiedziałaś mi o swoich planach. A może mam to samo co ty i też nie mogę mieć dzieci?

- Tobyś już o tym wiedziała. I miałybyś czas coś zrobić. Za długo zwlekałam, ale trudno. Lubię swoją pracę, kocham siostrzenice i bratanków. Dam sobie radę.

- Nie rezygnuj tak szybko.

Lianne spojrzała na siostrę.

- Nie mam wyjścia.

Tray wrócił do Waszyngtonu o piątej po południu. Prezentacja się udała i firma Protection, Inc. zdobyła nowego klienta.

Prosto z lotniska pojechał do Lianne. Nie mógł doczekać się, kiedy wreszcie



ją zobaczy. Chwilę później zapukał do jej drzwi. Może szkoda, że nie kupił kwiatów? Albo nie zaproponował, że zabierze ją na kolację?

Cisza. Zapukał jeszcze raz. Wyjął telefon i wystukał numer jej komórki.

- Telefon Lianne - powiedziała Annalise.

- Czy mogę ją prosić? Mówi Tray.

- Leży w łóżku. Ma skurcze.

- O Boże! - Oparł się o ścianę. - Jak się czuje?

- Bywało gorzej. Kiedy się obudzi, powiem jej, że dzwoniłeś.

- Przyjadę do was.

- Nie. Ona musi leżeć, a ja nie mogę opiekować się nią i jednocześnie cię zabawiać.

- Nie musisz nic robić. Sam zajmę się moją żoną.

- Dajemy sobie radę, Tray. Lianne zadzwoni do ciebie - rzekła Annalise i się rozłączyła.

Schował telefon i wyszedł z budynku. Dziś da im spokój, ale jutro z samego rana pojedzie do domu nad oceanem. Annalise nie ma prawa decydować o losach ich małżeństwa.

Tuż po dziewiątej zadzwoniła Lianne.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Lepiej. Annalise zrobiła mi pyszną zupę z owoców morza z krakersami.

Mówiła, że dzwoniłeś. Jak się udał wyjazd?

- Świetnie. Przyjadę jutro rano.

- Właśnie dlatego dzwonię. Nie przyjeżdżaj, Tray.

- Co się stało, Lianne?

- Nic. Wszystko. Nie wiem, ale nie jestem w ciąży i nie mam już siły znosić bólu.

Tray poczuł ciarki na grzbiecie.

- Co to znaczy?

- Zadzwoń rano do doktor Wright i umówię się na wizytę, żeby można było wyznaczyć termin operacji.

- Nie możesz tak szybko zrezygnować.

- Muszę. Chcę być zdrowa.

- Annalise mówiła, że tym razem nie było najgorzej.

- Czasem jest trochę lepiej, a kiedy indziej wydaje mi się, że umrę z bólu.

Poddam się operacji. Ty pójdziesz swoją drogą, a ja swoją.

- Co to znaczy?

- Weźmiemy szybki rozwód. Nie musimy nawet nikogo zawiadamiać.

- Ach, tak. Mamy udawać, że nic się nie stało? Jesteśmy przecież małżeństwem!

- Tylko dlatego, że postawiłeś taki warunek. Mówiłam, że to niepotrzebne.

Teraz się rozwiedziemy.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Tray... - Nie odzywała się przez chwilę. - Znajdziesz kobietę, która urodzi ci tuzin dzieci. Tylko najpierw się ożeń, żeby nie było jak z Suzanne.

- Chciałem, żeby nam się udało.

- Wiem. Przykro mi. - Rozłączyła się.

Tray ubrał się, spakował walizkę i wsiadł do samochodu. Nie zerwie z Lianne tylko dlatego, że źle się czuje i ma chandrę. Chciał walczyć dalej.

Chciał być z Lianne.

W całym Baden Harbor było ciemno. Nigdzie nie paliły się żadne światła, ale i tak znalazł drogę. Gdy w końcu zapukał do drzwi, odpowiedziała mu cisza. Potem kilkakrotnie uderzył pięścią w drzwi. Skoro obie siostry śpią, to nie usłyszą zwykłego pukania.

Annalise zapaliła światło i mu otworzyła.

- Nie sądziłam, że przyjedziesz. Lianne mówiła, że to koniec.

- Żaden koniec - oznajmił i wszedł do środka.

Zaraz przekona o tym swoją żonę.

- Zrobimy badanie krwi i na wtorek możemy wyznaczyć termin operacji - powiedziała doktor Wright. - Wiem, że to trudna decyzja, ale na zawsze uwolni się pani od bólu.

Lianne pokiwała głową. Nie chciała nic mówić, bo bała się, że znów wybuchnie płaczem. Przez ostatni tydzień płakała więcej niż przez całe życie.

Nie zgodziła się, gdy Tray z uporem namawiał ją na dalsze próby. Siostra próbowała nawet przekonać ją, że za miesiąc lub dwa Tray może ją pokochać.

Nie wierzyła, że coś się zmieni. Jego wywody były rozsądne i logiczne. Co z tego, skoro traktował ją tylko jak kobietę, która ma urodzić mu dziecko. Poza tym nic dla niego nie znaczyła. Zresztą taka była ich umowa. To nie jego wina, że Lianne się zakochała.

Kiedy wyszła z gabinetu lekarki, Tray wziął ją pod rękę i wyprowadził z budynku.

- Za rogiem jest kawiarnia. Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił.

- Rozmawialiśmy już w domu nad oceanem. Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Poprosiłem Emily, żeby to sprawdziła. Nie powiedzieliśmy sobie wszystkiego.

Ledwie mogła dotrzymać mu kroku.

- Po co ten pośpiech? - spytała, gdy wchodzili do prawie pustej kawiarni.

Zamówił kawę, gdy tylko znaleźli wolny stolik pod oknem.

- Wystawiam dom w Richmond na sprzedaż - oświadczył.

- Naprawdę? Dlaczego? Myślałam, że chcesz go wyremontować i wynająć.

Wypił łyk kawy.

- Dlaczego? - powtórzyła.

Spojrzał na nią.

- Wymyśliłem ten remont tylko po to, żebyśmy mogli robić coś wspólnie.

Chciałem, żebyśmy się bardziej zżyli. Nigdy nie miałem prawdziwej rodziny, tylko wuja. Przez ostatnich dziesięć czy dwanaście lat nie troszczyłem się o niego tak jak powinienem, bo budowałem firmę.

Właściwie ona zachowywała się podobnie. Miała wielką rodzinę, ale kariera zawodowa była dla niej najważniejsza.

I teraz pozostała jej tylko praca.

- Wuj był z ciebie bardzo dumny, wszyscy mówili to na pogrzebie.

Tray miał smutną minę. Czy to możliwe? Serce zaczęło bić jej szybciej.

- Myślałam, że zatrzymasz dom.

- Mówiłem, że chciałem się do ciebie w ten sposób zbliżyć.

- Przecież jesteśmy razem.

- Nieprawda. Jesteśmy małżeństwem, ale to nie to samo.

Skinęła głową. Nie są szczęśliwym małżeństwem, jak jej siostra i Dominic.

- Skoro nie będziemy razem remontować tego domu, to może chciałabyś kupić dom nad oceanem.

Lianne zamrugwała gwałtownie.

- Co takiego?

- Kochasz wasz dom przy plaży. Może chciałabyś mieć własny, oczywiście w pobliżu, żebyś mogła w każdej chwili zajrzeć do rodziny i jeździć tam, kiedy tylko zechcesz.

Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Chcesz kupić mi dom?

- Nam.

- Nam? Tray, nas nie ma.

- Ale moglibyśmy być. - Rozejrzał się niespokojnie, bo grupka hałaśliwych nastolatków weszła do środka, wypełniając gwarem wnętrze. - Chodźmy stąd - powiedział.

Ruszył szybkim krokiem w kierunku National Mail. Kiedy znaleźli się na sze-

rokiem pasażu, zwolnił i odwrócił się, spoglądając na nią.

- Nie chcę, żeby nasze małżeństwo się skończyło, Lianne.

- Nie mogę mieć dzieci, Tray. Oszukiwałam samą siebie. Musisz mieć żonę, która da ci wszystko, czego pragniesz.

- Ty jesteś moją żoną. - Ujął jej twarz w dłonie. - Podczas naszego ostatniego wspólnego weekendu zrozumiałem, że chcę być z tobą. Nieważne czy oglądamy rzeźby z drewna, czy słuchamy koncertu. Albo obserwujemy burzę, siedząc na werandzie. Może wiedziałem o tym wcześniej, tylko nie chciałem się do tego przyznać. Proponowałem, żebyś przeprowadziła się do mnie, bo tak będzie nam wygodniej. Jednak tak naprawdę chodzi o to, że lubię budzić się przy tobie, patrzeć, jak się krzątasz w kuchni. Wszystko w tobie fascynuje mnie i zachwyca. Jesteś dla mnie najważniejsza.

Lianne chciała się odezwać, ale potrząsnął głową.

- Pozwól mi skończyć, bo nie wiem, czy zdobyłbym się po raz drugi na odwagę.

Lianne znów zamrugwała. Tray się czegoś boi?

- Kiedy Suzanne przerwała ciążę, przeżyłem kryzys, ale odzyskałem radość życia, kiedy powiedziałaś, że chcesz mieć ze mną dziecko. Im dłużej cię znam, tym bardziej dzielam twój ból z powodu choroby. Możemy adoptować synka lub córeczkę albo rozpieszczać twoje siostrzenice i bratanków, albo zdecydować się na życie tylko we dwojkę. Będzie tak, jak zechcesz. Tylko nie wykreślaj mnie ze swego życia. Nie odchodź.

Lianne nie mogła uwierzyć własnym uszom. Miała wrażenie, że Tray mówi szczerze.

- Czy to moja siostra ci powiedziała?

- Co?

- Że cię kocham. Właśnie dlatego chciałam zerwać. Bałam się, że tak bardzo cię pokocham, że umrę, kiedy zostawisz mnie dla innej. Musiałam powiedzieć, że

to koniec, bo później nie potrafiłabym od ciebie odejść.

- Czy to znaczy, że nie chcesz rozwodu?

Rzuciła mu się w ramiona.

- Kocham cię, Tray. Czy naprawdę nie pragniesz mieć żony, która urodziłaby ci tuzin dzieci?

- Pragnę tylko ciebie, Lianne. Dzięki tobie zrozumiałem, co to znaczy mieć rodzinę. Mam nadzieję, że twoja rodzina zaakceptuje mnie. Jeśli nie, to ty wystarczysz mi za wszystkich. Kocham cię, skarbie. Chcę, żebyśmy byli razem pięćdziesiąt albo i sześćdziesiąt lat. Tylko nie odchodź.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Żartujesz? Kocham cię! Nie chcę odejść. I nie martw się o moją rodzinę. Zobaczysz, że będą cię uwielbiać. Zanim się spostrzeżesz, zostaniesz ukochanym wujkiem. Dwa razy w miesiącu obchodzimy czyjeś urodziny, a w święta odwiedzamy wszystkich po kolei. Latem wylegujemy się na plaży i urządzamy pikniki.

Przytuliła się do niego. Była tak szczęśliwa, że zapomniała o tym, iż nie będą mieli dziecka. Będą tylko we dwójkę, ale pewnie im to wystarczy.

- Nie będziemy mieć własnych dzieci - powiedziała. - Czy dobrze to przemyślałeś, Tray? Tak mi przykro, że nigdy nie doczekasz się potomka.

- Ciii. Ty będziesz moją rodziną. Jak będziemy chcieli, to możemy adoptować dziecko. Tak właśnie zrobił mój wuj. Wziął mnie na wychowanie, choć nie miał takiego obowiązku. Możemy wziąć dzieci, które wychowamy jak swoje. Opowiemy im o rodzinie Elliottów i O'Mallorych, a one przekażą tę wiedzę następnym pokoleniom. Kocham cię, Lianne. Ciebie, a nie dziecko, które było tylko marzeniem. Będziemy razem zmagać się z życiem, dobrze?

Wzruszona skinęła głową.

- Teraz musimy powiedzieć twoim rodzicom.

- Oho! Lepiej zaczekajmy, aż będzie po operacji. Wtedy powiemy im, że chcemy się pobrać. Moja mama urządzi wielkie wesele i tylko my będziemy wie-

dzieć, że rocznica naszego ślubu wypada w inny dzień.

- Chyba że Annalise albo Dominic się wygadają.
- Na pewno nie. Kocham cię, Tray.
- Ja też cię kocham - oświadczył i ją pocałował.

Lianne i Tray postanowili spędzić weekend w domu nad oceanem. Spacerowali po plaży, rozmawiając o planach na przyszłość. Lianne przyglądała się mijającym domom, zastanawiając się, w którym mogliby zamieszkać. Żaden z nich nie był w tej chwili wystawiony na sprzedaż, ale zabawnie było marzyć o przyszłości z Trayem.

- Czy naprawdę chcesz sprzedać dom w Richmond? - spytała po raz nie wiadomo który.

- Nie chcesz mieć własnego domu? - zdziwił się, splatając ze swoimi jej palce.

- Dom nad oceanem należy do naszej rodziny od tylu pokoleń. Zawsze możemy z niego skorzystać. Może warto mieć też dom w Richmond?

- Wydaje mi się, że częściej będziemy przyjeżdżać tutaj niż do Richmond. Kiedy wykurujesz się po operacji, zaczniemy czegoś szukać. Jeśli nie podoba ci się moje mieszkanie, możemy kupić inne. Jednak sądzę, że powinniśmy też mieć własny dom nad morzem.

- Dobrze. Kupimy dom z werandą wychodzącą na ocean, żebyśmy mogli obserwować burzę.

Tray zmienił plan zajęć na następny tydzień. Chciał zawieźć Lianne do szpitala, poczekać, aż skończy się operacja, i potem zabrać żonę do domu. Kiedy wyzdrowieje, opowiedzą o wszystkim jej rodzinie.

We wtorek rano przyjechali do szpitala. Doktor Wright była na obchodzie. Pielęgniarka skontaktowała się z nią i lekarka natychmiast zjawiała się w izbie przy-



jęć.

- Lianne, od kilku dni staram się do ciebie dodzwonić - powiedziała, po czym przeniosła wzrok na Traya.

- Doktor Wright, to mój mąż Traynor Elliott. Przepraszam, że nie było mnie w domu. Niedawno wróciliśmy z weekendu - rzekła Lianne, biorąc Traya za rękę. - To nasze ostatnie miniwakacje przed operacją.

- Nie będzie operacji - odparła lekarka. - Zaszły pewne komplikacje. Otrzymaliśmy wyniki twoich badań. Jesteś w ciąży!

Lianne oniemiała ze zdumienia. Nie poczuła nawet, że Tray mocno ścisnął jej rękę. Czy dobrze usłyszała? Doktor Wright uśmiechnęła się promiennie.

- Trzeba przesunąć termin operacji co najmniej o dziewięć miesięcy. Zapisz się do mnie na wizytę. Musisz zacząć brać witaminy i suplementy przeznaczone dla kobiet oczekujących dziecka.

- Ale przecież miałam bóle!

- To się zdarza. Zrobimy kolejne badania, ale nie mam wątpliwości, że to ciąża. Wiem, jak bardzo zależało ci na urodzeniu dziecka, i dlatego trzeba zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby o nie zadbać.

Tray porwał Lianne w ramiona, podniósł do góry i zakręcił w kółko.

- Brawo, skarbie! Jednak się udało. Czy moglibyśmy marzyć o czymś jeszcze?

- Może o bliźniętach? - Objęła go mocno, wybuchając głośnym śmiechem.

